

Barbara Cartland

Ukryci w miłości

Hidden by love



Od autorki

Kiedy w 1927 roku odwiedziłam Turcję po raz pierwszy, w całym kraju panowała straszliwa bieda, a na ulicach Konstantynopola roіło się od Rosjan, którzy uciekli przed rewolucją 1917 roku.

Popłynęliśmy z mężem na wycieczkę po Morzu Śródziemnym; kapitan statku ostrzegł nas, byśmy uważali na to, co jemy i pijemy. Nie przeszkodziło mi to jednak zachwycić się miastem, widzianym po raz pierwszy haremem oraz słynnym bazarem.

Po raz drugi wybrałam się do Turcji w roku 1976, w towarzystwie moich dwóch synów, i chociaż sytuacja uległa znacznej poprawie, nadal można było dostrzec oznaki ubóstwa.

Z dreszczykiem emocji przepłynęliśmy promem cieśninę Dardanele, jak opisuję to w tej powieści, po czym ruszyliśmy wzdłuż wybrzeża zwiedzać Troję i inne miejsca dobrze znane z historii starożytnej. Efez okazał się prawdziwym objawieniem - nigdy nie zapomnę jego piękna i historii.

Podczas mojego trzeciego pobytu w Turcji wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Olbrzymie hotele nie ustępowały wygodą i elegancją tym, które spotyka się w Europie, Bosfor dumnie prezentował swą urodę, a ludzie, sprawiający wrażenie zamożnych i szczęśliwych, okazywali wielką gościnność. Byłam zachwycona dowiedziawszy się, że trzydzieści procent tureckich kobiet czytuje moje powieści. Choć wiele z nich zostało wydanych po piracku, to jednak z wielką starannością, co sprawiło mi przyjemność.

Przejechaliśmy wzdłuż brzegu Bosforu; letni pałac sułtanów natchnął mnie pomysłem na wstęp do tej powieści. Reszta przyszła mi do głowy, kiedy dojechałam do miejsca, gdzie Bosfor łączy się z Morzem Czarnym.

Wraz z młodszym synem spędziłam w Turcji pięć szczęśliwych dni, a otaczająca nas zewsząd uprzejmość i życzliwość sprawiły, że postanowiliśmy tam wrócić, gdy tylko nadarzy się ku temu okazja.

Rozdział pierwszy

Rok 1875

Dziecko spoczywające w ramionach Nadiny słodko zasnęło. Dziewczynka miała dopiero cztery lata i cały ranek spędziła na zabawie i nauce. Nadina kołysała ją leciutko.

Ostre promienie słońca zapalały miliony świecących punkcików na niebieskich wodach Bosforu. Było to jedno z nielicznych miejsc na świecie, gdzie morze wychodziło wprost na ląd, nie oddzielone od niego plażą. Woda z chlupotem obmywała mur tarasu, na którym siedziała Nadina. Chwilę wcześniej pokazywała dziecku przepływającą w pobliżu rybę.

Wracając myślami do własnego dzieciństwa, zaczęła śpiewać kołysankę. Kiedy była w wieku małej Rahmi, słyszała ją od swojej niani. Dziewczynka, jako muzułmanka, miała wiele imion. Jej drobną, okrągłą twarzyczkę okalały kręcone czarne włosy, a z wielkich oczu, teraz zamkniętych, biła inteligencja. Nadina uwielbiała uczyć Rahmi.

Śpiewając, uświadomiła sobie, jakie miała szczęście, znajdując to bezpieczne schronienie. Miejsce, gdzie nic jej nie groziło. Umilkła; ostatnie ciche tony uleciały porwane wiatrem.

Angielskie słowa jakoś dziwnie pasowały do bajkowego widoku, który się przed nią rozpościerał.

Nagle tuż przed nią, nad krawędzią tarasu, pojawiła się męska głowa. Zaskoczona Nadina aż zeszywniała.

- Pomóż mi - poprosił przybysz po angielsku. - Na litość Boską, pomóż mi! Depczą mi po piętach!

Przez moment Nadina wpatrywała się w niego oszołomiona, a potem, jakby jakiś wewnętrzny głos podpowiedział jej, co ma robić, odezwała się:

- Tam są jakieś ubrania.

Wskazała na szopę, niewiele większą od altany, którą jej pracodawca, Nannk Osman, wykorzystywał jako przebieralnię, kiedy zażywał kąpieli w Bosforze. Był młodym człowiekiem i lubił pływać, nawet gdy woda była zimna. Wygodniej mu było wówczas korzystać z miejsca usytuowanego tuż nad wodą niż biegać do wielkiego domu, służącego mu za letnią rezydencję.

Nie tracąc czasu na odpowiedź, mężczyzna wyczołgał się z wody na taras i poruszając się z niewiarygodną szybkością, zniknął w szopie. Pozostawił po sobie wielką kałużę na białych kamieniach.

Nadina wstała z miejsca, powodowana odruchem kogoś, kto sam musiał się ukrywać i przywykł zacierać za sobą ślady. Podtrzymując dziecko jedną ręką, zarzuciła na mokre kamienie biały szal, którym wcześniej okrywała nogi śpiącej Rahmi. Zaraz potem wróciła na miejsce i usiadła, czując, jak serce wali jej w piersi.

Bała się. Powód jej lęku wkrótce ukazał się w polu widzenia: duża łódź, zwana przez miejscowych kaikiem, a w niej, przy wiosłach, sześciu ludzi. Nadina od razu domyśliła się, że przyплыnęli z Morza Czarnego, jako że niedaleko cieśnina Bosfor łączyła się z morzem. Ludzie w łodzi bez wątpienia musieli być Rosjanami. Wpływając na wody Bosforu wiele ryzykowali - od czasu wojny krymskiej Rosja była zaprzysięgłym wrogiem Turcji. Większość państw Europy popierała ten stan, ponieważ żadne z nich nie chciało, by Rosja rozszerzała swoje wpływy. A Anglia zaciekle broniła swej trasy do Indii.

Nadina w milczeniu patrzyła, jak łódź podpływa do tarasu. Wioślarze byli potężnymi, krępyimi chłopami, jakich widywało się na południu Rosji, lecz dwaj siedzący na rufie już na pierwszy rzut oka bardzo różnili się od pozostałych.

Pomyślała, że ich lisie twarze i świdrujący wzrok są typowe dla funkcjonariuszy Ochrony.

To z ich winy na Bałkanach popełniono w imię wolności liczne zbrodnie. Rosjanie pojawiali się wszędzie, zawsze niosąc ze sobą kłopoty. Ulgą była myśl, że Turcy, którzy nie ucierpieli zbyt mocno w wojnie krymskiej, mogli się ich pozbyć z Konstantynopola. Zależało im na utrzymaniu dobrych stosunków z Europą.

Siedzący od strony brzegu wioślarze uchwycili się tarasu, a dwaj mężczyźni z rufy wysiedli na ląd. Nie spuszczała oczu z Nadiny.

- Przyplął tu pewien człowiek! Gdzie on jest? - odezwał się jeden z nich po turecku.

Nadina przez moment zastanawiała się, czy powinna mu odpowiedzieć w tym samym języku. Cała rosyjska inteligencja porozumiewała się po francusku. Na dworze w Sankt Petersburgu znaczące osoby nie używały żadnego innego języka. Po chwili wahania, powoli wymawiając francuskie słowa, rzekła:

- Non, nie ma tu nikogo i wy też nie macie prawa tu przebywać. To prywatna posiadłość Nannka Osmana.

Mężczyźni wymienili spojrzenia, a potem jeden z nich zwrócił się do Nadiny w języku, w którym mu odpowiedziała.

- To nieprawda, mademoiselle. Jesteśmy pewni, że właśnie tu się zatrzymał.

- Nie wiem, o kim mówicie - odparła stanowczo Nadina - ale jeśli wdrzecie się choćby krok dalej, wezwę strażę. Są tuż obok, w domu, i zjawią się natychmiast, jeśli je zawołam.

Zauważyła błyski niepokoju w oczach intruzów. Wiedziała, że nie w smak im spotkanie z tureckimi strażnikami, którym bez wątplenia nie spodoba się wtargnięcie na teren posiadłości bez pozwolenia.

- Odpuście stąd! - poleciła ostro Nadina. - I zachowujcie się cicho, żeby nie obudzić tego dziecka, które jest oczkiem w głowie mego pana.

Przybysze nie wykonali najmniejszego ruchu. Jeden rozglądał się, przeczesując wzrokiem pobliskie krzewy. Drugi nagle spojrzął w kierunku szopy, w której ukrył się Anglik.

Nadina czuła, że musi grać na zwłokę.

- Proszę mi powiedzieć - zaczęła - czy ten człowiek, którego szukacie, płynął wpław?

- Oui, oui! - potwierdził jeden z Rosjan. - Płynął. Widziała go pani?

- Wydaje mi się, że przed chwilą widziałam przepływającego tędy człowieka. Poruszał się bardzo szybko.

- W którą stronę?

Nadina wolno podniosła się z krzesła. Ze śpiącym dzieckiem na ręku podeszła na brzeg tarasu i wskazała w kierunku Konstantynopola.

Rosjanie wymienili szeptem jakieś uwagi.

Nadina niespiesznie wróciła na krzesło. Nagle jeden z mężczyzn ruszył gwałtownie w stronę szopy.

- Nie, tam nie wolno wchodzić! - krzyknęła. - To zabronione!

Rosjanin obejrzał się na nią ze zdziwieniem, a potem, jakby uznał, że nie warto się przejmować jej protestem, wszedł do środka.

Nadina wstrzymała oddech; mogła jedynie mieć nadzieję, że Anglik zdołał się jakoś ukryć. Jednakże gdyby wiedziała, jaką scenę Rosjanin zastał w szopie, byłaby całkowicie zaskoczona.

Na dywanie wyścielonym poduszkami spoczywał potężny Turek. Miał na sobie długą luźną koszulę i bufiaste szarawary. Jego głowę okrywał czerwony fez, a obok leżała fajka. Spał z twarzą ukrytą w poduszce, z ramieniem uniesionym nad głowę

tak, że zakrywało policzek. Ponieważ rolety w oknach były opuszczone, trudno było przyjrzeć się dokładnie śpiącemu, którego donośne chrapanie odbijało się echem po niewielkim pomieszczeniu.

Rosjanin przez chwilę stał w progu, obserwując pogrążonego we śnie Turka. Uświadomiwszy sobie, że popełnił błąd, wycofał się bez słowa.

Drugi z Rosjan stał obok Nadiny. Widząc, że jego towarzysz wychodzi z szopy potrząsając głową, dołączył do niego i obaj wsiedli do łodzi. Wydali rozkaz wioślarzom i łódź odbiła od brzegu, lecz nie popłynęła w kierunku wskazanym przez Nadinę. Zawróciła w miejscu i ruszyła z powrotem w stronę Morza Czarnego.

Nadina odetchnęła z ulgą; strach i napięcie odebrały jej siły. Dobrze wiedziała, co by się stało, gdyby Rosjanie znaleźli zbiega. Zostałby siłą wciągnięty na łódź, zabraliby go ze sobą, żeby wymusić na nim zeznania, uciekając się niechybnie do tortur. Cudem udało jej się go uratować.

Rosjanie nie rozmawiali ze sobą, więc nie miała pojęcia, co jeden z nich zastał w szopie. Nie wiedziała, czy Anglik zdołał się ukryć, czy też jakoś oszukał prześladowcę.

Czekała, nasłuchując, ale się nie pojawiał, więc nie mogąc dłużej znieść napięcia, podniosła się z krzesła. Wciąż trzymając na rękach dziecko, podeszła do drzwi szopy i spytała:

- Jest pan tam? Oni już odpłynęli!

- Jest pani tego całkiem pewna? - odezwał się nieznajomy dopiero po chwili.

- Wrócili na Morze Czarne.

- Zatem muszę podziękować Bogu i pani za ratunek - powiedział.

- Potrzebuje pan czegoś? - spytała Nadina z wahaniem, zastanawiając się, co zrobi, jeśli padnie odpowiedź

twierdząca. Nie byłoby dobrze, gdyby domowa służba dowiedziała się o obecności nieznajomego. Na szczęście o tej porze dnia wszyscy służący, jak cała reszta ich rodaków, zażywali poobiedniej sjeisty. Nawet strażnicy zwykle spali, zamiast patrolować ogród, co należało do ich obowiązków. Doprawdy nie było się czego obawiać.

Każdy Turek o znaczącej pozycji miał osobistą straż w swoim pałacu czy domu, a Nannk Osman był bardzo ważną osobą. Był największym importerem towarów, które po raz pierwszy zaczęły docierać do Turcji z Europy. W zamian Europa nabywała winogrona, gruszki, granaty, warzywa i ryby, co powodowało napływ do Konstantynopola jakże potrzebnego kapitału,

Osman zaczął od rozstawiania na ruchliwej ulicy przenośnego piecyka, na którym smażył świeżo złowione ostrygi. Sprzedawał też pilaw z ogórkami, gulasz z baranich podrobów i niezwykle popularne flaczki. W niedługim czasie dorobił się stoiska na bazarze i kilku sklepów w innych częściach miasta, a co roku przybywały mu kolejne.

W Konstantynopolu szybko następowały zmiany. Tak szybko, że wielu starszym mieszkańcom trudno było się z nimi pogodzić. A ostatni sułtan wprowadzał zmiany w niewiarygodnym tempie.

Abdulmedżid zaczął bić monety. Zbudował pierwszy most przez Złoty Róg. Następnie, ku zgorszeniu co bardziej konserwatywnych Turków, zreformował narodowy strój. Miało się wrażenie, że z dnia na dzień zniknęły z ulic bufiaste szarawary, lamowane sobolim futrem kaftany i wysokie na dwie stopy turbany. Zastąpiły je obcisłe czarne spodnie, czarny surdut i oczywiście fez. Ten sposób ubierania się pochodził z Maroka i mimo początkowych protestów drogą naśladownictwa przyjął się w całym kraju.

Nadina zastanawiała się, czy jej pracodawca zostawił w szopie służącej mu za przebieralnię swoje ubranie. Przebywając w domu, często dla wygody nosił dawny luźny strój. Widziała go w nim tego ranka, kiedy śpieszył nad wodę, żeby popływać.

Obawiała się, że Anglik może nie znaleźć żadnego ubrania, którym mógłby się okryć.

Czekała, aż się odezwie, ale on pojawił się przed nią znienacka, tak że wzdrygnęła się na jego widok. Był roslą mężczyzną, ale na szczęście i Nannk Osman wyróżniał się słusznym wzrostem i szerokimi ramionami. Miał na sobie czarne spodnie i surdut, spod którego wystawała nieco dziwna koszula; było to jedno z tych luźnych okryć, jakie Nannk Osman nosił dla wygody.

Nadina stwierdziła w duchu, że Anglik jest bardzo przystojny. Ciemne włosy szesane do tyłu odsłaniały kształtne czoło. Rysy jego twarzy wydały jej się wyraziste i bardzo angielskie.

- Jak mam pani dziękować za uratowanie mi życia? - spytał niskim, miłym głosem.

- Całe szczęście, że tu byłam - przyznała. - Oni już odpłynęli i sądzę, że będą się bali wrócić.

- Mogę jedynie podziękować pani z głębi serca. Granie na zwłokę było bardzo mądrym posunięciem z pani strony. Domyśliłem się, że specjalnie ich pani przetrzymuje.

- Tak się bałam, że nie znajdzie pan tam żadnego odpowiedniego ubrania, takiego jak to, w którym mógłby pan wyjść.

- Zwrócę je, gdy tylko odnajdę swoje rzeczy - zapewnił Anglik.

Nadina na chwilę pograżyła się w zadumie,

- Właściciela tego domu nie będzie jeszcze przez trzy dni - powiedziała wreszcie. - Gdyby pan mógł niepostrzeżenie

odłożyć je na miejsce, zaoszczędziłoby mi to kłopotliwych wyjaśnień.

Anglik przyjrzał jej się z uwagą, jakby podejrzewał, iż Nadina ma jakiś szczególny powód, by go o to prosić. Uśmiechnął się.

- Oczywiście, zrobię wszystko, co pani każe - obiecał. - Muszę jednak przyznać, iż jestem zdumiony tym, że taka młoda kobieta jak pani pomogła mi, nie żądając wyjaśnień, które w istocie mogłyby się okazać fatalne w skutkach.

- Mam pewne doświadczenie w ukrywaniu się - wyznała z uśmiechem.

- Dlaczego miałyby się pani ukrywać? - zdziwił się Anglik. - Sądziłem, że od czasu zakończenia wojny Anglicy są w Turcji mile widziani.

Nadina odwróciła wzrok.

- Nie jestem Angielką. Jestem Francuzką. Nazywam się Nadina Revon.

- Zatem, mademoiselle Revon, oddaję pani cześć! - Kiedy przeszli w głąb ogrodu, powiedział: - Myślę, że powinienem już pójść, bo ktoś w domu może obudzić się ze sjęsty.

- Jak zdoła pan dotrzeć do Konstantynopola? - spytała.

- Proszę się o mnie nie martwić. Przywykłem radzić sobie sam - uspokoił ją. - Obiecuję zwrócić ubranie tak, że nikt się nie dowie, że w ogóle je pożyczałem.

- Dziękuję.

Była pewna, że jest gotów do odejścia, gdy zwrócił się do niej z wahaniem:

- Żałuję, że nie mam nic, czym mógłbym się pani odwdziaczyć. Nazywam się Lyle Westley. Jeśli znajdzie się pani kiedyś w kłopotach i będzie potrzebowała pomocy, w ambasadzie brytyjskiej będą wiedzieli, jak mnie znaleźć. Nawet jeśli mnie tam nie będzie, zapewnią pani wszelką możliwą pomoc.

Nadina podziękowała z uśmiechem. Przytulając do siebie dziecko, wyciągnęła do Anglika rękę. Ujął podaną dłoń i ku zdumieniu Nadiny pochylił się nad nią. Musnąwszy wargami jej delikatną skórę, rzekł;

- Jeszcze raz dziękuję, mademoiselle, i niech Bóg panią błogosławi.

Puścił jej rękę i natychmiast zniknął w zaroślach. Instynktownie wybrał tę część ogrodu, która dawała najlepszą osłonę. Potem mógł z łatwością przesadzić ogrodzenie i wydostać się na drogę.

Nie miał jednak pieniędzy.

Przez chwilę zastanawiała się, czy powinna była mu pożyczyć, ale była całkowicie przekonana, że najbardziej ze wszystkiego pragnął być wolny. Nie tylko od Rosjan, lecz od wszystkich.

Każdy zbędny kontakt był niebezpieczny; oddawanie pożyczonych rzeczy mogło prowadzić do pytań i dociekań.

Nadina wciąż stała nieruchomo, patrząc za odchodzącym, gdy mała Rahmi obudziła się w jej ramionach. Przecierając zaspane oczka, dziewczynka odezwała się po turecku:

- Opowiedz mi bajkę.

- Poproś mnie o to po francusku - poleciła łagodnie. Dziecko usłuchało, choć z pewnym ociąganiem.

- Jesteś bardzo mądrą dziewczynką - pochwaliła Nadina, całując małą. - Kiedy twój ojciec wróci, będzie bardzo dumny z tego, jak wiele się nauczyłaś.

Dziewczynka rzeczywiście była bardzo bystra. Zdaniem Nadiny odziedziczyła inteligencję po ojcu.

Wystarczyło spojrzeć na ogromny, wspaniały dom, który kazał dla siebie zbudować, by domyślić się, ile ma pieniędzy.

Większość Turków cierpiała niezasłużone ubóstwo. Ludziom w Konstantynopolu żyło się bardzo ciężko. Wojna

powstrzymała wprawdzie Rosjan przed zajęciem Turcji, ale cały kraj opanowywała inna zaraza - europejscy lichwiarze.

Abdulaziz był pierwszym sułtanem Imperium Osmańskiego, który wpadł w szpony finansistów z zachodniej Europy. Pożyczał pieniądze, pokaźne sumy, na modernizację swojej armii. Zajmował najokazalszy i najbardziej ekstrawagancki pałac na świecie - Dolmabahce - a do tego wybudował sobie drugi w Beylerbey, po przeciwnej stronie Bosforu. Pałac Dolmabahce był dekorowany czystym złotem, oślepiającym tych, którzy na niego patrzyli. Miał jednak nadejść dzień obrachunku.

Tymczasem Abdulaziz wydawał pieniądze w sposób, o jakim wcześniej nikomu się nie śniło. Liczba jego konkubin wzrosła do dziewięciuset, a pilnowało ich trzy tysiące czarnych eunuchów. Wszystko w nim było wielkie i budzące respekt, tak samo jak jego postura. Był chyba najbardziej dorodnym przedstawicielem swej rasy od ponad czterystu lat. Sypiał w łożu długości ośmiu stóp, dość szerokim, by pomieścić wygodnie nie tylko jego, ale i jedną lub więcej z jego konkubin.

Wszyscy w Konstantynopolu przyglądali się szalonym wyczynom sułtana i nie mogli uwierzyć własnym oczom.

Najsilniejsze państwa Europy chętnie wspierały każdy kraj, znajdujący się w zasięgu drapieżnych rosyjskich pazurów.

Abdulaziz został zaproszony na oficjalną wizytę do Paryża.

We Francji Drugie Cesarstwo po latach wzlotów i upadków dożywało swych dni, ale Wystawa Światowa przyciągnęła monarchów i innych możnych ze wszystkich zakątków Europy. Nigdy dotąd nie widziano w jednej stolicy tylu koronowanych głów naraz.

Abdulaziz podejmowany był przez Ludwika Napoleona / . przepychem, do jakiego przywykł. Na jego cześć cesarz przeobraził Pałac Elizejski w baśniową krainę tysiąca i jednej nocy.

Stamtąd sułtan podążył do Anglii. Po dłuższej dyspacie ze swymi ministrami królowa Wiktoria zgodziła się go przyjąć. Na ulicach Londynu witały go wiwatujące tłumy. Choć wojna krymska dawno się zakończyła, Anglicy wciąż pamiętali, że mieli w Turcji oddanego sprzymierzeńca. Sułtan został podjęty obiadem w ratuszu.

Chcąc wywołać odpowiednie wrażenie, przybył na białym koniu, w mundurze błyszczącym od medali, w fezie z egretą, ozdobioną brylantem.

Europejska gościnność skłoniła Abdulaziza do jeszcze większej ekstrawagancji. Po powrocie wydał na swój pałac Dolmabahce ponad dwa miliony funtów. Miał pięć tysięcy służących. Oddawał się rozrywkom na skalę nie znaną w historii kraju. Na jego przyjęciach bywało zwykle trzystu lub więcej gości. Zabawiała ich orkiestra, w skład której wchodziło cztery - stu muzyków. Dwustu ludzi zatrudnionych było do opieki nad jego menażerią. Po kuchni krzątało się trzystu kucharzy, a czterystu stajennych dbało o konie. Europejski splendor wywarł na Abdulazizie mocne wrażenie, co zaowocowało nowym szaleństwem w wydawaniu pieniędzy.

Zamówił w Paryżu zastawę stołową ze szczerego złota wysadzaną rubinami i szmaragdami. Ściany pałacu kazał wyłożyć macią perłową. Z Wielkiej Brytanii sprowadził tuzin fortepianów. Grano na nich w pałacowych ogrodach; tragarze nosili je za nim na plecach, by mógł przechadzać się, słuchając muzyki.

W Wielkiej Brytanii zakupił też lokomotywy. Niestety, w Turcji nie było torów, po których mogłyby jeździć.

Następnie zamówił pięć okrętów bojowych, choć nie miał wyszkolonych ludzi, którzy nadawaliby się na załogę.

Nadina przysłuchiwała się opowieściom krążącym po Konstantynopolu. Miała nadzieję, że nigdy osobiście nie spotka sułtana. Po śmierci ojca znalazła bezpieczne schronienie u Nannka Osmana i w sprzyjających warunkach mogła pozostać u niego przez wiele lat.

Był człowiekiem postępowym, więc uznał, że jego dzieci powinny mówić kilkoma językami. Zaczął od francuskiego. Dlatego właśnie zatrudnił Nadinę. Po francuskim miała przyjść kolej na angielski, włoski i któryś z języków używanych na Bałkanach. Niewątpliwą nowością było to, że tak staranną edukację zapewniał dziewczynce. Synowie, których miał z dwiema pierwszymi żonami, byli uczeni przez nauczycieli płci męskiej.

Nannk Osman darzył wielką czułością swą śliczną córeczkę. Był przekonany, że zostanie królową pośród nowoczesnych kobiet, jakie zaczynały się pojawiać w tureckim społeczeństwie.

Wprawdzie nadal nosiły jaszmak, lecz w wielu przypadkach był to tylko skrawek muślinu.

Sułtan zarządził, by zamiast czekać, aż produkty zostaną dostarczone do domu, kobiety same chodziły do sklepów.

Nadina wolała zakładać jaszmak i burnus, żeby się na nią nie gapiono. Nie należało też wychodzić do miasta samotnie.

W tym czasie do Konstantynopola licznie napływali Europejczycy, a wśród nich wiele kobiet. Wkrótce przestaną na mnie zwracać uwagę, pocieszała się w duchu Nadina. Bardzo tego pragnęła.

Kiedy już była pewna, że Lyle Westley się oddalił, niespiesznie wróciła do domu. Tak jak się spodziewała, odźwierny spał. Oprzytomniał, kiedy pojawiła się w drzwiach;

niechętnie stanął na baczność. Nadina minęła go bez słowa i weszła na schody.

Pokoje zajmowane przez Rahmi były pięknie urządzone. Dziewczynka pobiegła przodem, rozglądając się za ulubioną lalką. Nadina podeszła do okna, skąd rozpościerał się widok na niemal cały ogród, miejscami zasłonięty przez obsypane kwieciami drzewa. Nie dostrzegła w ogrodzie żywej duszy.

Lyle Westley był w drodze do Konstantynopola.

Widocznie udało mu się znaleźć jakiś środek transportu, a ponieważ nie miał przy sobie pieniędzy, zapewne kazał się wieźć do brytyjskiej ambasady. Może też znalazł sposób, żeby się przebrać. Wiedziała, że ludzie, którzy muszą się ukrywać, są bardzo ostrożni; nie chcą, żeby ich widziano w przebraniu rzucającym się w oczy. Jeden fałszywy krok lub pomyłka mogły oznaczać śmierć, więc byłoby głupotą zdawać się na przypadek.

Był bardzo przystojny, pomyślała. Chciała jeszcze kiedyś go zobaczyć, lecz zaraz wyśmiała w duchu swe niemądre rojenia. Z całą pewnością był w Turcji tylko przejazdem. Jedynym miejscem, skąd mógł przybyć, była Rosja. A skoro był w Rosji, co zdawało się oczywiste, musiał być szpiegiem.

Trudno o bardziej niebezpieczną rolę. Rosjanie podejrzliwie odnosili się nawet do własnego cienia. Ich wywiad wszędzie wciskał swe macki; nikt nie mógł się czuć bezpiecznie.

Tak się cieszę, że mogłam mu pomóc, myślała Nadina. Modliła się, żeby los już nigdy nie postawił przystojnego Anglika w równie niebezpiecznym położeniu. Teraz, kiedy opadły emocje, czuła się osłabiona. Przecież wszystko mogło pójść źle. Mogła go zawieść. Rosjanie mogli nie wdawać się z nią w rozmowę, tylko od razu przeszukać szopę, gdzie się ukrywał. Strasznie byłoby patrzeć, jak go stamtąd wyciągają.

Może nawet by go pobili przed wrzuceniem do łodzi. Rosjanie wciąż jawili jej się jako mroczna wroga siła.

Bądź ostrożny! Bądź... ostrożny! - prosiła w myślach Westleya, ale zaraz surowo przywołała się do porządku.

Nic więcej nie mogła zrobić, a on pewnie nigdy więcej nawet o niej nie pomyśli.

Rahmi domagała się jej uwagi. Nadina spojrzała na swoją dłoń.

Dotknął jej ustami.

Był to pierwszy pocałunek, jaki złożył na jej dłoni mężczyzna.

Rozdział drugi

Jakiś dżentelmen chce się z panem widzieć - zaanonsował od drzwi służący.

Brytyjski ambasador podniósł wzrok znad biurka.

- Kto to jest? - spytał. - Jestem zajęty.

- Pan Westley.

- Westley? - wykrzyknął ambasador. - Wprowadź go natychmiast!

Lyle Westley wszedł do gabinetu ambasadora. Miał na głowie czerwony fez i ubrany był w strój, w którym opuścił Nadinę.

Walter Baring przyjrzał mu się ze zdumieniem, po czym wybuchnął śmiechem.

- Nie do wiary! - zawołał. - Gdzieś ty się, u licha, podziewał?

- Muszę natychmiast przesłać depeszę do Londynu! - przerwał mu Westley. - A potem opowiem ci wszystko po kolei.

- Dopytują się o ciebie od miesiąca - rzekł ambasador. - Mam nadzieję, że masz dla nich jakąś wymówkę.

- Mam wszystko, czego premier chce się dowiedzieć - zapewnił spokojnie Lyle Westley. Zdjął fez, w którym wszedł

tu tylko po to, żeby zaskoczyć ambasadora, i odrzucił go na krzesło.

Walter Baring nacisnął specjalny przycisk na swoim biurku; drzwi się otworzyły i do gabinetu wszedł jeden z jego starszych asystentów.

- Westley wrócił, dzięki Bogu - oznajmił ambasador. - Niech natychmiast udostępnią mu pokój depeszowy.

- Tak jest, panie ambasadorze - potwierdził asystent, po czym dodał z uśmiechem, zwracając się do Westleya: - Dobrze, że się pan wreszcie pokazał. Podniósł się już taki straszny krzyk, iż zaczynałem się obawiać, że szczęście pana opuściło!

- Zostałem uratowany w ostatniej chwili przez piękną istotę o złotych włosach i błękitnych oczach - odparł Westley.

Wyszedł z gabinetu, asystent zaś podążył wraz z nim.

- To się mogło zdarzyć tylko panu - rzekł z nutą żalu. - Gdyby padło na mnie, uratowałyby mnie pewnie jakieś siwe strasydło bez zębów!

Śmiejąc się, obaj mężczyźni weszli do zamkniętego pomieszczenia, skąd nadawano szyfrowane depesze do ministerstwa spraw zagranicznych.

Ambasador czekał z niecierpliwością. Minęło ponad pół godziny, nim Lyle Westley wrócił. Kiedy usadowił się wygodnie w fotelu przy kominku, ambasador rzekł:

- Uczcimy twój powrót kieliszkiem szampana. - Podeszedł do bocznego stolika, gdzie w srebrnym wiaderku z lodem chłodziła się butelka. Najpierw napełnił kieliszek dla Lyle'a Westleya, potem dla siebie.

- Mówiąc poważnie, Westley, zaczynałem się już niepokoić, co się z tobą stało - powiedział.

- Ja też się trochę bałem - przyznał Lyle Westley. Pociągnął łyk szampana. - Sam tego chciałem, ale teraz najbardziej ze wszystkiego pragnę się wyspać!

- Na górze czeka na ciebie posłane łóżko.

- Dzięki. - Westley wyraźnie się ucieszył. - Pewnie rozumiesz, że chcę się też przebrać w moje własne ubranie. Mam nadzieję, że je gdzieś przechowujesz.

- Jest tu, tak bezpieczne jak wszystko inne w dzisiejszej Turcji - odparł Baring nieco ironicznym tonem. - Sułtan z każdym dniem coraz głębiej pogrąża się w szaleństwie.

Lyle Westley uniósł pytająco brwi.

- Jest aż tak źle?

- Nawet gorzej! Nigdy nie możemy być pewni, co jeszcze wymyśli. Jego ludzie śmiertelnie się go boją.

Lyle pociągnął kolejny łyk szampana.

- Musisz mi o tym wszystkim opowiedzieć w bardziej odpowiedniej chwili, gdy nie będę tak rozpaczliwie walczył z sennością.

- Pozwolę ci iść do łóżka, jak tylko mi opowiesz, co odkryłeś.

- Dokładnie to, czego się spodziewałeś - powiedział spokojnie Lyle Westley. - Bułgarzy już dość się wycierpieli i są na skraju wytrzymałości nerwowej.

Walter Baring zacisnął usta w wąską linię.

- Rosjanie, którzy, jak wiemy, zawsze chętnie sprawiają kłopoty - mówił dalej Lyle - robią wszystko, żeby rewolta zatoczyła jak najszerze kręgi.

- Powiadomiłeś o tym Londyn? - spytał ambasador.

- O tym i o paru innych sprawach - odparł Lyle. - A teraz, jeśli Wasza Ekscelencja mi wybaczy, spróbuję o własnych siłach wejść na górę i paść na łóżko.

- Dopilnuję, żebyś dotarł do łóżka i dostał wszystko, czego potrzebujesz - obiecał Walter Baring.

Zadzwoił na służącego, a ten natychmiast pojawił się w drzwiach.

- Zaprowadź pana Westleya do jego pokoju i zadbaj o wszystko. Dopilnuj, by nikt mu nie przeszkadzał, dopóki się nie obudzi - poleciał.

Służący skłonił się i obaj z Lyle'em opuścili gabinet.

Ambasador został sam. Westchnął ciężko; było tak, jak się spodziewał, i czego się obawiał. Wiedział, że może polegać na odkryciach Lyle'a Westleya, ale zastanawiał się, czy osobiście zdoła w jakiś sposób wpłynąć na sytuację. W normalnych warunkach porozumiałby się z sułtanem. Wspólnie snuliby plany, jak powstrzymać Rosję przed wykorzystaniem trudności panujących na Bałkanach dla swoich niecznych celów. Jednakże obecnie, jak dobrze wiedział, całe Imperium Osmańskie dojrzało do rewolty. Nędzę większości mieszkańców pogarszała jeszcze druga z rzędu klęska nieurodzaju. Już od paru miesięcy miał świadomość, że musi dojść do wybuchu.

A Rosjanie wyciągną z tej sytuacji wszelkie możliwe korzyści.

Brytyjczycy musieli bronić Kanału Sueskiego, który stanowił bramę do Indii.

Wstał od biurka i zaczął nerwowo krążyć po gabinecie. Miał wielką ochotę bardziej szczegółowo omówić sprawę z Westleyem, lecz po zmęczeniu w jego oczach i sposobie, w jaki się wypowiadał, poznał, że Lyle ma za sobą jakieś dramatyczne przeżycia. Musiał mu dać czas na wypoczynek i dojście do siebie.

Lyle Westley zdążył już stać się legendą. Był młodym mężczyzną, który miał wszelkie dane, by oddawać się korzystaniu z uroków życia towarzyskiego w Londynie. Zamiast tego wolał z wielkim poświęceniem służyć ojczyźnie. Mówiąc wprost, został jednym z najzdolniejszych asów wywiadu, którzy szpiegowali na rzecz Wielkiej Brytanii. Była

to niewiarygodnie odważna decyzja; niemal każdego dnia ci śmiałkowie narażali się na tortury lub śmierć.

Lyle Westley pochodził z bardzo starej rodziny, cieszącej się powszechnym szacunkiem. Jego ojciec, szósty baronet, miał ogromną posiadłość w Huntingdonshire i był bardzo bogaty. Rzecz jasna, spodziewał się, że najstarszy syn za jego przykładem będzie trzymał świetne konie wyścigowe i trenował je w Newmarket. Oczekiwał też, że Lyle przejmie kiedyś posiadłość, która znajdowała się w rękach rodziny od prawie czterystu lat.

Tymczasem Lyle najpierw służył jako zwykły żołnierz w Indiach, po czym stał się jednym z agentów najsprawniejszej i najlepiej zorganizowanej siatki szpiegowskiej wszechczasów. Kiedy zdecydował się opuścić armię, zaoferował swe usługi ministerstwu spraw zagranicznych, które przyjęło go z otwartymi ramionami. Potrzebowali nowych ludzi do trudnego zadania, jakim było rozszerzanie wpływów imperium, przy równoczesnym dążeniu do uniknięcia zbrojnego konfliktu.

Wojna krymska była wielkim nieszczęściem. Nie tylko dlatego, że zginęło w niej tak wielu ludzi. Florence Nightingale uwidoczniła światu całą grozę cierpień jej rannych ofiar. Najgorsze było to, że Rosja, ze swoją najgorzej wyszkoloną i najbardziej niezdyscyplinowaną armią na świecie, uwierzyła we własną siłę. Militarne sukcesy wzmogły ambicje Rosjan i ich apetyt na ekspansję. Było to bardzo niebezpieczne, zwłaszcza dla sułtana.

Rosjanie zawsze sprawiali kłopoty w Indiach, podsycając niepokoje pomiędzy Afganistanem a północno - zachodnim pograniczem. Teraz nie było już wątpliwości, że Rosja ostrzy sobie zęby na Imperium Osmańskie.

Ambasador zdawał sobie sprawę z tego, że wojna wisi na włosku. Mógł mieć tylko nadzieję, że Westley nie będzie spał zbyt długo.

Lyle Westley nie dawał znaku życia przez dwadzieścia cztery godziny. Po tym czasie ocknął się, by coś przekąsić, i z powrotem zapadł w sen.

Wreszcie obudził się następnego popołudnia, wypoczęty i zdolny do jasnego myślenia.

Mimo wielkiego zmęczenia, ściągając pożyczone ubranie, pamiętał, że należy je zwrócić, nim właściciel dostrzeże jego brak. Zostało to załatwione przez osobistego służącego ambasadora.

Pierwszym pytaniem Lyle'a zaraz po przebudzeniu było:

- Czy odesłano ubranie zgodnie z moją instrukcją?

- Tak, proszę pana - zapewnił służący, przygotowując kąpiel. - Zostało zabrane w nocy i umieszczone w obiekcie, który pan opisał.

- Człowiek, który je odnosił, nie był widziany ani w żaden sposób zaczepiany? - upewnił się ostrym tonem.

Służący potrząsnął głową.

- To bardzo doświadczony człowiek, porusza się jak cień, nie widziany i nie słyszany.

Odpowiedź całkowicie uspokoiła Lyle'a.

Pomyślał z zadowoleniem, że jego misja została spełniona bez kłopotliwych następstw.

Ubierając się, przypomniał sobie dziewczynę, która udzieliła mu pomocy. Okazała się bardzo inteligentna. Była też jedną z najpiękniejszych istot, jakie spotkał w życiu. W tej chwili jednak potrafił o niej myśleć jedynie jako o sprawczyni cudownego ocalenia.

Może powinienem posłać jej kwiaty albo jakiś prezent, pomyślał zapinając kamizelkę. Szybko jednak sobie uświadomił, że byłoby to narażaniem na niebezpieczeństwo nie tylko jej, ale i siebie.

Rosjanie chwilowo zgubili jego ślad, ale był pewien, że postawili na nogi wszystkich swoich szpiegów w

Konstantynopolu. Będzie miał szczęście, jeśli go nie porwą. Chodząc zatłoczonymi ulicami, zawsze ryzykował, że jakiś skrytobójczy sztylet może trafić w jego plecy.

Zszedł po schodach na parter.

Wiedział, że pozostanie w Konstantynopolu byłoby głupotą.

Nadina przez dwa dni nie odważyła się zajrzeć do szopy. Wreszcie, spodziewając się rychłego powrotu Nannka Osmana, weszła tam z Rahmi. Pierwszą rzeczą, jaką dostrzegła, był czerwony fez. Obok wisiała luźna koszula i surdut.

Tak się ucieszyła, że dzień od razu wydał jej się bardziej słoneczny i radosny.

Lyle Westley jej nie zawiódł; nie naraził jej na kłopoty z powodu wypożyczenia ubrania. Oznaczało to zarazem, iż bezpiecznie dotarł do celu, którym, jak przypuszczała, była brytyjska ambasada.

Nadina, tak samo jak Lyle Westley, wiedziała, że Rosjanie są dosłownie wszędzie.

Musi być ostrożny... bardzo ostrożny, powiedziała do siebie. I tak jak poprzednio, odmówiła krótką modlitwę w jego intencji.

Tego popołudnia, wyprowadzając Rahmi z sypialni na piętrze, gdzie dziewczynka odbywała południową drzemkę, usłyszała na dole jakiś hałas. Mała wychyliła się przez balustradę schodów.

- Papa! Papa! - wykrzyknęła z zachwytem.

Nim Nadina zdążyła ją powstrzymać, puściła się biegiem i wpadła wprost w otwarte ramiona ojca.

Nannk Osman podniósł córeczkę, ucałował, a potem trzymając ją na rękach, spytał:

- Byłaś grzeczną dziewczynką pod moją nieobecność? Tęskniłaś za mną?

- Wróciłeś! Wróciłeś! - powtarzała radośnie Rahmi. - Przywiozłeś dla Rahmi prezent?

- Mam dla ciebie całe mnóstwo prezentów, ale najpierw musisz się grzecznie przywitać z bardzo zacnym i ważnym gościem, który zechciał zaszczyścić moje skromne progi swą łaskawą obecnością.

Nadina zdążyła tymczasem zejść ze schodów. Podeszła do Nannka Osmana, pamiętając, iż jej obowiązkiem jest panowanie nad zachowaniem dziecka. Dostrzegła stojącego za nim człowieka.

Był to wielki, dość tęgi Turek z brodą, w nieodłącznym fezie na głowie. Ku swemu zaskoczeniu, stwierdziła, że już go kiedyś widziała. Uświadomiła sobie, że ma przed sobą wielkiego wezyra.

Wielki wezyr był drugą po sułtanie osobą w Turcji.

Znieruchomiała. Zastanawiała się, czy powinna sama podejść do Nannka Osmana i odebrać od niego Rahmi, czy też czekać, aż wyda jej takie polecenie.

Wielki wezyr zauważył ją i zwrócił się do gospodarza:

- Kim jest ta młoda kobieta? - Mówił, oczywiście, po turecku.

- To Francuzka, mademoiselle Revon, uczy moją córkę języków, począwszy od jej rodzimego.

Ponieważ mówiono o niej, Nadina uznała za stosowne lekko się skłonić. Wielki wezyr zbliżył się do niej o kilka kroków.

- Podoba się pani w Turcji? - spytał. - Jest pani tu szczęśliwa?

- Bardzo - odparła Nadina - a moja uczennica jest niezwykle bystra i mądra, tak jak jej ojciec.

Po wyrazie twarzy Nannka Osmana poznała, że jej wypowiedź zrobiła dobre wrażenie. Był wyraźnie zadowolony z pochlebstwa.

- Dobrze pani mówi po turecku, mademoiselle - zauważył wielki wezyr.

- Dziękuję, że był pan łaskaw wyrazić mi pochwałę. Wiedziała, że mówił szczerze, ponieważ jej turecki był w istocie doskonały. Ojciec zawsze uczył ją języka kraju, do którego wyjeżdżali, i nalegał, by mówiła nim płynnie. Musiała leż znać zwroty charakterystyczne dla danego języka, które były nie mniej ważne niż same słowa.

Nannk Osman podał jej dziecko, po czym, nie zważając na protesty Rahmi, która chciała pozostać w ramionach ojca, zaprowadził wielkiego wezyra do swego najwytworniejszego salonu.

Pokój rzeczywiście robił wrażenie. Zapełniały go rzeźbione, pozłacane sprzęty, a z sufitu zwisał wielki kryształowy żyrandol.

Kiedy wychodzili z holu, Nadina widziała, że wielki wezyr się za nią ogląda. W jego ciemnych oczach błyszczał niekłamany zachwyt.

Zabrała Rahmi na górę. Była wdzięczna Nannkowi Osmanowi, że nie rozgniewał się na dziecko za to, że wybiegło mu na spotkanie.

Jego żony nigdy by sobie na to nie pozwoliły. Co więcej, nie wolno im się było pokazywać, dopóki po nie nie posłano albo on sam do nich nie poszedł.

Nie mogę na to więcej pozwalać, powiedziała sobie w duchu. Na szczęście jej pracodawca był w wyśmienitym humorze, Czuł się zaszczycony, że może gościć wielkiego wezyra.

Nie brakowało mu ambicji; postanowił stać się człowiekiem nie tylko jeszcze bogatszym, ale i ważniejszym. Nadina podejrzewała, że marzył mu się tytuł paszy. Była przekonana, że po to, by osiągnąć swą obecną pozycję, wręczał łapówki niejednemu ministrowi i innym osobom przy

władzy. Ciekawa była, co nowego zamierza sprowadzać z Europy, choć równie dobrze mogło chodzić o wysyłanie towarów z Turcji do Europy. Tak czy inaczej, skarb państwa miał na tym zyskać. Wiedziała, że ostatnio stan finansów państwa, tak samo jak inne sprawy w kraju, nie przedstawiał się najlepiej. Jakże mogło być inaczej przy ekstrawagancjach sułtana?

Nie dalej jak tego ranka jeden ze służących uraczył ją najświeższymi wiadomościami z królewskiego pałacu.

- Sułtan - mówił - zabawia się z kogutami i kurami w złożonych, najbardziej reprezentacyjnych salach pałacu. - Tłumiąc śmiech, ciągnął: - Urzędnicy muszą zachowywać poważne miny, kiedy sułtan goni rozgdakane ptaki po komnatach, a jak już je złapie, to jak panienka sądzi, co robi?

- Nie mam pojęcia - przyznała Nadina.

- Wiesz im na szyjach najznamienitsze medale Imperium Osmańskiego! - Sługa zachichotał. - A służba pałacowa musi pilnować, żeby kury i koguty nie wracały same bez rozkazu.

Był szalony, bez wątpienia był szalony!

Nadina czuła, że jakiegokolwiek uwagi z jej strony byłyby nie na miejscu, więc milczała.

Słyszała od żon Nannka Osmana, że Abdulaziz ma ulubioną nałożnicę, szesnastoletnią dziewczynę z Kaukazu o imieniu Mihri Hanoum. Spędzał z nią każdą noc i większą część dnia.

Matka Rahmi opowiadała, ścisząc głos do szeptu:

- Sułtan dał Mihri pieniądze. Dużo, dużo pieniędzy!

Wymieniła sumę. Nadina szybko przeliczyła, że to równowartość miliona funtów. Brzmiało to niewiarygodnie, jednakże wiadomości nadchodzące z królewskiego pałacu były zadziwiająco zgodne.

Czasami sułtan kazał dworzanom padać na kolana i całować mu stopy, nim się do niego zwróca.

Wszelkie sprawy rządowe utknęły w martwym punkcie, ponieważ sułtan odmawiał czytania dokumentów pisanych zwykłym atramentem. Żądał, by wszystkie papiery, jakie mu przedkładano, były przepisane na czerwono.

Nie zapominając, że większość tych opowieści to plotki służby, Nadina zastanawiała się, co też jej samej przyniesie przyszłość.

Dotąd czuła się w Turcji bezpiecznie, ale zaczynała tracić to poczucie. Miała świadomość, że rosyjscy szpiedzy nie próżnują. Byli zbyt sprytni, by Turcy zorientowali się, jak bardzo potrafią być niebezpieczni.

Nagle ogarnął ją lęk, że będzie musiała wyjechać. Nie wiedziała, dokąd mogłaby się udać, sama, bez ojca i matki. Poza tym nie miała pieniędzy. Oszczędzała wprawdzie każdy grosz, który zarobiła u Nannka Osmana, ale był on człowiekiem interesu, bynajmniej nie słynącym z hojności. Nadina podejrzewała, że w głębi duszy uważał, iż dach nad głową i wyżywienie są dla niej wystarczającą zapłatą, chociaż co miesiąc, z pewnym ociąganiem, dawał jej trochę tureckiej gotówki. Niestety poza granicami kraju niewiele mogłaby za nią kupić.

Tak czy inaczej, nie miała czasu na tego rodzaju rozmyślenia. Bawiła się z Rahmi, która okazywała rozdrażnienie, ponieważ chciała być z ojcem.

- Chcę prezenty - powtarzała z uporem.

Nadina miała nadzieję, że wielki wezyr nie zabawi długo z wizytą, a Nannk Osman zechce poświęcić czas córeczce.

Wyszedł dopiero po dwóch godzinach. Kiedy wreszcie Nannk Osman pojawił się na górze z prezentami dla Rahmi, dziewczynka aż podskoczyła z radości. Usiadła ojcu na kolanach i rozpakowywała podarki jeden po drugim. Nannk Osman zauważył zmęczenie małej i rzekł do Nadiny:

- Musi pójść spać. Jutro zostanę w domu i będzie mogła spędzić ze mną więcej czasu.

- Z pewnością bardzo się z tego ucieszy - powiedziała Nadina z przekonaniem. - Teraz jest zbyt wyczerpana, ale jutro wyrecytuje wierszyk, którego nauczyła się po francusku. Mam nadzieję, że się panu spodoba.

Nannk Osman uśmiechnął się.

- Na pewno mi się spodoba - zapewnił. Ucałował córeczkę zbierając się do wyjścia z pokoju, zwrócił się do Nadiny: - Wielki wezyr bardzo się tobą interesuje, mademoiselle. Uważa za bardzo rozsądne, że każę dziecko uczyć francuskiego, kiedy jest jeszcze takie małe.

- To najlepszy wiek - powiedziała Nadina. - Po paru latach będzie mówić tak płynnie jak każde francuskie dziecko. Wówczas zaczniemy włoski lub jakiś inny język, który pan uzna za niezbędny. - Mówiąc to, miała nadzieję, że nadal tu będzie. Ale nie mogła mieć takiej pewności.

Po wyjściu Nannka Osmana udała się do swojego pokoju. Chciała poczytać chwilę w samotności, nim dołączy do innych kobiet w domu. Nie miały żadnego wykształcenia, nigdy nie czytały gazet ani książek, więc trudno jej było znaleźć z nimi wspólny język. Interesowało je jedynie paradowanie w nowych strojach i klejnotach, w których mogły się spodobać swemu panu i władcy.

W tym domu trudno było znaleźć coś do czytania. Nannk Osman nie należał do ludzi spędzających czas na lekturze. Jedyne wyjątki czynił dla sprawozdań finansowych i książek dotyczących handlu. Jednakże w jego domu w mieście była pora biblioteka. Wprawdzie zgromadzone w niej książki pochodziły sprzed lat, lecz Nadina uznała, że niektóre są całkiem interesujące. Udało jej się nakłonić służących, by część zbiorów sprowadzili do letniej rezydencji, w której rodzina obecnie przebywała.

Jej ostatnią lekturą była historia Egiptu, którą Nadina zrozumiała, choć była napisana po arabsku. Odwiedziła kiedyś Egipt z ojcem i umiała się posługiwać tamtejszym językiem. Czytała właśnie o odrażających zbrodniach popełnionych przez Mohammeda Alego w czasie, gdy Wielka Brytania zmagala się z Napoleonem. Ten syn albańskiego muzułmańskiego rybaka został uratowany od utonięcia i wciągnięty na barkę Nelsona. Był geniuszem wojskowym. Choć analfabeta, przechwalał się, że potrafi czytać z ludzkich twarzy. - Po wyprawie Napoleona na Egipt, Mohammed Ali został zatrudniony przez tureckiego sułtana do walki z armią brytyjską. Jedno ze zwycięstw uczcił wejściem do Kairu aleją ozdobioną angielskimi głowami zatkniętymi na tyczkach, Jego najbardziej znanym wyczynem było zaproszenie pięciuset przywódców rewolucyjnych na wielką kolację w kairskiej cytadeli. Kiedy goście zakończyli wystawny posiłek, Mohammed Ali kazał zablokować drzwi. Wszyscy uczestnicy przyjęcia, poza jednym, który zdołał uciec, zostali wymordowani. O tym właśnie opowiadała jedna z ksiązek, którą Nadina znalazła w bibliotece Nannka Osmana,

Tym wyraźniej uświadomiło jej to, że Turcy doskonale spisywali się w boju, lecz byli bardzo okrutni.

Każda kolejna opowieść wzmagala jej lęk; mimo to zmuszała się do zachowania spokoju. Powtarzała sobie bez końca, że jako francuska nauczycielka muzułmańskiego dziecka jest zbyt mało znaczącą osobą, by miało jej zagrażać jakiegokolwiek niebezpieczeństwo.

Następnego dnia ojca Rahmi wezwano do miasta, więc spędził z nią niewiele czasu i była bardzo rozczarowana.

- Wrócę najszybciej, jak się da - obiecał i mała musiała się tym zadowolić.

Dopisywał mu humor. Nadina przypuszczała, że pracuje nad wielkim zamówieniem, które zapewni mu pomnożenie

majątku. Odkryła już, że poza interesami obchodzi go wyłącznie mała córeczka. Była to wzruszająca słabość tego człowieka z żelaza, choć prawdę mówiąc bardziej pasowało do niego określenie „ze złota”.

Wrócił po południu i od razu udał się nad wodę, żeby popływać. Potem przygotował się do sjesty w swej wygodnej altanie w ogrodzie.

Usłyszawszy o powrocie ojca, Rahmi koniecznie chciała do niego pójść, ale przysłał po nią dopiero wtedy, gdy upał nieco zelżał. Bawił się z córką przez godzinę, po czym wezwał Nadinę, by zabrała małą.

- Połóż dziecko do łóżka, a potem chciałbym z tobą porozmawiać.

- Nie zabawię długo - obiecała.

Zaprowadziła Rahmi na górę, rozebrała ją, umyła i ułożyła w łóżku. Kiedy całowała ją na dobranoc, Rahmi zarzuciła jej rączki na szyję.

- Kocham cię, mademoiselle - wyznała. - Kocham cię!

- Ja też cię kocham - zapewniła ją Nadina. - Teraz śpij, a jutro tatuś znów się z tobą pobawi.

- Opowiesz mi bajkę? - poprosiło dziecko.

- Opowiem ci, jeśli i ty mi opowiesz - powiedziała Nadina. Dziewczynka zachichotała.

- Opowiem bardzo krótką bajkę, a ty mi opowiesz długą.

- Zastanowię się nad tym - zakończyła spór. Pomyślała rozbawiona, że mała zaczyna przypominać swego ojca - gotowa targować się o wszystko. I zawsze pilnować swojej korzyści!

Nadina poprawiła włosy przed lustrem i zeszła na dół. Ku jej zdumieniu służący oznajmił, że pan oczekuje jej nie w gabinecie, gdzie zwykle pracował, lecz w reprezentacyjnym wionie. Kiedy tam weszła, siedział na środku w największym fotelu, jakby sam był sułtanem. Dygnęła lekko i podeszła

bliżej, czując na sobie jego wzrok. Dostrzegła dziwny wyraz w jego oczach.

- Usiądź, mademoiselle - polecił. - Mam ci coś do powiedzenia.

Nadina posłusznie wypełniła polecenie. Po raz pierwszy odczuwała strach przed tym, co miała od niego usłyszeć. Nie sądziła, by zamierzał zrezygnować z jej usług, ponieważ był bardzo zadowolony z postępów Rahmi w nauce francuskiego.

Zapadła cisza.

Wreszcie Nannk Osman się odezwał:

- Wielki wezyr był tu wczoraj i cię zobaczył. Dziś przysłał po mnie, ponieważ chciał ze mną porozmawiać o tobie.

- O mnie? - zdumiała się szczerze. - Ale dlaczego? Co... powiedział? - Przestraszyła się, że wielki wezyr zapragnął, by uczyła jego dzieci. Czowała się dobrze tu, gdzie była, a poza tym przywiązała się do Rahmi. Nie miała ochoty się przenosić, choćby nawet do domu wielkiego wezyra.

- Wielki wezyr wyznał mi dziś - ciągnął Nannk Osman - że chce, byś została jego żoną.

Nadina miała wrażenie, że jego słowa odbijają się echem o ściany pokoju. Patrzyła na swego pracodawcę, nie mogąc uwierzyć własnym uszom. Wreszcie wydukała nieswoim głosem:

- Powiedział pan... on chce... żebym ja... jego żoną?

- Właśnie to mi powiedział - potwierdził Nannk Osman. - Rzecz jasna, to wielki zaszczyt.

- Ale... on jest żonaty... ma żonę! Nannk Osman uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Wielki wezyr jest, oczywiście, muzułmaninem i może mieć cztery żony. Ma już dwie i ty byłabyś trzecią.

- Ale... ja jestem... chrześcijanką! - broniła się Nadina. Tego dnia uśmiech nie schodził z twarzy Nannka Osmana.

- Podobnie jak francuska żona sułtana - stwierdził.

- Ja... nie mogę w to uwierzyć! Nie mógł zaproponować czegoś tak... tak... - Urwała, wiedząc, że to, co chce powiedzieć, zabrzmiało obraźliwie.

- To wielki zaszczyt! - powtórzył Nannk Osman.

Rozdział trzeci

Podróże z ojcem nauczyły Nadinę zachowywać zimną krew w każdej sytuacji. Dzięki temu udało jej się, choć z trudem, odpowiedzieć spokojnie:

- Musi pan zrozumieć, że jako chrześcijanka i Francuzka nie mogę poślubić muzułmanina.

Nannk Osman wpatrywał się w nią wzrokiem, który zdradzał, iż jest szczerze zdumiony jej odpowiedzią.

- Wydaje mi się, że nie rozumiesz - rzekł wreszcie. - Wielki wezyr mógł chcieć uczynić cię jedną ze swych konkubin. Zamiast tego wyświadczył ci największy zaszczyt, proponując, byś została jego żoną.

- Jego trzecią żoną! - uściśliła spokojnie Nadina.

- Kto wie? Z czasem może cię uczynić główną żoną. - Zadumał się na chwilę. - Wiem, co mu chodzi po głowie w tych trudnych czasach. Wierzy, że skoro przypominasz Aimee Dubucq de Rivery, możesz odegrać podobną rolę w historii naszego kraju.

Nadina spojrzała pytająco na swego pracodawcę i nagle doznała olśnienia.

W całej Turcji nie było człowieka, który by nie słyszał zdumiewającej historii francuskiej sułtanki.

Pod koniec poprzedniego stulecia algierscy piraci schwytali na Morzu Śródziemnym francuską dziewczynę. Opuściła szkołę we Francji i wracała na Martynikę, gdzie się urodziła. Ponieważ była bardzo ładna, dali ją w prezencie sułtanowi Turcji, Abdulhamidowi I, który był prawie sześćdziesięcioletnim, znudzonym życiem lubieżnikiem. Miał całe mnóstwo konkubin, lecz te przestały go już interesować. Aimee była na tyle inteligentna, by wiedzieć, że wpadła w pułapkę, z której nie ma ucieczki. Została poddana odpowiedniej edukacji w „akademii miłości” i oczekiwała, aż sułtan wezwie ją do swego łóża.

Kiedy to się wreszcie stało, zadziwiła sułtana nie tylko urodą, ale też inteligencją. Młoda Francuzka postanowiła wykorzystać swoje walory, zarówno cielesne, jak i umysłowe, żeby owinać sobie męża wokół palca. Abdulhamid, sprawujący sułtańską władzę od jedenastu lat, odmłodniał. Powicie syna ostatecznie ugruntowało pozycję Aimee. Jako Nasha - „Piękna” - stała się jego niekwestionowaną ulubienicą; jej wpływy sięgały daleko poza mury pałacu.

Kiedy Abdulhamid zmarł, Aimee wkradła się w łaski jego syna i następcy, Selima. Stali się sobie bardzo bliscy; młody władca nie potrafił rządzić krajem bez jej pomocy. Powołali nową armię, podległą jedynie Selimowi i wzorowaną na francuskiej dyscyplinie. Francuscy inżynierowie zaczęli budować fabrykę zbrojeniową. Francuskie podręczniki sztuki wojennej przetłumaczono na turecki. Pierwsze tureckie czasopismo, wychodzące raz na tydzień, nazywało się „Le Moniteur de l'Orient”.

Nic dziwnego, że zaczęto snuć domysły na temat charakteru związku, jaki łączył Aimee z Selimem; była pełną temperamentu Francuzką w kwiecie wieku, skazaną na wstrzemięźliwość przez śmierć męża. Selim nie interesował się swoim haremem i zmarł bezpotomnie. Krążyły plotki, że ci dwoje byli kochankami. Pałacowi intryganci nagłaśniali fakt, że Selim był jedyną osobą zagradzającą drogę do władzy synowi Aimee. Podejrzewali ją o spisek. Wszyscy przy tym wiedzieli o wpływie, jaki miała na młodego sułtana.

Podczas jego rządów zaistniał wielki problem: Turcja weszła w konflikt z Francuzami. Selim zapisał się w historii, powołując, za radą Aimee, pierwszego tureckiego ambasadora we Francji. Ostatecznie Selim musiał abdykować za sprawą janczarów, którzy urosli w nadmierną siłę.

Następcą został jego przyrodni brat, Mustafa, ale jego rządy nie trwały długo.

Po gwałtownej rebelii ster władzy objął Mahmud, syn Aimee, i dzierżył go przez trzydzieści jeden lat. Zyskał sobie opinię reformatora. Do przeprowadzenia reform, rozpaczliwie niezbędnych, wydatnie przyczyniła się jego matka.

Kiedy Aimee zmarła, jako królowa matka, stała się obiektem uwielbienia na całym świecie. Jej siła i dobroczynny wpływ, który wywierała na trzech kolejnych sułtanów, stały się w Turcji legendą. Wszyscy wyrażali się z czcią o małej Francuzce z Martyniki.

Cała ta romantyczna historia stanęła Nadinie przed oczyma. Wcześniej o tym nie myślała, lecz teraz przypomniawszy sobie, co czytała: otóż Aimee miała złociste włosy, tak jak ona, pociągłą twarz, w której dominowały wielkie niebieskie oczy, oraz pięknie zarysowane usta.

Nadina była inteligentna i rozumiała kalkulacje wielkiego wezyra dotyczące jej osoby. Nie mogła sobie jednak wyobrazić gorszego losu niż uwięzienie w jego pałacu i spełnianie wobec niego obowiązków małżeńskich.

Choć tyle podróżowali do różnych części świata, ojciec bardzo dbał o niewinność Nadiny. Wprawdzie mężczyźni podziwiali ją już od czasu, gdy była dzieckiem, ale byli zbyt onieśmieleni, żeby się do niej zbliżyć w jakikolwiek sposób. Ojciec pilnował, by zarówno Nadina, jak i jej matka, która była kobietą wielkiej urody, pozostawały poza zasięgiem męskich spojrzeń.

Teraz Nadina myślała tylko o tym, że musi się ratować.

Nie odzywała się, więc Nannk Osman wziął jej milczenie za zgodę.

- Wielki wezyr jest zajęty dzisiaj i jutro - zaczął. - Ale pojutrze się tu zjawi. Wtedy przedstawi plany odnośnie waszego małżeństwa. - Westchnął. - Rahmi będzie za tobą tęsknić, ale muszę jakoś załatwić, żeby nadal pobierała lekcje francuskiego. Zasypię ją prezentami i mam nadzieję, że z

czasem o tobie zapomni. - Uśmiechając się lekko, dodał: - Mówiłem już wielkiemu wezyrowi, jak bardzo się cieszę, że to w moim domu znalazł upragnioną kobietę.

Słyszając wyraźną nutę dumy w jego głosie, Nadina czuła, że zamykają się za nią bramy więzienia. Miała ochotę krzyczeć, lecz tylko powiedziała cicho:

- Rozumie pan chyba, że to dla mnie szok! Potrzebuję trochę czasu, żeby to przemyśleć, chociaż doceniam pańskie starania.

- Oczywiście, oczywiście! - zgodził się łaskawie Nannk Osman. - Ale kiedy wielki wezyr przyjdzie tu w środę, bądź dla niego miła, tak jak każda kobieta powinna być miła dla mężczyzny. - Ostatnie słowa wypowiedział ostrym tonem. Choć nie mówiła o swoich uczuciach, wyczuwał wzbierający w niej bunt.

- Chciałabym już odejść - poprosiła, kłaniając się z wysoko uniesioną głową.

- Idź! - zgodził się. - Musimy uczcić to szczęśliwe wydarzenie. Wydam na cześć wielkiego wezyra przyjęcie, które dowiedzie lepiej niż słowa, jak bardzo sobie cenię jego przychylność.

Nadina czuła, że nie zniesie dłużej tej rozmowy. Wbiegła po schodach na górę do swego pokoju i padła na łóżko.

Nie wybuchnęła płaczem, jak zapewne zrobiłaby każda inna kobieta, lecz zaczęła gorączkowo rozmyślać. W duchu zwróciła się do zmarłego ojca: Pomóż mi, tato. Pomóż mi! Co ty byś zrobił w takiej sytuacji, w jakiej się znalazłam?

Często widywała ojca w akcji. Przenosili się z jednego kraju do drugiego. Ukrywali się. Żyli w ciągłym strachu, że zostaną zdemaskowani, że wrogowie ich dopadną. Zdarzało się, że od wpadki dzieliły ich dosłownie sekundy. Mimo to przetrwali i byli niewiarygodnie szczęśliwi.

- Pomóż mi, tato... pomóż mi - modliła się szeptem. I nagle przyszło jej do głowy rozwiązanie.

Następnego ranka Nannk Osman wyruszył do miasta. Tuż po jego wyjściu Nadina poinformowała stangreta, że ma zamiar udać się na zakupy. Nie było w tym nic niezwykłego, więc spytał jedynie, na którą godzinę potrzebuje powozu. Odpowiedziała, że chce wyruszyć zaraz po południowym posiłku. Na czas sjęsty Rahmi mogła pozostać z matką. Nadina zjadła obiad w towarzystwie dwóch żon swego pracodawcy i ich synów, następnie spytała matkę Rahmi, czy mogłaby zaopiekować się córeczką.

- Dlaczego tak wcześnie wybierasz się na zakupy? - zdziwiła się żona Nannka Osmana. - Pojechałabym z tobą, bo potrzebuję nowych ubrań.

Nadina przewidziała to. Właśnie dlatego zdecydowała się wyruszyć tuż po posiłku. Wiedziała, że tureckie kobiety będą wolały drzemkę, uznając, iż jest za gorąco na chodzenie po mieście.

Odeszła od stołu. Włożyła jaszmak i burnus, który zakrywał ją od stóp do głów; czuła się w tym stroju całkowicie nierozpoznawalna. Mogła mieć równie dobrze osiemnaście, jak i osiemdziesiąt lat. Nie groziły jej zaczepne spojrzenia napotykanym po drodze mężczyznom; nie mogłaby ich uniknąć, idąc do sklepu lub na bazar ubrana jak Europejka.

Dojechała do centrum miasta wygodnym powozem ciągniętym przez dwa konie. Kazała stangretowi, żeby ją zawiózł do sklepu położonego najbliżej brytyjskiej ambasady. Zatrzymali się przed wielopiętrowym domem towarowym.

- Zaczekaj tu na mnie - poleciła. - Muszę kupić mnóstwo rzeczy, więc zabawię dość długo.

W odpowiedzi stangret mruknął coś niewyraźnie. Domyślała się, że będzie spał pod jej nieobecność, więc czas oczekiwania nie zrobi mu większej różnicy.

Weszła do dobrze znanego wnętrza. Minąwszy stoiska na parterze, znalazła się na drugim końcu rozległego budynku. Spodziewała się znaleźć tam drugie wyjście i nie myliła się. Drzwi wychodziły na brudny plac, z którego wąska alejka prowadziła z powrotem do głównej drogi. Od brytyjskiej ambasady dzieliła ją niewielka odległość.

Potężna budowla stała w ogrodzie; nad główną bramą dumnie powiewała brytyjska flaga. Wejścia pilnowali dwaj strażnicy stojący po obu stronach drzwi.

Nadina nieśmiało spytała o pana Lyle'a Westleya. Wymawiając jego nazwisko, poczuła nagły dreszcz strachu, że mógł już wyjechać.

- Czy pan Westley oczekuje pani? - spytał odźwierny.

- Nie, ale proszę mu powiedzieć, że mademoiselle Nadina Revon chce się z nim widzieć. - Zdjęła z twarzy jaszmak; miękka tkanina zsunęła jej się z głowy, odsłaniając złote włosy.

Mina odźwiernego świadczyła, że jest zaskoczony, ale się nie odezwał.

Zaprowadził ją do poczekalni, gdzie korzystając z tego, że jest sama, ściągnęła burnus. Kiedy służący wrócił, wyglądała zupełnie inaczej; miała na sobie piękną muślinową suknię w kolorze pasującym do jej oczu. Zerkając przelotnie w lustro, doszła do wniosku, że w tym stroju mogłaby się przechadzać po rue de la Paix. Tymczasem przybyła tu wprost z muzułmańskiego domu, gdzie uważano, że pozycja trzeciej żony wielkiego wezyra jest ogromnym zaszczytem!

- Proszę tędy, mademoiselle - rzekł służący. Zaprowadził ją do wygodnego saloniku umeblowanego w angielskim stylu, gdzie oczekiwał na nią Lyle Westley we własnej osobie.

Nadina tak się ucieszyła na jego widok, iż nie mogła powstrzymać okrzyku radości. On także wyglądał zupełnie inaczej niż wtedy, gdy uciekał w ubraniu Nannka Osmana.

Wydawał się młodszy i bez wątpienia bardziej angielski, choć tak samo przystojny jak wówczas.

Wyciągnął do niej rękę.

- Cóż za niespodzianka, mademoiselle! - wykrzyknął. - Miło panią widzieć!

- Przyszłam prosić pana o pomoc - wyznała Nadina. - Nie chciałam się panu narzucać, ale nie mam nikogo innego, do kogo mogłabym się zwrócić.

- Przecież pani wie, że po tym, co pani dla mnie zrobiła, jestem jej dłużnikiem i oczywiście postaram się pomóc w każdy możliwy sposób - uspokoił ją Lyle Westley.

Spodobał mu się uśmiech, z jakim przyjęła jego zapewnienie. Poprosił, by usiadła.

Patrząc na Nadinę, Lyle Westley umocnił się w przekonaniu, iż jest jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie w życiu spotkał.

W porównaniu z ciemnocnymi Turczynkami zaludniającymi ulice i kobietami, które widywał w Rosji, Nadina wyglądała jak kwiat z angielskiego ogrodu. Przypomniiał sobie jednak, że nie jest Angielką, lecz Francuzką. A u Francuzki, jeśli nie pochodziła z Normandii, takie niebieskie oczy były rzadkością.

Usiadł naprzeciw niej.

- Proszę mi powiedzieć, na czym polega pani problem?

- Muszę natychmiast opuścić Turcję! - wyrzuciła z siebie. Lyle Westley uniósł pytająco brwi.

- Natychmiast? Dlaczego? Kiedy usłyszałem panią śpiewającą w moim języku, pomyślałem, że mam przed sobą osobę szczęśliwą.

- Byłam szczęśliwa - przyznała Nadina - ale... coś się wydarzyło i muszę uciekać.

- Dokąd chce się pani udać? - spytał.

Nadina wstrzymała oddech, a potem, bacznie obserwując reakcję Lyle'a Westleya, powiedziała cicho:

- Do Anglii. Muszę jechać do Anglii, bo tam będę... bezpieczna.

- Do Anglii? - zdziwił się. - Dlaczego nie do Francji?

- Ponieważ... jestem Angielką.

Wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- Angielką! - wykrzyknął. - Więc dlaczego podaje się pani za Francuzkę, skoro, jak pani wie, Anglicy są chętnie widziani w Turcji, odkąd w czasie wojny krymskiej Turcy stali się naszymi sprzymierzeńcami.

- Tak, wiem o tym - przyznała. - Ale było bezpieczniej... udawać, że jestem Francuzką.

Mina Lyle'a Westleya wyrażała najwyższe zdumienie.

- Bezpieczniej? Nie rozumiem.

Nadina przez chwilę zastanawiała się w milczeniu.

- Może to błąd, że mówię panu... zbyt wiele - zniżyła głos prawie do szeptu - ale gdyby mi pan pomógł... dostać się do Anglii... Nie mam pieniędzy... Tylko o to proszę.

Lyle Westley odchylił się na oparcie krzesła.

- Istnieje wiele powodów, dla których powinna mi pani zaufać i powiedzieć trochę więcej. Komuś tak młodemu i pięknemu jak pani nie będzie łatwo podróżować do Anglii bez przyzwoitki, a poza tym, czuję się za panią odpowiedzialny.

Domyślał się, że Nadina rozważa w duchu, czy powinna mu wyznać całą prawdę. Wydało mu się to zarazem niezwykle i zabawne. Przywykł do tego, że ludzie powierzają mu swoje tajemnice bez żadnych zastrzeżeń, a teraz ta młoda dziewczyna poddawała go ocenie. Czekał, nie odrywając oczu od jej twarzy.

Wreszcie dziewczyna się odezwała:

- Mój ojciec zawsze twierdził, że nie należy nikomu ufać. Możliwe, że w razie kłopotów lepiej będzie dla pana... wiedzieć o mnie jak najmniej.

Lyle Westley był szczerze zdumiony. Wydawało mu się niemożliwe, by ta piękna dziewczyna mogła ukrywać jakieś ważne tajemnice. I dlaczego miałyby one mieć z nim cokolwiek wspólnego? Sam nie ufał nawet, jak mówił, własnemu cieniowi.

- Rozumiem, co pani czuje. Obawiam się jednak, że nim wesprę pani starania, będzie pani musiała zdradzić mi przynajmniej, kogo się pani boi.

- Dobrze - zgodziła się. - Wielki wezyr chce, żebym została... jego trzecią żoną! - powiedziała cicho, nie patrząc mu w oczy.

- Wielki wezyr? - wykrzyknął. - To niemożliwe.

- Przyszedł wczoraj do domu, w którym mieszkam - wyjaśniła. - Mój pracodawca, Nannk Osman, uznał za wielki zaszczyt to, że wielki wezyr zechciał mnie na swą trzecią żonę.

- Jest pani całkowicie pewna... że o to mu chodzi?

- On myśli, że skoro jestem Francuzką i mam jasne włosy, to muszę być podobna do Aimee Dubucq de Rivery - wyjaśniła Nadina.

Nie musiała dodawać nic więcej.

Lyle Westley znał historię Aimee tak samo dobrze jak bajkę o Kopciuszku. Wiedział też o dziwactwach sułtana i domyślił się sposobu rozumowania wielkiego wezyra.

No, a poza wszystkim Nadina rzeczywiście była kobietą godną najwyższego pożądanego.

- A pani nie ma ochoty przyjąć tak wysokiej pozycji w Turcji? - spytał.

- Wolałabym umrzeć! - odparła zdecydowanie. - Jestem Angielką i muszę wracać do swego kraju, chociaż nigdy tam nie byłam.

- Dlaczego?

Odpowiedziała po dłuższej przerwie, z lekkim ociąganiem:

- Mój ojciec nie mógł tam wrócić... z osobistych powodów.

Lyle Westley pochylił się ku niej.

- Zdradzi mi pani nazwisko swego ojca?

Znów odpowiedź poprzedziła chwila milczenia.

- Richard Talbort.

Nawet bomba wrzucona na środek pokoju nie zrobiłaby na Lyle'u Westleyu większego wrażenia. Wyprostował się na krześle.

- Richard Talbort? - powtórzył tonem pełnym niedowierzania. - Ma pani na myśli tego dyplomatę?

- Tak, to był mój ojciec.

Lyle Westley był więcej niż zdumiony.

Każdy, kto miał cokolwiek wspólnego ze służbami dyplomatycznymi lub ministerstwem spraw zagranicznych, wiedział, że Richard Talbort był najbardziej poszukiwanym człowiekiem na świecie. W 1854 roku, jako młody zdolny dyplomata wyjechał do Rosji na dwór Mikołaja I. Niemal natychmiast po przyjeździe zakochał się w jednej z młodych krewnych cara, księżniczce Oldze. Car Mikołaj był okrutnym despota. Planował wydanie Olgi za pewnego księcia krwi, który był wprawdzie stary i obleśny, ale niezmiernie bogaty.

Richard Talbort był przystojnym, czarującym młodzieńcem. Księżniczka Olga wyznała później, że zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Tuż przed ogłoszeniem małżeńskich planów, aprobowanych przez całą carską rodzinę, Richard Talbort i księżniczka Olga uciekli

razem. Opuścili Rosję, ścigani na rozkaz cara przez agentów Ochrony, którzy mieli zabić Talborta na miejscu, a księżniczkę Olgę sprowadzić z powrotem do Sankt Petersburga.

Olga i Richard Talbortowie, szczęśliwi jak rzadko która para, uciekali z jednego kraju do drugiego. Rosjanie deptali im po piętach. Jednakże dzięki temu, że Richard był wyjątkowo przebiegły i bystry, doskonale zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Miał też cenny dar zjednywania sobie przyjaciół, którzy chętnie wyprowadzali rosyjską pogoń na manowce, jako że Rosjanie byli powszechnie nielubiani prawie wszędzie, gdzie się zjawili.

Czasami Talbortom udawało się pozostawać dłużej w jednym miejscu, nim musieli znowu uciekać. Trzy lata po ślubie, kiedy mieszkali w Indiach, przyszła na świat Nadina. Jej narodziny jeszcze pogłębiły uczucie łączące Richarda i Olgę. Nadina nie pamiętała, by choć raz rodzice rozmawiając nie patrzyli sobie czule w oczy. Cały świat wydawał im się skąpany w słońcu, tak byli ze sobą szczęśliwi.

Bywały też chwile pełne lęku, kiedy instynkt nakazywał Richardowi ucieczkę. Pakowali się wówczas pośpiesznie i wyruszali w dalszą wędrówkę. Czasem mijała zaledwie godzina i opuszczoną przez nich kryjówkę odkrywali Rosjanie. Choć zdarzały im się noce, gdy leżeli bezsennie, martwiąc się o przyszłość, Nadinie niczego przy nich nie brakowało. Była kochana i rozpieszczana przez oboje rodziców. Dla niej, małej dziewczynki, nie kończące się podróże stanowiły radosną przygodę. Wszędzie znajdowała nowe zabawki i towarzystwo dzieci, od których błyskawicznie uczyła się nowego języka.

Richard Talbort miał niespotykane, wręcz graniczące z geniuszem zdolności do nauki obcych języków, zwłaszcza orientalnych. Między innymi dlatego właśnie wysłano go do

Rosji. Na carskim dworze mówiono wyłącznie po francusku. A on potrafił rozmawiać zarówno z pałacową służbą, jak i chłopami na polach.

Podobnie jak w Indiach mówił językiem urdu, a z mieszkańcami Birmy, Jawy i Cejlonu porozumiewał się w ich rodzimych językach.

Odwiedzili wiele krajów. Przenosili się z miejsca na miejsce tylko wówczas, gdy było to konieczne.

Lata szybko mijały, a miłość Richarda i Olgi nie stygła, lecz stawała się coraz bardziej gorąca.

Nadina miała osiemnaście lat, kiedy spadło na nich nieszczęście. Przybyli na południe Turcji po wyjątkowo przyjemnej podróży. Niestety, Olga zaraziła się jedną z tych zdrażliwych chorób, jakie zawsze występują w tej części świata. Rozpaczliwie walczyła z gorączką. Richard otrzymał informację, że Rosjanie są na ich tropie. Wiedział o zbliżającym się zagrożeniu, ale nie mógł przewieźć żony w inne miejsce. Nie mogąc zapewnić jej ratunku, podjął bolesną decyzję.

Wtajemniczył Nadinę w swoje plany.

- Musisz jechać do Konstantynopola jako Francuzka i stamtąd próbować przedostać się do Anglii. Jestem pewien, że rodzina już mi wybaczyła i przyjmie cię serdecznie. W każdym razie mam złożone w banku pieniądze, które możesz pobrać, jeśli udowodnisz, że jesteś moją córką.

W czasie swoich nieustannych podróży zawsze mieli komfortowe warunki, ponieważ Richard Talbort był człowiekiem zamożnym. Poza tym Olga uciekając zabrała ze sobą klejnoty, nie tylko własne, ale też sporo cennych precjozów należących do jej rodziny. Łatwo je było sprzedać. Teraz posłużyły jako zapłata za lekarstwa przepisane matce Nadiny przez lekarza. Niestety, nie udało się nimi stłumić gorączki trawiącej ciało Olgi.

Nadina była nieodrodną córką swego ojca, więc usłuchała go i postąpiła dokładnie tak, jak polecił. Oddał jej ostatni grosz, jaki posiadał, co w owym czasie nie stanowiło zbyt dużej sumy. Niestety nie zdołał, jak planował, wybrać pieniędzy z banku w Konstantynopolu.

Znalazł starsze małżeństwo, któremu mógł zaufać, i pod osłoną nocy odesłał z tymi ludźmi córkę, licząc na to, że Rosjanie ich nie wytropią. Żegnając się z ojcem, Nadina spytała:

- A co z tobą, tato? Mam cię tu zostawić?

- Musisz, mój skarbie - odparł. - Wiesz, że muszę pozostać z twoją matką.

- Ale Rosjanie... mogą cię zabić.

Potrząsnął głową.

- Nie pozwolę im na to. Wiem już, że moja żona nigdy nie wyzdrowieje, a kiedy opuści ten świat, mam zamiar do niej dołączyć. Obudzimy się razem w raju lub innym królestwie, jakie Bóg nam zgotuje - powiedział bez smutku, jakby myśl o tym, co ma nastąpić, napawała go szczęściem. Jakby czekała ich jeszcze jedna z wielu przygód.

Mimo czyhających na nich wciąż niebezpieczeństw, wszyscy troje znajdowali w nich radość. Ilekroć zdołali oszukać swych prześladowców, zawsze śmiali się, jak po splątaniu figla. Nadina jako dziecko nigdy nie miała powodów do płaczu.

Ojciec przytulił ją mocno na pożegnanie i powiedział;

- Niech Bóg cię prowadzi, mój skarbie. Wiesz, że matka i ja będziemy ci pomagać i dodawać otuchy. Zawsze pamiętaj, że byłem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie!

Nadina wiedziała, że mówił prawdę.

Patrzył, jak córka odchodzi z ludźmi, którzy mieli ją dowieźć do Konstantynopola, a potem wrócił do domu. Wziął truciznę, którą trzymał w pogotowiu na wypadek, gdyby

schwytaly ich zbiry z Ochrany. Drugą porcję trucizny podał żonie. Odjeżdżając, Nadina wiedziała, że kiedy zjawia się Rosjanie, znajdą jej rodziców splecionych w czułym uścisku, szczęśliwych tak, jak byli szczęśliwi przez całe wspólne życie.

Zawsze czuła, że ojciec prowadzi ją przez życie, a teraz była pewna, że powinna wyznać prawdę Lyle'owi Westieyowi.

Opowiedziała mu wszystko od początku do końca. Wiedziała, że ją zrozumie, bo sam prowadził podobne życie.

Lyle Westley wysłuchał opowieści z zapartym tchem, choć właśnie tego się spodziewał po Richardzie Talborcie.

Do ambasad brytyjskich w krajach, gdzie Lyle Westley przebywał, od czasu do czasu docierały raporty na jego temat. Richard Talbort z biegiem lat stał się postacią legendarną dla młodych dyplomatów, szczególnie dla tych, którzy wybierali się do Sankt Petersburga.

- Starajcie się nie tracić kontaktu z rzeczywistością - ostrzegał ich sekretarz ministerstwa spraw zagranicznych przed wyjazdem z Londynu. - I, na litość Boską, nie stracie głowy tak jak to się zdarzyło Richardowi Talbortowi!

Młodzi ludzie w odpowiedzi zwykle wybuchiali śmiechem.

- Będę się starał jak mogę, proszę pana - brzmiała odpowiedź.

Historia Richarda Talborta i księżniczki Olgi w wersji Nadiny miała swój szczególny smak i barwę.

Zgodnie z oczekiwaniami Nadiny, zakończenie było dokładnie takie, jak zaplanował ojciec. Rosjanie wpadli do domu wczesnym rankiem następnego dnia po jej wyjeździe. Znaleźli Richarda i jego żonę czule objętych, śpiących wiecznym snem. Ponieważ nie żyli, Rosjanom pozostało jedynie wysłać raport do Sankt Petersburga, że ich misja dobiegła końca. Przynajmniej jeśli chodzi o dwie główne postacie dramatu.

Ich córka bowiem zniknęła.

Richard Talbort ostrzegł Nadinę, że dopóki nie dotrze do Anglii, musi ukrywać swą tożsamość.

- Nie mów nikomu, kim naprawdę jesteś - radził. - Mówisz płynnie po francusku, więc z łatwością znajdziesz dla siebie miejsce w Konstantynopolu. Nie pozostawaj jednak w Turcji zbyt długo, lecz jedź do Anglii najszybciej, jak tylko się da.

- Zrobię, co będę mogła, tato - przyrzekła. Równocześnie uświadomiła sobie, jak trudno jej będzie zмагаć się z losem bez ojca.

Richard Talbort nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, do jakiego stopnia zdominował żonę i córkę. To on zawsze decydował, dokąd się udadzą, gdzie zamieszkają i co będą robili. Te sprawy nigdy nie podlegały dyskusji.

I nagle, po raz pierwszy w życiu, Nadina była zdana na siebie.

Para starszych ludzi, z którymi jechała do Konstantynopola, okazywała jej wiele życzliwości. Kiedy Nadina powiedziała im, że potrafi uczyć języka francuskiego, skontaktowali się z jednym ze swoich krewnych, który znalazł jej posadę u Nannka Osmana.

Dziewczyna miała przy sobie tylko parę groszy, ale obawiała się pójść do banku i żądać wypłacenia pieniędzy zdeponowanych tam przez ojca. Była pewna, że w banku musi być pokaźna suma, ponieważ w czasie ostatniej podróży brakowało im pieniędzy. Jednakże jeśli Rosjanie jej poszukiwali, z pewnością spodziewali się jej wizyty w banku i tam właśnie na nią czekali.

Przez osiemnaście lat życia miała dość okazji, by poznać nieustępliwość Rosjan. Skoro już coś przedsięwzięli, nie poddawali się do końca. A tym łotrom z Ochrony nie w smak byłoby wysyłanie raportu do Sankt Petersburga, w którym musieliby przyznać, że ścigana dziewczyna im umknęła.

Znacznie bardziej odpowiadało im dostarczenie tam więźnia. Zwłaszcza gdyby nim była córka Richarda Talborta.

- Teraz pan rozumie - mówiła Nadina - że nie ośmieliłam się pójść do banku, choć jestem pewna, że ojciec trzymał tam sporo pieniędzy.

- Miała pani absolutną rację, nie robiąc tego - przyznał Lyle Westley. - Wciąż nie mogę jednak uwierzyć, że po tylu latach mam przed sobą córkę człowieka, którego podziwiałem bardziej niż kogokolwiek innego na świecie.

Nadina uśmiechnęła się; teraz wyglądała jeszcze piękniej.

- Cieszę się, słysząc to, bo nigdy nie uważałam, że ojciec zmarnował swoje umiejętności i talent. Czyż można mówić o stracie, skoro był taki szczęśliwy i uszczęśliwił moją matkę i mnie?

- Oczywiście, że nie - przyznał cicho Lyle Westley.

- Co więcej - dodała Nadina - oni zarażali swym szczęściem innych. Słyszając ich śmiech, ludzie nabierali bardziej radosnego stosunku do życia. Nie zdarzyło się też, żeby ojciec odmówił komuś pomocy w potrzebie.

- Uważam go za wspaniałego człowieka - rzekł poważnie Lyle Westley. - I napawa mnie dumą to, że mogę pomóc jego córce.

Nadinie rozbłyły oczy.

- Więc to znaczy... że pan mi pomoże?

- Zrobię wszystko, co tylko będę mógł - zapewnił z uśmiechem.

Wiedział, że nie będzie to wcale łatwe, ale tego już nie powiedział.

Dziewczyna sprawiała wrażenie uszczęśliwionej obietnicą. Przyszło mu do głowy, że kiedy się do niego uśmiecha, świat staje się bardziej słoneczny. A jej oczy błyszczały jak gwiazdy.

- Porozmawiam teraz z ambasadorem o tym, jak najbezpieczniej i najszybciej przeprowadzić panią do Anglii. Teraz zostawię panią na chwilę samą. Proszę wykorzystać ten czas na pokrzepienie się filiżanką kawy.

- Dziękuję, bardzo dziękuję! - wykrzyknęła z wdzięcznością. - Wiedziałam, że się nie mylę, zwracając się do pana. Ojciec mi to podpowiedział!

- Oczywiście, że się pani nie myliła! - potwierdził z przekonaniem Lyle Westley.

Rozdział czwarty

Lyle Westley przeszedł korytarzem do gabinetu ambasadora. Otworzywszy drzwi, ucieszył się, że Jego Ekscelencja jest sam.

- O, jesteś! - przywitał go ambasador, unosząc wzrok znad papierów. - Właśnie miałem po ciebie posłać. Przyszła depesza z Anglii.

- Do mnie? - zdziwił się Lyle Westley.

- W twojej sprawie - sprostował ambasador. - Masz natychmiast wracać. Królowa chce cię widzieć.

Lyle Westley uniósł pytająco brwi.

- Mnie to nie dziwi - mówił dalej ambasador. - Królowa jest o wiele bystrzejsza niż większość jej ministrów i już od pewnego czasu miała podejrzenia co do Rosjan.

Lyle Westley pokiwał głową w zadumie.

- Kiedy poinformowałeś lorda Derby - kontynuował ambasador - że cesarzowa Rosji uznała, iż bałkańscy chrześcijanie pragną uczynić Konstantynopol największym ośrodkiem chrześcijaństwa, wiedziałem, że ta wiadomość trafi prosto do zamku w Windsorze.

- Stało się tak za przyczyną dwóch książek, o których ci wspominałem, wydanych w Rosji - powiedział Westley. - Caryca była pod ich wrażeniem.

- Słyszałem o tych książkach - przyznał ambasador. - Doniesiono mi, że wzbudziły falę militaryzmu i omal nie wywołały powstania w imię Chrystusa przeciw niewiernym.

- Mam nadzieję, że wystarczy czasu na zapobieżenie rewolcie, skoro już znamy sytuację.

- Nie będzie to łatwe. - Ambasador westchnął. - Ale ty się z tego wywiniesz, jadąc do Anglii, szczęściarzu!

Lyle Westley usiadł na krześle naprzeciw ambasadora.

- Przyszedłem z tobą porozmawiać - zaczął - o młodej kobiecie, która musi natychmiast wyjechać do Anglii i potrzebuje do tego twojej pomocy.

- O młodej kobiecie? - zdziwił się ambasador. Po czym, nim Lyle zdążył udzielić wyjaśnień, rzekł domyślnie: - Coś mi się zdaje, że chodzi o tę francuską guwernantkę, która dwa dni temu uratowała ci życie.

- Masz rację - potwierdził Lyle Westley - tylko że ona wcale nie jest Francuzką. Jest córką Richarda Talborta.

Ambasador patrzył na niego z najwyższym zdumieniem.

- Powiedziałaś... Richarda Talborta? - upewnił się.

- Owszem. Trudno w to uwierzyć, ale nim zażył truciznę, żeby uchronić siebie i żonę przed losem, jaki zgotowaliby im Rosjanie, odesłał córkę do Konstantynopola i kazał jej udawać Francuzkę.

Ambasador wciągnął powietrze, próbując się oswoić z szokującą wiadomością.

- Znajomi Talborta, którzy przywieźli ją do miasta, znaleźli jej posadę nauczycielki w domu Nannka Osmana. Uczyła jego córeczkę i czuła się tam bezpieczna aż do tej pory.

- Chcesz powiedzieć... że Rosjanie ją odnaleźli? - spytał ambasador z niepokojem.

Lyle Westley zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie, jeszcze nie. Ale wielki wezyr chce ją pojąć za żonę!

Ambasador patrzył na Westleya takim wzrokiem, jakby go podejrzewał o szaleństwo.

- Chyba żartujesz - wyjąkał.

- Niestety, to prawda - rzekł spokojnie Westley. - Sam więc rozumiesz, że musimy ją stąd zabrać, nim wielki wezyr zacznie realizować małżeńskie plany.

Zapadła chwila ciszy.

- Aha, musimy... - zaczął ostrożnie ambasador. - Westley, posłuchaj mnie uważnie: ambasada brytyjska w żadnym razie nie może być zamieszana w tę historię!

Lyle Westley siedział nieruchomo; nie odezwał się ani słowem.

- Wiesz, w jakim położeniu się znajduję. Po informacji, którą mi przekazałeś, muszę zrobić wszystko, żeby zmobilizować armię. Marynarka wojenna - a Bóg wie, że jej siły nie są wystarczające - musi kontrolować sytuację na Bosforze. Do kogo mogę się zwrócić o pomoc? - Zadając pytanie, dramatycznie potrząsnął rękami. - Jest tylko jedna osoba, która zachowała resztki rozeznania w tutejszym bałaganie, i jest nią wielki wezyr!

Lyle Westley nie mógł zaprzeczyć; wiedział, że jego rozmówca ma rację.

- Sułtan stracił rozum - ciągnął ambasador - ale wielkiemu wezyrowi pozostało trochę rozsądku i zmuszę go jakoś do podjęcia działania, choć, jak sam dobrze wiesz, przy głębokim zadłużeniu tego kraju nie będzie to łatwe zadanie. - Wstał i zaczął się przechadzać po gabinecie. W końcu zatrzymał się przy oknie i niewidzącym wzrokiem patrzył na ukwiecony ogród.

- Zdaje sobie sprawę z trudności - odezwał się spokojnie Lyle Westley. - Muszę jednak pomóc Nadinie, nie tylko dlatego, że uratowała mi życie, ale też dlatego, że jest córką Richarda Talborta.

- Rozumiem twoje odczucia, jednak w tej chwili nie mogę sobie pozwolić na obrażanie wielkiego wezyra - rzekł ostro ambasador.

- W porządku. Będę musiał jakoś sam sobie poradzić. Skoro i ja muszę jechać do Anglii, zabiorę ją ze sobą.

Ambasador odwrócił się gwałtownie.

- Jest coś, o czym zapomniałem ci powiedzieć. Premier przesłał rozkaz do najbliższej stacjonującego okrętu wojennego, żeby cię zabrał z miejsca, które sam wybierzesz. Możesz stąd powiadomić kapitana, jakie to będzie miejsce.

Oczy Lyle'a Westleya rozbłysły. Ambasador nieoczekiwanie się uśmiechnął.

- Stajesz się ważny! - stwierdził. - Moim zdaniem, królowa zaprosi cię do Izby Lordów! - Po chwili zadumy dodał: - Przykro mi, że wcześniej nie złożyłem ci kondolencji, ale twój ojciec zmarł, kiedy byłeś poza domem. Wiedziałeś o tym, prawda?

Lyle Westley skinął głową twierdząco.

- Tak, dowiedziałem się o tym, kiedy byłem w Sanki Petersburgu, ale nie byłem w stanie pojechać wówczas do domu.

- Oczywiście - rzekł ambasador ze zrozumieniem. - Chyba powinienem cię tytułować „sir Lyle”. Brzmi bardzo godnie.

- Do licha z godnościami! - obruszył się Lyle Westley. - Teraz obchodzi mnie jedynie ratowanie życia własnego i Nadiny Talbort.

Ambasador usiadł przy biurku.

- Wiem - rzekł poważnie. - I zrobię, co będę mógł, żeby ci pomóc, ale wszystko musi być utrzymane w największym sekrecie. A wielki wezyr nie może mieć nawet cienia podejrzeń, że ambasada jest w to zamieszana. Lyle przez chwilę zastanawiał się w milczeniu.

- Podczas naszej rozmowy wpadł mi do głowy pewien pomysł - powiedział wreszcie. - Potrzebuję jedynie pieniędzy i kilku twoich najbardziej zaufanych ludzi, którzy potrafią trzymać język za zębami.

Ambasador rozłożył ręce.

- Wiesz, że tyle mogę ci zapewnić. Wybacz, jeśli liczyłeś na więcej zrozumienia, ale mam poczucie, że siedzimy na bombie, która w każdej chwili może pod nami wybuchnąć!

- Doskonale cię rozumiem - uspokoił go Lyle. - Sam wiem, że im szybciej zejdziemy ci z drogi, tym lepiej.

Wychodząc, obejrzał się, skrzywił usta i rzekł:

- Dzięki za wszystko. Nie jestem niewdzięcznikiem, ale kiedy ma się u boku piękną kobietę, wszystko staje się trudniejsze.

Opuścił gabinet, nim ambasador zdążył cokolwiek odpowiedzieć.

Walter Baring został sam. Ukrył twarz w dłoniach, myśląc o tym, że jeszcze nigdy w swej dyplomatycznej karierze nie znalazł się w tak ciężkim i skomplikowanym położeniu jak obecne.

Lyle Westley nie wrócił od razu do pokoju, w którym czekała na niego Nadina. Wszedł na najwyższe piętro ambasady, gdzie znajdowało się zamknięte pomieszczenie, o którym wiedzieli tylko nieliczni. Większość mieszkańców placówki nie miała pojęcia, co się w nim znajduje. Klucz ukryty był w specjalnym schowku; gdy ktoś z wtajemniczonych bardzo się śpieszył, nie musiał szukać osoby uprawnionej do otwarcia drzwi.

Lyle Westley odnalazł klucz. Upewniwszy się, że nikogo nie ma w pobliżu, wszedł do środka. Pomieszczenie na poddaszu zastawione było szafami i regałami. Lyle Westley podszedł od razu do jednej z szaf i otworzył ją. Nie było w niej, jak można by oczekiwać, wieszaków z ubraniami. Na półkach znajdowały się peruki; musiało ich być ponad dwadzieścia. Wszystkie były umocowane na specjalnych stelażach, by starannie uczesane włosy się nie zmierzwiły. Lyle Westley nie śpieszył się z dokonaniem wyboru. Wreszcie

wziął jedną i niosąc ją ostrożnie, opuścił pokój. Zamknął drzwi, po czym umieścił klucz w schowku.

Oślaniając perukę chustką, zszedł na dół po schodach.

Nadina nie siedziała na krześle, jak ją zostawił, lecz stojąc przy oknie patrzyła na ogród.

Kiedy wszedł, odwróciła się gwałtownie.

- Nie było pana tak długo, że zaczynałam już myśleć... że pan o mnie zapomniał - powiedziała cicho.

- Nie zapomniałem - uspokoił ją Lyle. - Ale zaszyły nieprzewidziane trudności. - Dojrzał w jej oczach błysk niepokoju, więc szybko dodał: - Proszę się nie martwić. Zaopiekuję się panią. Pojedziemy do Anglii razem.

- Razem? - zdziwiła się. - Ależ nie może pan ze mną jechać! Ma pan tu obowiązki, a ja z pewnością sama sobie poradzę.

- Mówiąc szczerze, nie mam wyboru - wyznał Lyle. - Królowa mnie wzywa.

Doskonale wiedział, że Nadina boi się podróżować samotnie.

- Gdybym mogła pojechać z panem... to byłoby wspaniale!

- Na razie mam tylko nadzieję, że tak będzie - zastrzegł się Lyle. - Musi pani jednak wiedzieć, że konieczne jest zachowanie najwyższej ostrożności. Jeden fałszywy krok może zaprowadzić nas oboje prosto w ręce Rosjan.

- Zdaję sobie z tego sprawę - szepnęła Nadina - ale skoro ojcu udawało się ich wodzić za nos przez dwadzieścia jeden lat, jestem pewna, że razem dotrzemy bezpiecznie do Anglii.

- Musi pani jedynie dokładnie przestrzegać moich wskazówek - powiedział Lyle.

- Zrobię wszystko, co mi pan każe - odparła posłusznie.

- Świetnie - pochwalił Lyle. - Oto pierwsza rzecz, jakiej będzie pani potrzebowała. - Odsłonił trzymaną w dłoni perukę.

Nadina zrobiła zaskoczoną minę, ale zaraz zorientowała się, o co mu chodzi.

Peruka przedstawiała się całkiem atrakcyjnie; była wykonana z ciemnych włosów. Pospolity, nie rzucający się w oczy kolor włosów wielu Europejczyków.

Nadina nie wyciągnęła ręki po perukę, więc po chwili Lyle położył ją na stole.

- Jest ważne, abyś wyjechała stąd jak najszybciej - zaczął - musimy więc wyruszyć dziś wieczorem. Oto, co musisz zrobić...

Nadina wróciła do domu, odebrała Rahmi od matki i wzięła ją do swojego pokoju.

Miała świadomość, że sytuacja jest trochę dziwna.

Żony Nannka Osmana zajmowały jedną część domu i rzadko się ze sobą rozstawały.

Nadina i Rahmi mieszkali w części należącej do gospodarza; Nannk Osman mógł widywać córkę, gdy tylko miał na to ochotę.

Znalazłszy się w domu, Nadina z ulgą stwierdziła, że jej pracodawca jeszcze nie wrócił z miasta. Zabawiła w ambasadzie tak długo, iż obawiała się, że mógł się zjawić przed nią. Nie miała ochoty odpowiadać na pytania o swą wyprawę na zakupy. Byłoby błędem nie doceniać inteligencji Nannka Osmana. Udawała wprawdzie, że zgadza się z życzeniem wielkiego wezyra, ale przecucie mówiło jej, że Nannk Osman nie dał się oszukać. Choć nie wyraziła swych uczuć słowami, odnosiła wrażenie, że czytał w jej myślach. I musiał wiedzieć, że ciałem i duszą wzdraga się przed tym, co dla niej zaplanował.

Przez całą drogę z miasta do domu modliła się, by Lyle'owi Westleyowi udało się ją stąd zabrać i by oboje bezpiecznie dotarli do Anglii. Nie byłaby córką swego ojca, gdyby nie zdawała sobie sprawy z czekających ją zagrożeń.

Lyle Westley ostrzegł ją, że nie może wzbudzić podejrzeń wielkiego wezyra. I że brytyjska ambasada nie może być w żaden sposób powiązana z ich ucieczką. Rozmawiał z nią całkiem otwarcie.

Powiedział jej, że informacje, które zdobył w Rosji, oznaczają konieczność mobilizacji tureckiej armii. Nie tylko do walk w Bułgarii, lecz być może do obrony samego Konstantynopola.

- Mówię pani coś, czego nie powiedziałbym nikomu innemu, ponieważ jeden błąd z naszej strony może zagrozić pozycji, jaką Anglia zajmuje obecnie w Turcji - wyznał.

- Rozumiem. Wolałabym umrzeć, niż się do tego przyczynić - odpowiedziała.

- Nie umrze pani - obiecał Lyle. - Ale od tej chwili ani na sekundę nie możemy tracić czujności.

Nie zatrzymywał jej dłużej w ambasadzie. Począł, aż włoży burnus i jaszczak, po czym wyprowadził ją na zewnątrz bocznym wyjściem.

- To oczywiste, że Rosjanie będą obserwować główną bramę - wyjaśnił.

- Czy mogą się spodziewać, że pana tu zobaczą? - spytała.

- Owszem. Choć przypuszczam, że robią to po prostu na wszelki wypadek, gdyby ktoś z odwiedzających ambasadę okazał się godnym zainteresowania Ochrony w Sankt Petersburgu.

Dlatego właśnie odprowadził Nadinę do innej bramy, która wychodziła na boczną uliczkę, rzadko uczęszczaną nawet przez służbę. Stamtąd łatwo odnalazła drogę z powrotem do sklepu. Lyle Westley nie towarzyszył jej, a tylko

obserwował, jak się oddala. Wiedział, że w przebraniu mużłmanki jest bezpieczna.

Tak naprawdę niepokoiło go, czy Nadina będzie w stanie ściśle stosować się do jego instrukcji. Starał się pamiętać, że przecież udało jej się przetrwać osiemnaście lat z ojcem. Zakładanie, że może nie podołać łatwiejszemu w końcu zadaniu, było wręcz obraźliwe.

Wrócił do ambasady. Udał się do pokoju depezbowego i zażądał, żeby wysłano wiadomość na okręt, który miał go zabrać. Jako punkt wejścia na pokład wybrał miejsce, gdzie cieśnina Dardanele dochodzi do Morza Egejskiego. Okręt mógł stamtąd szybko odpłynąć na Morze Śródziemne.

Pocieszająca była myśl, że podróż okrętem wojennym oznacza, iż nie będą niepokojeni przez Rosjan.

Wielką ambicją Rosjan zawsze było zdobycie dostępu do Morza Śródziemnego, podczas gdy Brytyjczycy byli gotowi na wszystko, by do tego nie dopuścić.

Po wysłaniu depezy Lyle poszedł do swego pokoju. Przed czekającą ich podróżą musiał jeszcze zaplanować i zorganizować mnóstwo rzeczy. I dobrze wiedział, u kogo w ambasadzie może szukać pomocy.

Nadina położyła Rahmi do łóżka i opowiedziała jej bajkę. Wybrała tę, którą mała lubiła najbardziej, ponieważ była to historia dziewczynki podobnej do niej.

Nannk Osman spędził sporo czasu na wesołej zabawie z córeczką. Ponieważ czuł się winny, że odbiera jej ukochaną nauczycielkę, obsypywał małą prezentami.

- Twój ojciec cię rozpieszcza! - powiedziała Nadina, zabierając Rahmi do spania.

- Rahmi nie rozpieszczona - broniło się dziecko. - Bardzo dobra i bardzo mądra. Papa tak mówi.

- Oczywiście, że jesteś dobra i mądra! - zgodziła się z nią Nadina. Przytuliła małą i pocałowała serdecznie.

Przez ten krótki czas, kiedy uczyła Rahmi, zdążyła ją szczerze pokochać. Będę za nią tęsknić, pomyślała. Zrobiło jej się smutno, że musi sprawić dziecku przykrość, wyjeżdżając. Ale przecież i tak miała ją opuścić. Nastąpi to jedynie nieco szybciej, niż gdyby została w Turcji i poślubiła wielkiego wezyra.

Na samą myśl o tym człowieku zadrżała.

- Czemu drzysz? - spytała Rahmi. - Boisz się czegoś? - Pytanie świadczyło o wyjątkowej inteligencji dziewczynki.

- To tylko wiatr - próbowała ją zbyć Nadina.

- Nie ma wiatru! - zaprotestowała Rahmi, unosząc brewki.
- Dzień bardzo, bardzo gorący. Papa poszedł się kąpać w morzu; Rahmi też chce się kąpać.

- Już niedługo - obiecała Nadina. Czekala na upały, następujące zwykle latem, żeby nauczyć dziecko pływać. Teraz zastanawiała się, kto to zrobi, jeśli ona wyjedzie. Skarciła się w duchu; powinna myśleć jedynie o instrukcjach, które dostał od Lyle'a Westleya.

Opowiedziała małej drugą bajkę. Nim skończyła, dziecku; kleiły się oczy. Ucałowała Rahmi delikatnie w oba policzki. Okrywając ją kołderką, pomyślała, że kiedyś może będzie miała swoje dziecko. Byłabym szczęśliwa rozmarzyła się. Potem uświadomiła sobie, że najpierw trzeba mieć męża.

Na myśl, że mogłaby mieć dziecko z wielkim wezyrem, znowu zadrżała. Pośpiesznie wróciła do swego pokoju i zaczęła przygotowania. Schowała perukę do szafy zamykanej na klucz. Nie próbowała jej przymierzać, gdyż bała się, że ktoś może niespodziewanie wejść i ją zobaczyć.

W porze kolacji zeszła na dół. Tak jak się spodziewała, żony Nannka Osmana paradowały w strojnych, kosztownych ubiorach. Obie obwieszane były klejnotami.

Nadina zauważyła, że nigdy nie dbały o strój, kiedy Nannka Osmana nie było w domu. Natomiast kiedy się

pojawiał, spędzały długie godziny na malowaniu twarzy i fryzowaniu włosów.

Pomyślała, że to smutne, iż Nannk Osman okazuje tak niewiele zainteresowania swoim żonom. Jediną sprawą, która go interesowała, były interesy. Myślał tylko o nich, mówił o nich i podejrzewała, że o nich śni. Jego żony, nie rozumiejąc prawie nic z tego, o czym mąż mówi, słuchały go z nieruchomymi twarzami, jak zahipnotyzowane.

Czasami Nannk Osman rozmawiał z Nadiną, która była na tyle mądra, by powstrzymać się od komentarzy, krytyki i wszelkich uwag. Jeśli już zadawała mu jakieś pytanie, zawsze było dobrze przemyślane i starannie wyważone. Służyła mu za słuchacza, dzięki któremu mógł rozjaśnić własny umysł.

Jedzenie było smaczne, zwłaszcza ryby, które łowiono w Bosforze co rano. Ponieważ dom był muzułmański, do picia podawano jedynie napoje owocowe, rozpowszechnione w całym kraju. Nadina wiedziała, że sam Nannk Osman zbił na nich fortunę, sprzedając je w swoich sklepach.

Nadinie nagle przyszło do głowy, że kiedy wyjedzie, jej pracodawca będzie musiał rozmawiać z żonami. Przy kolacji wdał się w długie wyjaśnienia dotyczące planów na przyszłość. Wymieniał nowe towary, które zamierzał sprowadzać z Europy. W istocie było to dość ciekawe, tyle że Nadinie trudno się było skupić na jego słowach; miała świadomość nieubłaganie mijającego czasu, a musiała zdążyć zrobić to, co nakazał jej Lyle Westley.

Wreszcie, zmęczony własnym głosem i ziewaniem, Nannk Osman oddalił się do swej sypialni na spoczynek.

Nadina mogła zająć się sobą. Grzecznie powiedziała „dobranoc” i weszła na górę. Zajmowała pokój połączony z sypialnią Rahmi. Rzuciwszy ostatnie spojrzenie na dziecko pogrążone w głębokim śnie, udała się do swojej sypialni, gdzie miała czekać prawie do dwunastej.

Powiedziała Lyle'owi, że kiedy gospodarz udaje się na spoczynek, wybrani słudzy układają się do snu na podłodze, by w każdej chwili byli gotowi na wezwanie swego pana.

- Zadbaj o to, żeby cię nie widzieli! - ostrzegł ją Lyle.

Nadina wiedziała, że nie ma takiej możliwości.

Za pięć dwunasta wyszła z pokoju i skradając się jak najciszej, ruszyła korytarzem. Bocznymi schodami wydostała się z domu prosto do ogrodu. Poruszała się wolno, tak jak uczył ją ojciec, więc nikt nie słyszał jej kroków. Tak samo, jak nikt nie mógł, nawet z bliska, usłyszeć otwierania drzwi. Pozostawiła je otwarte, zgodnie ze wskazówką Lyle'a. Trzymała się blisko zarośli, mimo iż po tej stronie domu nikt nie mógł jej zauważyć. W końcu dotarła do miejsca na tarasie, gdzie po raz pierwszy ujrzała Lyle'a Westleya.

Znalazłszy się tam, zdjęła muślinowy szlafrok i koszulę, i położyła je na białych kamieniach. Obok umieściła pantofle i ręcznik. Pod nocną koszulą miała sukienkę, zgodnie z instrukcją Lyle'a najmniej rzucającą się w oczy ze wszystkich, które posiadała.

- Nie wolno ci nic ze sobą zabierać - powiedział jej w ambasadzie. - Nic, o czym służba mogłaby powiedzieć, że zginęło.

- Rozumiem - odparła.

W ostatniej chwili przed opuszczeniem domu zabrała z szafy ciemną perukę. Ku własnemu zdumieniu, kiedy przejrzała się w lustrze, stwierdziła, że prezentuje się całkiem nieźle, choć peruka wydatnie zmieniła jej powierzchowność. Wyglądała w niej na starszą, niż była, prawdopodobnie dlatego, że peruka, sądząc po stylu fryzury, przeznaczona była dla kobiety po trzydziestce. Nie czas było jednak przejmować się wyglądem.

Znacznie ważniejsze było to, czy Lyle Westley przyplynie po nią, tak jak obiecał, i czy zdołają uciec.

Po dwóch minutach oczekiwania pojawił się; kaik z sześcioma ludźmi przy wiosłach bezszelestnie dobił do tarasu. Wioślarze przytrzymali łódź nieruchomo, a Lyle wyciągnął rękę i pomógł Nadinie wsiąść. Nie padło ani jedno słowo.

Kiedy siedziała już koło Lyle'a na rufie, jeden z ludzi odepchnął łódź od brzegu i wioślarze zgodnie zanurzyli wiosła w Bosforze. Sunęli szybko po wodzie, w której migotały punkciki odbitych gwiazd.

Lyle Westley wyjął skądś wełniany szal i zarzucił go Nadinie na ramiona. Nie było jej zimno; była jedynie trochę zdenerwowana i serce biło jej szybciej niż zwykle.

Oddalili się od lądu.

Nadina pomyślała z dumą, że udało jej się wyniknąć bez przeszkód. Lyle Westley miał dobry pomysł. Kiedy mieszkańcy domu obudzą się rano i jej nie zastaną, pomyślą, że poszła popływać.

Wcześniej, podczas kolacji, korzystając z pauzy w rozważaniach Nannka Osmana, wtrąciła, że robi się gorąco i ma ochotę na kąpiel w Bosforze. Dodała też, że wkrótce musi zacząć z Rahmi lekcje pływania.

- W morzu jest zimno - odezwała się jedna z żon.

- Wcale nie - zaproponowała Nadina. - Gdybyście wiedziały, jak gorąco było dziś po południu w mieście, same byście miały ochotę na kąpiel, nawet gdyby Bosfor był zamrznięty!

Roześmiały się zgodnie.

- Czułem się cudownie, pływając przed kolacją - poparł ją Nannk Osman. - Myślę, mademoiselle, że Rahmi z powodzeniem może wejść do wody jutro lub pojutrze.

- Nie będę jej trzymać w wodzie zbyt długo - zapewniła Nadina - ale obiecałam jej, że jeszcze tego lata będzie pływać tak dobrze jak pan!

Nannk Osman przyjął komplement z łaskawym uśmiechem. Uwielbiał pochlebstwa i mógłby ich słuchać bez końca, choć tak naprawdę wolał, gdy dotyczyły jego wybitnego umysłu i majątku. Przez resztę kolacji niepodzielnie panował temat interesów.

Nadina była jednak pewna, że następnego dnia będą pamiętać, dlaczego poszła się kąpać, kiedy wszyscy jeszcze spali.

Spojrzała na siedzącego obok Lyle'a. Światło księżyca oświetlało mu twarz. Po raz kolejny przyszło jej do głowy, że jest bardzo przystojnym mężczyzną.

Miał poważną minę. Bez wątpienia niepokoił się, czy wszystko pójdzie zgodnie z planem. Odniosła wrażenie, że odetchnął z ulgą, kiedy Morze Czarne zniknęło im z pola widzenia.

Nadina nie zastanawiała się nad tym wcześniej, ale było możliwe, że Rosjanie nadal na niego polowali! To przecież było do nich podobne - nigdy się nie poddawać. Nie tracili uporcu, nawet gdy się wydawało, że nie ma szans na powodzenie.

Nadina bezwiednie obejrzała się za siebie. Nie płynęła za nimi żadna łódź. Na wodzie widać było jedynie odbite gwiazdy.

Nieoczekiwanie przed nimi pojawiły się światła Konstantynopola.

Jakby Lyle Westley już wcześniej wydał im polecenie, wiosłarze oddalili kaik od brzegu. W porcie stały kutry rybackie i różnego rodzaju łodzie; kilka z nich poruszało się tuż przy nabrzeżu.

Nikt nie zwracał na nich uwagi.

Ludzie przy wiosłach pracowali tak sprawnie, że łódź mknęła, jakby miała skrzydła. Nie minęło wiele czasu, gdy miasto zostało daleko w tyle. Na powrót zbliżyli się do

brzegu. Miejscami nad wodą wznosiły się wysokie urwiska, lecz poza tym brzeg był płaski i goły, bez śladu domostw.

Nadina miała ochotę spytać, dokąd płyną, lecz ponieważ Lyle się do niej nie odzywał, domyśliła się, że zależy mu na utrzymaniu ciszy.

Ojciec powiedział jej kiedyś, że rozmowa może być niebezpieczna. Głos niesie się daleko, zwłaszcza w nocy, i może wzbudzić niepożądane zainteresowanie. Dlatego zawsze, kiedy w pośpiechu opuszczali miejsce pobytu, obie z matką zachowywały się cicho jak myszki.

Tylko że oni nie potrzebowali słów, żeby się porozumieć. Ojciec i matka byli ze sobą bardzo blisko; Nadina niemal czuła łączącą ich miłość. Byli ze sobą tak szczęśliwi, że nawet bezpośrednie niebezpieczeństwo nie wydawało im się ważne.

Nagle poczuła się bardzo samotna. Wyjeżdżała z mężczyzną, którego widziała zaledwie dwa razy w życiu. Musiała zostawić wszystkie swoje ubrania i ulubione drobiazgi, choć nie było ich wiele. I opuścić dziecko, które kochała.

Nie miała już niczego do kochania. W Anglii, jeśli zdoła tam dotrzeć, nie było nikogo, kto by ją przywitał lub ucieszył się z jej przyjazdu.

Nagle ogarnął ją lęk. Bała się panującej wokół ciszy. Odkąd zniknęły za nimi światła, ciemność stała się gęsta i przytłaczająca. Przyszłość przedstawiała się mgliście i Nadina nie potrafiła jej sobie nawet wyobrazić.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, jakby była przestraszonym dzieckiem, chwyciła Lyle'a za rękę.

Potrzebowała otuchy, a on był jej w jakiś sposób bliski, choć siedział nieruchomo obok niej, nie mówiąc ani słowa.

Objął jej rękę mocną, ciepłą dłonią.

Poczuła się znacznie pewniej.

Rozdział piąty

Mężczyźni wiosłowali szybko i z wielką wprawą. Nadina była pewna, że musieli zostać starannie przeszkoleni i wyselekcjonowani.

Chciała wiedzieć, dokąd płyną, ale czuła, że nie powinna się odzywać, dopóki Lyle Westley jej na to nie pozwoli. Po pewnym czasie zdała sobie sprawę, że trafili na silny prąd morski, bo łódź płynęła teraz znacznie szybciej, mimo iż wiosłarze odłożyli wiosła.

Nadina poczuła ogromne zmęczenie. Miała za sobą ciężki dzień. W ambasadzie czuła, że każdy jej nerw drży od szalonego napięcia, a po powrocie ogarnął ją jeszcze większy niepokój.

Plan Lyle'a Westleya był ryzykowny i mógł się nie powieść.

Szczelniej otuliła się szalem, zapragnąwszy nagle ciepła, choć wiał jedynie łagodny morski wiatr. Zaniepokoiła się, czy będzie miała w co się ubrać, lecz zaraz doszła do wniosku, że Lyle Westley na pewno o wszystkim pomyślał.

Rozmyślając o nieznanym celu podróży, zapadła w drzemkę, odruchowo oparłszy głowę o bark Lyle'a, który otoczył ją ramieniem. Rozumiał lepiej niż ktokolwiek inny, że życie w ciągłym poczuciu zagrożenia jest potwornie wyczerpujące, a Nadina była tak cudownie krucha, jak istota nie z tego świata. Jest za młoda na takie doświadczenia, pomyślał z goryczą. Postanowił, że dopóki będzie zmuszony prowadzić obecny tryb życia, nie ożeni się i nie będzie miał dzieci. Byłoby to wręcz nieuczciwe.

Zastanawiał się także, czy teraz, po śmierci ojca, nie powinien wrócić do domu. Na pewno miałby tam co robić, w końcu czekał na niego cały majątek i rodzina.

Jego ojciec cieszył się wielkim autorytetem. Wszyscy Westleyowie zwracali się do niego z prośbą o radę i pomoc.

Choć prawnikom nie udało się nawiązać z Lyle'em kontaktu po śmierci ojca, był przekonany, że życie w majątku toczy się jak zawsze swoim niezmiennym trybem. Miał zaufanie do związanej z domem od lat służby, która nigdy nie zaniedbywała obowiązków. Stało się już tradycją, że zatrudniano głównie mieszkańców pobliskiej wioski, którzy możliwość służenia w „dużym domu” poczytywali sobie za wielki zaszczyt.

Po raz pierwszy pomyślał, że kiedy zajmie miejsce ojca, chciałby utrzymać te dawne zwyczaje. Przeczuwał, że oto kończy się w jego życiu czas przygód i niebezpieczeństw, że nie mógłby podjąć się kolejnego zadania, bo czuł, że jego miejsce jest w domu.

Ktoś przecież musi zająć się codziennymi, męczącymi problemami jego najbliższych i ludzi zatrudnionych w majątku. Przez chwilę poczuł się przytłoczony olbrzymim ciężarem tej odpowiedzialności, lecz przypomniał sobie, że przecież ścigają go Rosjanie. Nie miałby więc szans na podjęcie się nowej misji - prawdopodobnie by jej nie przeżył.

Nieoczekiwanie przyszłość wydała mu się nudna i bezbarwna. Zaczął się więc w duchu przekonywać, że jako głowa rodu z pewnością będzie miał różnorodne obowiązki, tak w hrabstwie jak i w Londynie. Poza tym, jeżeli ambasador się nie mylił, królowa zapewne mianuje go parem, zasiadałby więc w Izbie Lordów.

Załatwiałyby to dwie sprawy. Po pierwsze, Rosjanom byłoby znacznie trudniej go dopaść, a po drugie, w Izbie Lordów z uwagą słuchano by tego, co ma do powiedzenia.

To dziwne, że myślał o tym wszystkim teraz, kiedy wraz z Nadiną znajdowali się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Oczywiście, rosyjscy szpiedzy wiedzą, że ukrył się w ambasadzie, domyślili się, w jaki sposób się z niej wydostał, a dowiedziawszy się też o zniknięciu Nadiny, niewątpliwie

skojarzą to z faktem, że zgubili go w pobliżu domu Nannka Osmana.

Skarcił się za te myśli, wykrzywiając wargi. Zadręczanie się tym, co go czeka po powrocie do Anglii, nie miało sensu. Teraz powinien robić wszystko, żeby dotarli tam cali i zdrowi.

Zaczynało świtać, gdy dziewczyna otworzyła oczy i zdała sobie sprawę, że wciąż jest w łódce, która łagodnie przesuwa się po spokojnej wodzie. Uświadomiła sobie również, że tuli się do ramienia Westleya, a czując jego uścisk w talii, przez chwilę nie miała ochoty się poruszyć. Na horyzoncie było już widno; nad ich głowami gasły ostatnie gwiazdy.

Lyle "Westley wodził wzrokiem po twarzy Nadiny.

- Zdrzemnęłaś się - rzekł - a teraz już dopływamy.

To były jego pierwsze słowa od czasu, kiedy wsiedli do łodzi.

- Prze... przepraszam, że pan... że... przeze mnie... było ci niewygodnie - powiedziała cicho, słysząc, jak własny głos więźnie jej w gardle.

- Nic podobnego. Bardzo dobrze, że trochę pospałaś.

Uniosła głowę i rozejrzała się, myśląc, że zapewne są na Morzu Marmara.

- Dokąd zmierzamy? - zapytała szeptem.

- Do celu - odpowiedział Lyle Westley. - Najpierw jednak musimy trochę popodróżować.

Mówił po angielsku. Nadina zorientowała się, że nie chce wymieniać żadnych nazw przy wioślarzach, choć zostali oni starannie dobrani i cieszyli się zaufaniem ambasadora. Najwyraźniej życie nauczyło Lyle'a Westleya, że nie należy nikomu ufać. Nie odezwał się już więcej.

Nadina chciała się wysunąć z jego objęć, ale zamiast tego zajęła się obserwowaniem wschodu słońca. Było olśniewająco złociste i natychmiast rozproszyło mrok. Miała wrażenie, że cały świat nagle się rozpromienił.

Godzinę później, kiedy słońce stało już znacznie wyżej na niebie, łódka zbliżyła się do brzegu. Wpłynęli do niewielkiej zatoki. W pobliżu nie było widać żadnych osad i Nadina przestraszyła się, że znajdują się w odludnym miejscu.

Dwaj mężczyźni wskoczyli do wody, by wyciągnąć łódkę na brzeg. Lyle Westley wziął w ramiona zaskoczoną Nadinę, ostrożnie wyniósł z łódki, po czym delikatnie postawił ją na piasku. Jeden z wioślarzy wyniósł na brzeg dwie walizki. Westley podziękował przewoźnikom, zwracając się do nich po turecku; Nadina zauważyła też, że wręczył im dużą sumę pieniędzy, co skwitowali uśmiechem i życzeniami szczęścia.

Teraz, w świetle dziennym, Nadina zobaczyła, że wioślarze są wysocy, mocno zbudowani i mają doskonale umięśnione ramiona. Czowała lekkie oszołomienie po drzemce, a poza tym oślepiał ją blask słońca.

Spojrzała na Lyle'a Westleya, podnoszącego walizki, i znieruchomiała zaskoczona. W ciemności nie była w stanie zorientować się, jak jest ubrany. Kiedy niósł ją na brzeg, patrzyła na łódkę i nie zauważyła, że Lyle ma na sobie sutannę, zapinaną z przodu na wiele guzików. Przyjrzała się jego twarzy i zdumiała się ponownie. Uczesany był z przedziałkiem; włosy okalały mu teraz czoło. Dostrzegła także na jego szyi biały krzyż.

Lyle szybkim krokiem zmierzał w stronę niskich skał, otaczających zatokę. Doszedłszy do nich, odstawił walizki i obejrzał się za siebie.

Nadina bezwiednie zrobiła to samo.

Wioślarze byli już z powrotem w łódce i wypływali na morze.

- Teraz będą mogli odpocząć - powiedział Westley, jakby w odpowiedzi na jej pytanie. - Spisali się doskonale, w takim tempie przywożąc nas tutaj. Powinniśmy być im bardzo wdzięczni.

- Jestem im wdzięczna... oczywiście, że jestem. Ale dokąd udamy się teraz?

- Do Eceabat - poinformował Lyle, a widząc, że dziewczynie nic to nie mówi, dodał: - Musimy przepłynąć cieśninę Dardanele i dostać się na Morze Egejskie, gdzie będzie na nas czekał okręt.

- Domyślałam się, że tak to będzie.

- Niech no ci się przyjrzę - rzekł. Uniosła podbródek.

- Cały kłopot polega na tym, że jesteś zbyt piękna jak na siostrę misjonarza - stwierdził.

- Więc jestem siostrą misjonarza?

- Tak, i razem podróżujemy przez Turcję. Złożyliśmy w Konstantynopolu sprawozdanie z tego, jakie poczyniliśmy postępy i ruszamy do Canakkale. - Widząc skupioną twarz Nadiny, dodał z uśmiechem: - Musimy też zrobić coś, żebyś bardziej przypominała misjonarkę, która pomaga mi w pracy z dziećmi.

Zdawszy sobie sprawę, że właśnie otrzymała instrukcje, poczuła lekki niepokój. Spodziewała się ich. Nigdy nie zawiodła ojca, kiedy musieli się ukrywać, jednak tym razem sytuacja była zupełnie inna. Towarzyszył jej mężczyzna, którego nie zdążyła dobrze poznać i dla którego, jak przypuszczała, była jedynie ciężarem.

Lyle Westley otworzył walizkę. Kiedy uniósł wieko, Nadina zorientowała się, że to jej bagaż. Zauważyła skromną sukienkę i koszulę nocną. Lyle wyjął kapelusz. Był to zwykły, tani kapelusz, jaki można było kupić niemal wszędzie. Wypchnął denko, które spłaszczyło się w walizce, i podał kapelusz Nadinie.

Starannie włożyła go na perukę i popatrzyła pytająco na Lyle'a, ten skinął głową na znak aprobaty.

Nie powiedział jednak tego, co przyszło mu do głowy, kiedy poprawiała kapelusz. Pomyślał, że otacza jej twarz jak

aureola i że czyni ją jeszcze piękniejszą. Zdjął z jej ramion wełniany szal, którym otuliła się w nocy, włożył go do walizki i zamknął wieko. Z drugiej walizki wyjął czarny kapelusz misjonarza, a potem długo szukał czegoś między rzeczami; wreszcie wyciągnął okulary.

- Włóż je - polecił. - Nie będą ci przeszkadzały, bo to zwykłe szkła, a będziesz w nich wyglądać poważniej.

Nadina roześmiała się.

- Czy tak powinna wyglądać misjonarka? - zapytała.

- Tak wyglądały wszystkie misjonarki, jakie spotykałem w czasie moich podróży - odparł Lyle Westley. - Są to przeważnie nieciekawe stare panny w nieokreślonym wieku, o nijakich twarzach.

Znów się roześmiała.

- Przykro mi, ale nie mam najmniejszego zamiaru tak wyglądać! - zaprotestowała.

- To i tak byłoby niemożliwe, choćbyś nie wiem jak bardzo się starała - odpowiedział Lyle. - Pozostaje nam więc mieć słabą nadzieję, że nikt cię nie zauważy. - Podniósł walizki i zapytał: - Masz wygodne buty?

- Zastanawiałam się, czy mam zabrać eleganckie buty, czy te, które mam właśnie na nogach, na płaskim obcasie.

- Miałem nadzieję, że wybierzesz właśnie takie - rzekł Lyle Westley. - A teraz ruszajmy, mamy przed sobą długą drogę.

Poprowadził ją krętą ścieżką na szczyt skały. Dookoła nie było żadnych domostw. Miała wrażenie, że znajdują się w cichej, spokojnej części kraju, wszędzie bowiem, jak okiem sięgnąć, rozciągały się kwitnące drzewa.

Lyle nie przerwał marszu nawet wtedy, gdy Nadina zatrzymała się na chwilę, by zerwać parę polnych kwiatów. Nie czekał na nią, szedł dalej równym krokiem, musiała więc podbiec, by go dogonić.

- Proszę popatrzeć na te kwiaty! Są takie cudowne! I cudowne jest to, że udało nam się stamtąd wyrwać!

- Nie jesteśmy jeszcze bezpieczni - ostrzegł ją Lyle. - Módlmy się, żeby dopisało nam szczęście.

- Jestem pewna, że nam się uda - powiedziała Nadina. - Zeszłej nocy przed snem pomyślałam, że to chyba mój tata przyprowadził pana... przyprowadził cię wtedy na taras, żebym mogła cię uratować, i żebyś ty mógł uratować mnie.

- Odpukaj w nie malowane drewno! - zawołał Lyle. - Myślę, że ojciec jest teraz z ciebie bardzo dumny. Zachowujesz się dokładnie tak, jak sobie to wyobrażałem.

- A jak sobie to wyobrażałeś? - zapytała z zaciekawieniem.

- Ze będziesz się stosować do moich poleceń - odpowiedział. - I że będziesz również traktować to jak przygodę.

Oczy Nadiny rozbłysły.

- Bałeś się, że mogę się zachowywać jak histeryczka albo paplać coś całą drogą przez Bosfor?

- Jeśli dobrze pamiętam, nie mówiłem ci, że masz milczeć - rzekł Lyle.

- Tata nauczył mnie tego, kiedy miałam dwa latka, a mama i ja zawsze byłyśmy mu posłuszne.

Lyle Westley pomyślał, że miał wielkie szczęście, iż kobietą, którą przyszło mu ratować, jest córka Richarda Talborta. Obawiał się kobiety, która byłaby od niego zależna w każdej nieprzewidzianej sytuacji i jednocześnie zameczała go swoimi obawami.

Nadina dotrzymywała mu kroku, ściskając w dłoni bukiet kwiatów. Jej oczy za okularami chłoneły piękno krajobrazu. Sprawiała wrażenie szczęśliwej. Westley nie potrafił sobie wyobrazić żadnej ze znanych mu kobiet, które uganiały się za nim w Londynie czy gdziekolwiek indziej, zachowującej się w

podobnej sytuacji z taką naturalnością i swobodą. Był pewien, że trzęsłyby się ze strachu i mówiły tylko o swoim przerażeniu i lęku. Nadina jest niezwykła - pomyślał, zdecydowany dołożyć wszelkich starań, by pomóc jej w dotarciu do Anglii.

Po długim marszu zauważyli dachy domostw w oddali.

- Co powiemy, jeśli nas zapytają, jak się tu znaleźliśmy? - spytała Nadina.

- Że mieliśmy dużo szczęścia - odrzekł Lyle - i że przez wzgląd na mój ubiór podwiózł nas ktoś, kto jechał w tę stronę wozem.

Pokiwała głową.

- Nie przypuszczam, żeby kogoś to interesowało - powiedziała. - Lubię jednak ustalić wersję wydarzeń, w razie gdyby ktoś zaczął zadawać dociekliwe pytania.

- Bardzo rozsądnie - pochwalił ją Lyle i dodał: - Przed wyjazdem z Konstantynopola dowiedziałem się, że w pobliżu jest gospoda. Będziemy mogli w niej przenocować, jeśli się okaże, że prom odpływa dopiero jutro.

Nadina popatrzyła na Lyle'a, myśląc, że każda zwłoka jest dla nich niekorzystna i że powinni starać się znaleźć jak najdalej od Konstantynopola.

Wiedziała, że służąca w domu Nannka Osmana, która zazwyczaj ją przywoływała do Rahmi, zdążyła już odkryć, że tej nocy Nadina nie spała w swoim łóżku. Przypuszczała, że służąca najpierw udała się do pokoju Rahmi, a potem, kiedy dziewczynka poprosiła, żeby Nadina do niej przysłała, służąca zeszła na dół i zwróciła się do żon gospodarza z zapytaniem, czy jej nie widziały. Dopiero na samym końcu doniosły Nannkowi Osmanowi o jej zniknięciu, jako że wszystkie się go bały.

Mogło jednak zdarzyć się tak, że to Nannk pierwszy odkrył jej nieobecność. Jeżeli miał ochotę popływać przed śniadaniem, na pewno znalazł jej koszulę nocną, muślinowy

szlafrok, pantofle i ręcznik. Nie od razu pomyślał, że utonęła. Najpierw popatrzył na błyszczące wody Bosforu, chcąc dostrzec w falach głowę pływaczki. Dopiero po jakimś czasie, gdy nigdzie jej nie dojrzał, zaczął się niepokoić.

W pewien sposób był dla mnie miły, pomyślała. Poczowała bolesne ukłucie w sercu na myśl o Rahmi, której nigdy już nie zobaczy. Miała nadzieję, że nikt nie okaże się na tyle nierozsądny, żeby powiedzieć dziecku, że nauczycielka utonęła.

A potem przypomniała sobie, co mówił ojciec, kiedy przez dłuższy czas przebywali w jednym miejscu i zaczęli przywiązywać się do ludzi.

„Nie ma sensu oglądać się za siebie. Nie możemy zmienić przeszłości, ale zawsze należy z nadzieją spoglądać w przyszłość”.

Z trudem zmusiła się do porzucenia myśli o Rahmi.

Zbliżali się do niskich chat, za którymi widać było nieco większy budynek. Gdy podeszli bliżej, zauważyli wody cieśniny Dardanele.

Była ciekawa, czy prom jest w porcie. Widziała, że Lyle Westley również spogląda w tym kierunku i zastanawiała się, czy zadaje sobie to samo pytanie.

Szli dalej w milczeniu. Kilka osób zmierzało w stronę budynku za chatami, który wyglądał na sklep. Kiedy jednak podeszli bliżej, zorientowali się, że jest to przystań dla pasażerów promu.

Port był pusty; jedynie paru mężczyzn siedziało nad brzegiem wody, paląc papierosy i rozmawiając.

Lyle Westley udał się prosto do gospody, która mieściła się w budynku znacznie większym, niż im się wydawało z pewnej odległości. Nisko sklepiona sala z belkowanym sufitem była schludna i przytulna.

Właścicielem okazał się potężny, jowialny Turek.

- Czym mogę służyć? - zapytał Westleya.

Nadina zauważyła, że zwracając się do Lyle'a, przybrał ton poważny i pełen szacunku; najwyraźniej sutanna wywarła na nim wrażenie.

- Dzień dobry! - powitał go Westley. - Moja siostra i ja chcielibyśmy się dostać promem do Canakkale.

- Przykro mi państwa rozczarować - właściciel gospody zmieszał się - ale prom będzie dopiero jutro rano. Poprzedni odpłynął wczoraj wieczorem.

- To komplikuje sprawę - rzekł Lyle. - Czy w takim razie mógłby nam pan wynająć dwa pokoje na jedną noc?

- Mam dwa wolne pokoje - odpowiedział właściciel - ale rozumieją państwo... w moim hotelu obowiązuje zasada, że płaci się z góry.

- To oczywiste - stwierdził Lyle Westley. - Uważam, że to bardzo rozsądne zabezpieczenie.

Właściciel gospody sprawiał wrażenie zaskoczonego tą wypowiedzią, jednak szybko wymienił żadaną sumę, a Lyle natychmiast wręczył mu pieniądze.

- Mamy za sobą długą podróż - powiedział. - Moja siostra jest bardzo zmęczona i powinna odpocząć.

Turek dyskretnym ruchem wsunął pieniądze do kieszeni i pośpiesznie poprowadził ich po drewnianych schodach na piętro, następnie korytarzem w lewo, gdzie wskazał Nadinie mały i urządzonej po spartańsku pokój z czystym i solidnym łóżkiem.

Podczas gdy Turek otwierał pokój Lyle'a, przylegający do jej pokoju, Nadina usiadła na łóżku i dopiero teraz odczuła, jak bardzo jest zmęczona. Co prawda spała trochę w nocy, jednak była senna. Myślała o troskliwości Lyle'a, którą narzucało zapewne ich udawane pokrewieństwo i która miała odsunąć od nich wszelkie podejrzenia.

Usłyszała ciężkie kroki właściciela zstępującego ze schodów. Zaraz potem Lyle wszedł do jej pokoju.

- Odpoczywaj - powiedział.

- Ty też - odparła. - Ja zdrzemnęłam się w nocy, ale ty chyba w ogóle nie spałeś.

- Jakoś nie było okazji - rzekł. - Połóż się, a ja zejść na dół i spróbuję zorganizować jakieś śniadanie. - Ruszył do drzwi, lecz zatrzymał się nagle w połowie drogi. - Przyszło mi do głowy, że nie powinnaś zwracać się do mnie „Lyle”.

Nadina szeroko otworzyła oczy.

- Zapomniałam cię zapytać, jak się nazywasz.

- Davis - odpowiedział. - Matthew Davis, a ty jesteś moją siostrą i masz na imię Matyllda.

Nadina zachichotała.

- Dlaczego akurat Matyllda?

- Znałem dwie misjonarki o tym imieniu - wyjaśnił Lyle.

- Dobrze - zgodziła się. - Będę Matylldą i postaram się zachowywać jak na Matylldę przystało.

- Problem polega na tym - Lyle westchnął - że wcale nie przypominasz wyglądem znanych mi Matyld, więc byłoby lepiej, gdybyś nie wychodziła z pokoju. - Nie czekając na jej odpowiedź, zamknął drzwi.

Nadina uśmiechnęła się do swoich myśli. Nie myliła się; Lyle nie chciał, by rzucała się w oczy, to właśnie dlatego nakazał jej odpoczynek. Prawdę mówiąc, marzyła o tym, by spełnić to jego życzenie.

Otworzyła walizkę i znalazła w niej rzeczy, które widziała przez chwilę, gdy wylądowali w zatoce: skromną brązową sukienkę i koszulę nocną z grubej bawełny. Były to stroje zapewne jak najbardziej odpowiednie dla misjonek. Prawdziwa Matyllda doznałaby chyba szoku na widok przezroczystych koszul nocnych, które zostawiłam w

Konstantynopolu, pomyślała Nadina. Przebrała się ze śmiechem, po czym wsunęła się do łóżka.

Po pewnym czasie rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju wszedł Lyle. Przyniósł tacę ze śniadaniem: dwa jajka na miękko, gruboziarnisty chleb, masło, miód i kawę ze śmietanką.

Nadina popatrzyła na tacę i rozbawiona zawołała:

- Angielskie śniadanie! Tata mówił mi, że Anglicy jedzą właśnie takie śniadania.

- Sam je przygotowałem - powiedział Lyle. - Dostałem to wszystko w zamian za obietnicę specjalnej modlitwy w intencji chorej matki kucharza.

Nadina przyjrzała mu się uważnie.

- Masz zamiar spełnić tę obietnicę?

- Oczywiście! - odparł Lyle. - Ale wątpię, czy moja modlitwa zostanie wysłuchana.

- Myślę, że tak - powiedziała cicho Nadina. - Rodzice zawsze modlili się, kiedy zagrażali nam Rosjanie i byliśmy w tarapatach. Ich modlitwy chyba były wysłuchane, skoro zawsze udawało nam się uciec.

Mówiła to z powagą, która budziła wzruszenie Lyle'a. Nie zdjęła szpecącej ją peruki, lecz mimo to promieniowała urodą i wdziękiem. Jej oczy błyszczały tak, jakby odbijało się w nich światło słoneczne.

- Jedz! - polecił nagle i podszedł do okna. Na plaży mężczyźni palili papierosy, okolica wydawała się cicha i spokojna. Lyle pomyślał, że może to być złudne wrażenie, że wszystko może nagle ulec zmianie i znów będą zmuszeni uciekać, ukrywać się, by ratować życie. Chyba rzeczywiście powinienem się pomodlić, żeby udało nam się dotrzeć do okrętu, pomyślał. Nie musiał patrzeć na Nadinę; był pewien, że dziewczyna właśnie się modli.

Nadina obudziła się i ze zdumieniem stwierdziła, że dochodzi dziewiętnasta. Przespała cały dzień, ale była teraz wypoczęta i, czemu trudno się dziwić, odczuwała głód.

Wstała i zapukała w ścianę, jak polecił jej Lyle.

Po chwili zastukał do drzwi jej pokoju.

- Witam, Śpiąca Królewno - powiedział. - Jak się czujesz?

Nadina, która zdążyła już wrócić do łóżka, uśmiechnęła się.

- Czuję się doskonale, tylko mam pusto w brzuszku. Użyła sformułowania, którym często posługiwała się Rahmi; Lyle roześmiał się.

- Ubierz się - polecił. - I koniecznie włóż okulary, a ja zejdem na dół i zobaczę, co możemy dostać na kolację.

Wrócił po dziesięciu minutach.

- Kucharz obiecał przygotować nam coś smacznego, zamówiłem też butelkę całkiem niezłego wina, więc się pośpiesz.

- Jestem już gotowa - oznajmiła Nadina, sięgnęła po okulary i włożyła je w drodze do drzwi. Roześmiała się widząc, że Lyle taksuje ją wzrokiem od stóp do głowy.

Prawdę mówiąc, szukał w jej wyglądzie czegoś, co mógłby skrytykować. Nie powiedział jednak nic na ten temat.

- Przekąsiłem co nieco w południe, ale też jestem głodny jak wilk, chodźmy już!

Zeszli na dół do niewielkiej jadalni w tylnej części gospody. Okna wychodziły na zaniedbany ogród, w którym rosło jednak mnóstwo pięknych kwitnących drzew i kwiatów.

Nadina była zaskoczona obecnością w jadalni kilku mężczyzn; dwóch siedziało przy jednym stoliku, a trzech przy drugim. Pomyślała, że to tureccy robotnicy. Głośno rozmawiali, popijając sok owocowy, jaki można było kupić w sklepach Nannka Osmana. Wyjątek stanowił jeden z nich, który pił wino. Od razu domyśliła się, że nie jest Turkiem,

tylko Grekiem lub Włochem. Podniósł właśnie kieliszek do warg, zuchwale się jej przyglądając. Szybko odwróciła wzrok i zaczęła rozmawiać z Lyle'em, cały czas czując jednak, że Grek się jej przygląda.

Posiłek nie był zbyt wykwintny, ale całkiem smaczny, zresztą Nadina była tak głodna, że wszystko jej smakowało.

Rozmawiali ze sobą w języku jednego z krajów bałkańskich, w którym Nadina mieszkała przez jakiś czas - kiedy miała dziesięć lat, jej ojciec dostał tam pracę.

Wiedziała, że nie należy pozwolić, aby ktokolwiek się domyślił, że są Anglikami. Pomyślała, że Lyle słusznie wybrał język kraju, w którym chrześcijanie stanowili większość, bo z pewnością wysyłano stamtąd misjonarzy, by nawracali niewiernych.

Gdy skończyli ostatnie danie, ów Grek czy Włoch, wyraż - ; nie sprawiający wrażenie podpitego, wstał i podszedł do ich stolika.

- Jesteś kaznodzieją? - zapytał Lyle'a.

Ze swoimi znajomymi rozmawiał po turecku, ale do Lyle'a zwrócił się w swoim ojczystym języku greckim, jakby z góry zakładając, że zostanie zrozumiany.

Lyle przytaknął, a wówczas, nie pytając ich o pozwolenie, nieznajomy dosiadł się do ich stolika.

- Jestem Grekiem - oznajmił, chociaż było to zupełnie niepotrzebne - i zastanawiam się, jak możecie tracić czas dla tych dzikusów, którzy nie mają nawet pojęcia, jak się wobec was zachować.

Nadina była zaskoczona. Wiedziała wprawdzie, że Turcy nienawidzą Greków, ale dziwiło ją, że Grek pozwala sobie na tak obraźliwe uwagi o Turkach, przebywając wśród nich.

- Myślę, że powinien pan uważać na słowa - powiedział cicho Lyle, który najwyraźniej pomyślał to samo co ona.

- Oni rozumieją tylko swoją parszywą mowę - odparł Grek. - Dokąd jedziecie?

- Do Canakkale, pierwszym promem - odparł pogodnie Lyle.

- Prom będzie tutaj jutro - zauważył Grek. - Będziemy mogli popłynąć razem.

- Po drugiej stronie Dardanele czeka nas z siostrą ciężka praca - odpowiedział Lyle. - A teraz proszę nam wybaczyć, ale pożegnamy pana, bo jesteśmy bardzo zmęczeni. Mówiąc to, wstał; Nadina poszła za jego przykładem.

- Nie ma co się tak śpieszyć - zaprotestował Grek. - Zostańcie i napijcie się ze mną.

- Już skończyliśmy kolację - powiedział Lyle. - Zostało jeszcze trochę wina, będzie nam miło, jeśli pan się poczęstuje.

- Przesunął butelkę w stronę Greka, po czym, rzuciwszy szybkie spojrzenie Nadinie, ruszył do drzwi.

Zamierzała pójść za nim, lecz nagle Grek przechylił się przez stół i chwycił ją za rękę.

- Zejdź do mnie na dół, kiedy twój brat położy się spać - powiedział szeptem. - Chcę z tobą porozmawiać.

Nadina z trudem wyzwoliła się z uścisku jego dłoni.

- Przepraszam, ale naprawdę jestem zmęczona - odparła uprzejmie i szybko dołączyła do Lyle'a, który stał w drzwiach i oglądał się, by sprawdzić, co się z nią dzieje.

W milczeniu weszli po schodach na piętro i dopiero kiedy znaleźli się w jej pokoju, Lyle zapytał po angielsku:

- Czego chciała od ciebie ta pijana świnią?

- Chciał, żebym się z nim spotkała, kiedy zaśniesz.

- To jeden z typów, na jakich zawsze można się natknąć w gospodach - stwierdził sarkastycznie Lyle. - Za dużo pije, za dużo gada i napastuje każdą napotkaną kobietę!

- Może jutro, kiedy wytrzeźwieje, będzie się zachowywał lepiej - powiedziała Nadina.

- Mam nadzieję, bo w przeciwnym razie wrzucę go do morza! - zagroził Lyle.

Nadina zamachała gwałtownie rękami.

- Nie, nie - zaprotestowała. - To byłby błąd. Nie wolno nam zwracać na siebie uwagi.

- Oczywiście, masz rację - przyznał Lyle. - Tak to jest, kiedy przebywa się w towarzystwie pięknej kobiety. Zawsze są z tym kłopoty.

- Teraz jesteś nieuprzejmy - nadała się.

- Wiem, że nic nie możesz na to poradzić - przyznał Lyle.

- Życzę ci dobrej nocy i miłych snów. Jeśli będę ci potrzebny, zapukaj w ścianę.

- Dobrze. - Nadina rozpogodziła się. - Ale myślę, że nie będę do tego zmuszona.

Uśmiechnęli się do siebie i Lyle udał się do swojego pokoju.

Zaniknęła drzwi na klucz i rozebrała się. Tuż przed położeniem się do łóżka z ulgą zdjęła perukę. Pomyślała, że w przeciwnym razie rano mogłaby mieć kłopoty z doprowadzeniem jej do odpowiedniego stanu, a nie chciała paradować rozczochna, poza tym wolą spać wygodnie - Ostrożnie umieściła perukę na stojącym obok miednicy dzbanku na wodę pitną.

Weszła do łóżka i zamknęła oczy. Już prawie spała, kiedy przestraszył ją jakiś dźwięk. Zastanowiła się, skąd mógł pochodzić, a po chwili z przerażeniem zorientowała się, że ktoś wchodzi przez okno do jej pokoju, Przed położeniem się do łóżka nie zamknęła okna i nie zaciągnęła zasłon, ponieważ było bardzo gorąco.

Usiadła na łóżku i krzyknęła, gdy w świetle księżyca rozpoznała zbliżającego się do niej Greka.

Rozdział szósty

Lyle nie rozebrał się, zdjął tylko sutannę. Okna jego pokoju były szeroko otwarte; w pomieszczeniu było bardzo duszno. Mając na sobie jedynie koszulę i spodnie, studiował w świetle świecy mapę wybrzeża. Zastanawiał się, gdzie będą czekać na okręt.

Wtedy właśnie usłyszał krzyk przerażonej kobiety. Serce zamarło mu w piersi, gdy się zorientował, że to Nadina. Wyskoczył z łóżka i chciał biec do jej pokoju, lecz przypomniał sobie nagle, że po wyjściu od niej usłyszał zgrzyt klucza w zamku.

Teraz jego umysł pracował już bardzo szybko. Uzmysłowił sobie, że zanim Nadina krzyknęła, słyszał jakiś hałas za oknem.

Znów rozległ się krzyk. Lyle podbiegł do okna; poniżej rozciągał się pochyły dach werandy. Znalazł się na nim w ciągu kilku sekund i trzymając się ściany, dotarł do okna Nadiny.

Wskakując do jej pokoju, dostrzegł Greka przyciskającego ją do łóżka swoim ciałem. Ze wszystkich sił walczyła, by się spod niego uwolnić. Krzyczała wciąż, tocząc głową po poduszce.

W kilku susach Lyle znalazł się przy łóżku i ściągnął Greka z Nadiny, po czym z całej siły uderzył go w podbródek. Grek zatoczył się i upadł na podłogę, ale Lyle podniósł go i uderzył jeszcze raz. Podtrzymując półprzytomnego jedną ręką, otworzył drzwi i wywłókł go na korytarz. Przez chwilę żałował, że nie wyrzucił intruza przez okno, wołał jednak nie ryzykować. Gdyby Grek złamał nogę, spowodowałoby to wielkie zamieszanie i zapewne musieliby odpowiadać na wiele pytań. Przypomniał sobie, że nie wolno im zwracać na siebie uwagi.

Greki wyślizgiwał mu się z ramion. Lyle podniósł go i zawlókł do swego pokoju. Kiedy kładł go na podłodze, mężczyzna jęknął tak, jakby odzyskiwał świadomość, więc uderzył go jeszcze raz. Grek bezwładnie opadł na plecy i znieruchomiał. Lyle związał mu nogi, ręce za plecami i zakneblował usta.

Zamknawszy z zewnątrz drzwi na klucz, wszedł do pokoju Nadiny. Czekwała na niego, stojąc przy łóżku. Ujrawszy go w progu, podbiegła i ukryła twarz na jego piersi.

- Już po wszystkim - powiedział, przytulając ją. - Nie będzie ci się więcej naprzykrzał.

- On... mnie przestraszył! Był... okropny... jak zwierzę! - wyszeptała.

Lyle czuł, że Nadina drży na całym ciele pod białą koszulą nocną, tą samą, którą wybrał dla niej w brytyjskiej ambasadzie. Przytulił ją jeszcze mocniej, domyślając się, że po raz pierwszy zdarzyło jej się mieć kłopoty z mężczyzną z powodu swej urody;

- Już po wszystkim, musisz być dzielna - powiedział łagodnym tonem.

Mówiąc to, pomyślał, że Nadina wykazała się niezwykłą odwagą. Wiedział, jak wielki szok przeżyła. Kiedy zobaczył leżącego na niej Greka, miał ochotę go zabić. Tylko dzięki swej zimnej krwi tego nie zrobił. Był zmuszony zabijać kilkakrotnie w obronie własnego życia, kiedy uciekał przed Rosjanami. Jednak gdyby zabił kogoś, kto mógł zranić lub skrzywdzić Nadinę, także czułby się usprawiedliwiony.

Nagle zdał sobie sprawę, że przepełnia go dziwne, nieznane mu dotąd uczucie. Nawet jemu samemu wydawało się to niewiarygodne, a jednak nie mylił się - był zakochany.

Nadina wciąż się do niego tuliła. Jej jasne, jedwabiste włosy łaskotały jego podbródek.

To niemożliwe - pomyślał - żeby była taka dziewczęca, a jednocześnie tak dzielnie zachowywała się w trudnych sytuacjach. Zastosowała się do wszystkich instrukcji, jakich jej udzielił w Konstantynopolu. W milczeniu zniosła długą, uciążliwą podróż przez Bosfor i Morze Marmara, na nic się nie skarżyła.

Był pewien, że ją kocha, ale w tej chwili nie chciał nawet o tym myśleć. Skomplikowałyby to jedynie i tak trudną sytuację, w jakiej się znaleźli. Delikatnie skierował Nadinę w stronę łóżka.

Przywarła do Lyle'a.

- A gdybym była tu... sama... i ciebie by tu nie było?

- Ale jestem przy tobie - powiedział uspokajającym tonem. - A teraz pomóż mi, musimy się zastanowić, co mamy z nim zrobić. .

Poczuł, że dziewczyna sztywnieje. Odchyliła głowę i popatrzyła na niego.

- Więc... go... nie... zabiłeś? Lyle pokręcił głową.

- Nie, choć miałem na to wielką ochotę.

- Gdzie... on jest?

W jej głosie krył się niepokój; Lyle zorientował się, że Nadina nie przestała bać się Greka.

- W tej chwili leży nieprzytomny na podłodze w moim pokoju - rzekł. - Niestety, nie ma tam szafy, w której mógłbym go zamknąć. Wolałbym, żeby nikt go nie widział w takim stanie; Czuł, że Nadina jest bardzo zdenerwowana, jednak nie płakała. Pomyślał, że inne kobiety w tej sytuacji na pewno by histeryzowały.

- Wiesz, co zrobimy? - powiedział cicho. - Położysz się do łóżka i zaśniesz, a ja przyniosę tu materac i zostanę z tobą. Zanim ten bydlak odzyska przytomność, zdążymy stąd wyjechać.

- A... co... z... promem?

- Będzie tu jutro o siódmej rano - odpowiedział Lyle. - Będziemy na niego czekać.

- Jesteś pewien, że on nie pojedzie z nami... i nie urządzi nam awantury?

- Jestem pewien - odparł z przekonaniem. Wydała głębokie westchnienie ulgi.

- Nie ma powodu... żebyś tu... był ze mną. Zamknę okno... i... wszystko będzie dobrze.

Zawahała się przed wypowiedzeniem tych ostatnich słów, co uzmysłowiło Lyle'owi, jak bardzo jest przerażona.

- Wiem, co jest dla ciebie najlepsze - powiedział. - A ja chcę spać, a nie leżeć, nasłuchując podejrzanych szmerów. Musisz się zgodzić na moją propozycję.

Pomyślał, że niewiele kobiet w stanie takiego zdenerwowania i przerażenia martwiłoby się o jego samopoczucie.

- Kładź się do łóżka - polecił.

Wyszedł na korytarz; w swoim pokoju zorientował się, że Grek nadal jest nieprzytomny i najprawdopodobniej będzie leżał w takim stanie do rana. Przyjrzał mu się uważnie. Napastnik był około trzydziestoletnim mężczyzną o nieprzyjemnej powierzchowności, ale z pewnością miał powodzenie u kobiet i na pewno nie spodziewał się, że siostra misjonarza stawi mu opór.

Lyle zgasił świecę, ściągnął z łóżka materac i poduszkę, i zaniósł do pokoju Nadiny.

Czekała na niego, rozmyślając, jak strasznie by się czuła, gdyby była zmuszona samotnie odbyć podróż do Anglii. Jej ojciec nigdy nie pozwolił zbliżyć się do niej mężczyźnie, któremu w pełni nie ufał. Nigdy nie wyobrażała sobie więc, że ktoś, kto zamienił z nią zaledwie parę słów, może jej pożądać.

Kiedy Grek podszedł do łóżka, wysapał: „Nie bój się, ślicznotko. Zobaczysz, że będzie ci tak dobrze, jak pewnie

jeszcze nigdy". Usiadł na łóżku, a Nadina krzyknęła: „Jak śmiesz! Wyjdź stąd! Natychmiast!" Grek wydał jakiś dziwny pomruk zadowolenia i podniecenia zarazem, a potem się na nią rzucił. Było bardzo gorąco, więc spała jedynie pod cienkim prześcieradłem. Chwycił dekolt jej koszuli i rozerwał. Właśnie wtedy Nadina po raz drugi krzyknęła i zaczęła się gwałtownie szamotać. Był jednak tak ciężki, że przygwoździł jej ciało do materaca i nie mogła się poruszyć. Zszokowana, nie orientowała się dokładnie W tym, co mogłoby się stać, ale już sama myśl o tym, że chce ją pocałować lub pogłaskać, wzbudziła w niej odrazę. I kiedy rozpaczliwie starała się uwolnić, Lyle wskoczył przez okno do jej pokoju.

- Uratował mnie! Uratował! - wyszeptała bezgłośnie.

Ledwie wypowiedziała te słowa, wybawca znów pojawił się w jej pokoju. Położył materac tuż obok łóżka, ponieważ pokój był bardzo niewielki, po czym wrócił do swojej sypialni, by zamknąć okno i drzwi. Gdyby nawet Grek zaczął wzywać pomocy, nikt by go nie usłyszał.

Wszedłszy do pokoju Nadiny, zamknął drzwi na klucz.

- Czy wciąż... jest nieprzytomny? - zapytała.

- To był mocny nokaut! - odparł Lyle. - Nie doceniasz , moich umiejętności bokserskich. Miałem dobrego nauczyciela.

- To... cudowne... że się tu zjawiałeś... kiedy usłyszałeś mój krzyk. Strasznie się... bałam, ale... moje drzwi... zamknęłam je... na klucz.

- Na początku myślałem, że to bardzo rozsądne z twojej strony - powiedział Lyle. - Ale obwiniam się za to, że nie pomyślałem o oknie.

- Ja też... o tym nie pomyślałam - wyznała Nadina. - A przecież tata zawsze dokładnie sprawdzał pokoje... żeby Rosjanie nie mogli... niespodziewanie... nas zaatakować.

- Jest mi głupio, czuję się winny. - Lyle poprawił ułożenie poduszki na materacu. Położywszy się, cały czas miał Nadinę w zasięgu wzroku. W świetle księżyca, wpadającego do wnętrza przez okno, była bardzo piękna. Włosy złocistą kaskadą opadały jej na ramiona. Do tej pory nie zauważył, że ma takie piękne, długie włosy. Zorientował się też, że Grek rozerwał jej koszulę. Pomyślał, że jest tak dalece pozbawiona próżności, że nie zdaje sobie sprawy ze swej urody. Jednocześnie stanowiło to dowód, że jest cudownie świeża i niewinna, zupełnie jak dziecko.

Nawet spanie z nią w jednym pokoju było czymś zupełnie innym, niż byłoby w przypadku innych kobiet. Inne najprawdopodobniej niecierpliwie czekałyby, aż zacznie je uwodzić, i starałyby się wyglądać jak najbardziej kusząco.

Jako prawdziwa siostra misjonarza, Nadina byłaby zażenowana jakimkolwiek przejawem męskiego zainteresowania, ale w takim razie każdy znający ją mężczyzna musiałby żyć z przepaską na oczach. Omal się nie roześmiał na tę myśl, jednak całe jego ciało pulsowało miłością do Nadiny. Zdumiała go intensywność tego uczucia. Od dnia, gdy ją poznał, myślał przede wszystkim o swoim i jej bezpieczeństwie. Niemal zapomniał o tym, że są tylko ludźmi.

Jednak teraz po prostu jej pożądał i niczego tak nie pragnął, jak tego, by ją pocałować i powiedzieć, jak jest cudowna. Lata praktyki nauczyły go jednak opanowania w każdej sytuacji. Patrząc teraz na Nadinę, pomyślał, że z uzewnętrznieniem uczuć będzie musiał poczekać do czasu, kiedy będą całkiem bezpieczni. Dopiero wtedy będzie mógł zabiegać o nią jak zakochany mężczyzna.

- Dziękuję... że byłeś... dla mnie... taki dobry - powiedziała cicho Nadina. - Mam nadzieję... że nie jest ci... bardzo niewygodnie.

- Zapewniam cię, że jest mi tu równie wygodnie, jak za ścianą - uspokoił ją Lyle. - A teraz śpij, bo jutro mam zamiar bardzo wcześnie cię obudzić.

Wiedziała, że podobnie jak ona niepokoi się, czy zdoła wyjechać z Eceabat, zanim jej prześladowca zostanie znaleziony i wszystko się wyda.

- Muszę... jeszcze raz... się pomodlić - powiedziała. - Już dziękowałam Bogu... za to, że... udało nam się szczęśliwie dotrzeć tutaj, i powiedziałam też... tacie, że jesteśmy mu... bardzo wdzięczni. A teraz chcę... jeszcze raz podziękować tacie... za to, że... cię przysłał... żebyś mnie uratował. - W świetle księżyca Lyle dostrzegł jej uśmiech. - Jestem pewna, że nasz... anioł stróż... czuwa nad nami - dodała.

Miała cudownie melodyjny głos. Mimo tego, co przeżyła, uśmiechała się. Lyle czuł, jak krew pulsuje mu w skroniach.

- Dobranoc, Nadino - powiedział cicho. - Niech ci się przyśni coś miłego.

- Postaram się zasnąć... I dziękuję ci, dziękuję... bardziej niż potrafię to wyrazić słowami... za to, że... jesteś tu ze mną.

Odwróciła się twarzą do ściany.

Lyle widział tylko tył jej głowy i długie pasma włosów opadające na ramiona. Przewrócił się na bok, żeby na nią nie patrzeć. Kocham ją tak, jak nigdy jeszcze nie kochałem żadnej kobiety, pomyślał, po czym zmusił się do planowania następnego dnia i tego, dokąd powinni się udać po zejściu z promu.

Odgłos kroków Lyle'a wyrwał Nadinę z głębokiego snu. Otworzył drzwi; niósł materac do swego pokoju. Przez chwilę żałowała, że nie będzie mogła dłużej pospać, ale przypomniała sobie Greka i natychmiast usiadła na łóżku. Zastanawiała się, czy odzyskał już przytomność. Jeśli zdołał się wyzwolić z pęt, może zaatakować Lyle'a, gdy ten otworzy drzwi. Przemknęło jej też przez głowę, że być może Grekowi udało się w nocy

wymknąć z pokoju i teraz zdążył już narobić im kłopotu, opowiedziawszy właścicielowi i wszystkim, którzy nawinęli mu się pod rękę, że został brutalnie zaatakowany.

Miała ochotę sprawdzić, czy Grek jeszcze leży w pokoju Lyle'a, lecz była tylko w nocnej koszuli, a Lyle mógł wrócić lada moment.

Gdy po chwili wszedł do pokoju, spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

- W porządku - powiedział. - Wciąż jest nieprzytomny i okropnie chrapie. Im szybciej się ubierzemy i zejdziemy na dół, tym lepiej!

Mówił bardzo cichym głosem. Nadina domyśliła się, że nie chce, by ktokolwiek go podsłuchał. Nie odezwała się więc, tylko skinęła głową na znak, że rozumie.

Gdy tylko Lyle wyszedł z pokoju, zerwała się na nogi, szybko się umyła i włożyła sukienkę, którą miała na sobie poprzedniego dnia. Była to jej własna sukienka; nie miała czasu na przymierzanie czegokolwiek. Na końcu włożyła perukę i kapelusz. Pozostało jej tylko zapakowanie do walizki koszuli nocnej, szczotki i grzebienia, które Lyle wziął dla niej z ambasady. Zamykała już walizkę, kiedy wszedł do pokoju.

- Rozmawiałem z kucharzem - poinformował ją. - Zamówiłem dla nas śniadanie. Nie wiem, czy będzie takie smaczne, jak wczoraj, ale myślę, że da się zjeść.

- Gdybyśmy mieli czas, chciałabym sama przygotować ci śniadanie. W końcu to należy do zadań kobiety.

- Pozwolę ci się tym zająć przy najbliższej okazji - obiecał - ale teraz musimy się pośpieszyć.

Chwycił walizkę i wyszedł na korytarz, Nadina poszła za nim. Przechodząc obok pokoju Lyle' a, zauważyła klucz w zamku. Wiedziała, że zamknął Greka w pokoju, by zyskać na czasie. Kiedy mężczyzna odzyska przytomność, powinni być już daleko od gospody.

Tym razem byli w jadalni sami. Zgodnie z przewidywaniami Lyle'a, dostali nietypowe śniadanie - zimne mięso, kawałki sera i czarne oliwki. Nadina z rozsądku zjadła wszystko. Wypiła też kawę, która na szczęście smakowała tak samo jak poprzedniego dnia. Lyle poszedł za jej przykładem.

Jeszcze zanim skończyła śniadanie, wyszedł z jadalni, by zobaczyć, czy prom jest już w porcie. Kiedy wrócił, oznajmił, że już go widać i że powinien wpłynąć do portu za pięć minut.

Nadina westchnęła z ulgą, po czym nalała dodatkową porcję kawy dla siebie i dla Lyle'a. Mimo że nie dał jej tego odczuć, wiedziała, że Lyle nie może się doczekać, kiedy opuszczą gospodę. Zastanawiała się, czy niepokoi się tak jedynie z powodu Greka, czy są też jakieś inne przyczyny. Wiedziała jednak, że zadawanie pytań byłoby błędem. Wypiwszy kawę, Lyle znów podszedł do drzwi.

- Idziemy - rzucił po powrocie. Nadina natychmiast wstała.

W holu czekał już na nich właściciel. Lyle odstawił walizkę i podał mu rękę.

- Bardzo panu dziękujemy, że mogliśmy tu przenocować - powiedział. - Odpoczynek bardzo się nam przydał.

- Miło mi było państwa gościć - właściciel uśmiechnął się - i mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy. Lyle podniósł walizkę.

- To bardzo możliwe.

Wyszedł; Nadina pożegnała się z właścicielem i podążyła za swym towarzyszem. Na dworze było już bardzo gorąco, a w porcie zgromadzili się prawdopodobnie wszyscy mieszkańcy wioski. Najwidoczniej wpływający prom był jedyną atrakcją mieszkańców Eceabat.

Najpierw wysiedli nieliczni pasażerowie, a później wyładowano z promu jakieś skrzynie i wyprowadzono kilkanaście kóz

- spłoszone zwierzęta, czyniły spore zamieszanie.

Lyle wniósł walizki na pomost i znalazł przy jakiejś nadbudówce miejsce dla Nadiny, która była stąd niewidoczna dla wchodzących na pokład.

Pomyślała, że Lyle słusznie stara się, by jak najmniej zwracali na siebie uwagę. Zdawała sobie jednak sprawę, że mimo wszelkich ostrożności nie udałoby im się uciec, gdyby na promie byli Rosjanie. Przekonywała się w myślach, że niepotrzebnie się boi. Któż w Konstantynopolu mógłby zgadnąć, gdzie się podziewają? Czuła jednak, że i Lyle jest niespokojny, mimo iż tego nie okazywał.

Jakieś pół godziny później prom wypłynął z portu w rejs przez cieśninę Dardanele. Dopiero wtedy Nadina zauważyła, że Lyle się rozluźnił.

Podróż miała nie trwać zbyt długo, jako że prom przepływał najwęższe miejsce cieśniny, o szerokości zaledwie jednej mili, jednak płynęli bardzo wolno i Nadinie wydawało się, że stoją w miejscu.

W końcu dopłynęli do Canakkale. Od razu rzuciło się jej w oczy, że jest to miejscowość bardzo różniąca się od Eceabat. Przy molo zauważyła wiele wozów, czekających na towary, które przywoził prom.

Lyle szybko podszedł do jednego z woźniców. Otaksował wzrokiem krzepkiego, młodego konia zaprzęzonego do wozu.

- Czy mógłbyś podwieźć moją siostrę i mnie kawałek za miasto? - zapytał woźnicę.

Młody Turek, właściwie jeszcze chłopiec, uśmiechnął się do niego szeroko.

- To zależy od tego, ile mi pan zapłaci! - odpowiedział.

- Chcemy dojechać do Intepe - wyjaśnił Lyle. Chłopak podrapał się w głowę.

- To prawie dziewięć mil w stronę Troi.

- Zgadza się - potwierdził Lyle. - Jestem w stanie zapłacić tyle, ile sobie zażyczysz.

Chłopak spojrział na niego spod oka, po czym wymienił sumę, która Nadinie wydała się wygórowana. Lyle udawał, że się zastanawia.

- Nie jestem bogaty - odezwał się w końcu - ale obawiam się, że skoro chcemy dotrzeć na miejsce, musimy przyjąć twoje warunki.

Chłopak był wyraźnie zachwycony. Pomógł Lyle'owi umieścić na wozie walizki i gdy tylko wsiedli, natychmiast ruszył.

Po zanedbanej, nieciekawej wiosce Eceabat, Canakkale zachwytiło Nadinę. Dookoła rosły drzewa judaszowe, które wydały się Nadinie piękne, mimo że ich nazwa budziła złe skojarzenia; według legendy na jednym z takich drzew miał się powiesić Judasz. Spora część drogi w dół w stronę miasta prowadziła szpalerem kwitnących fioletoworóżowych judaszowców. Za nimi w oddali błyszczało morze. Pośród takiego krajobrazu wręcz nie sposób było myśleć o czymś nieprzyjemnym, a tym bardziej o tym, że wciąż groziło im niebezpieczeństwo.

Zbliżyli się do morza, na którym widać było wiele statków różnych kształtów i wielkości. Nadina była pewna, że są wśród nich i takie, które płyną z Konstantynopola. Inne kierowały się na południe, by poprzez Morze Egejskie wypłynąć na Śródziemne. Dostrzegła także łodzie rybackie oraz małe i duże kaliki.

Miałaby ochotę zatrzymać się w Canakkale na jakiś czas i poznać bogatą historię tego miasta. Przypomniała sobie opowieści ojca o lordzie Byronie, który przepłynął cieśninę Dardanele dokładnie w tym miejscu, gdzie pokonywał ją wpływ legendarny Leander, by spotkać się z ukochaną Hero.

Chciała powiedzieć o tym Lyle'owi, ale doszła do wniosku, że skoro ten milczy, widocznie ma po temu ważne powody. Zauważyła, że znów uczesał się z przedziałkiem i wyglądał zupełnie inaczej niż wtedy, gdy zaczesywał włosy do tyłu. Zorientowała się również, że się nie rozgląda, tylko siedzi z pochyloną głową, może dlatego, aby mijający ich ludzie nie mogli dokładnie przyjrzeć się jego twarzy. A może się modlił?

Na pewno martwi się tym, że grozi nam niebezpieczeństwo, powiedziała sobie w duchu i w nagłym przyptywie lęku naciągnęła kapelusz głębiej na czoło, a potem wsunęła dłoń w dłoń Lyle'a czując, jak obejmuje ją palcami.

Popatrzył na nią z uśmiechem; natychmiast świat przybrał dla niej słoneczne barwy, a lęk się rozwiął.

Przejechali przez miasto i znaleźli się na wyboistej drodze biegnącej obok morza. Co jakiś czas mijali niewielkie skupiska chat, najprawdopodobniej rybackich, drzewa, krzewy, a czasami połacie gołej ziemi.

Słońce prażyło coraz mocniej. Nawet koń był już zmęczony, ale wreszcie dojechali do Intepe. Ku zaskoczeniu Nadiny, miejsce, do którego dotarli, przypominało wioskę, którą zostawili na drugim brzegu cieśniny. Było w niej jedynie kilkanaście rozrzuconych chat. Myśląc, że zapewne gdzieś wśród nich znajduje się jakaś gospoda, zaczęła się zastanawiać, czy będzie to miejsce podobne do tego, w którym spędzili ostatnią noc. Miała tylko nadzieję, że nie złoży jej tam wizyty żaden Grek, i przekonywała się w myślach, że to, czego doświadczyła w Eceabat, może przytrafić się w podróży tylko raz. Poza tym towarzyszył jej przecież Lyle.

Bezwiednie poruszyła palcami w jego dłoni. Doskonale wyczuwając jej nastrój, uspokoił ją:

- Jesteśmy na miejscu i z pewnością będziemy tu bezpieczni. Zwrócił się do niej po angielsku, żeby woźnica go nie zrozumiał.

- Oczywiście - zapewniła go.

Lyle odwrócił głowę w stronę morza. Mimo że się już nie odezwał, wiedziała, że to właśnie stąd ma ich zabrać okręt wojenny.

Kiedy wjechali do Intepe, zobaczyła, że pagórkowaty teren wioski opadający łagodnie w stronę morza kryje za sobą wysokie skały.

Woźnica zatrzymał wóz przed budynkiem, który był znacznie okazalszy od pozostałych.

- Myślę, że jako przyjezdni - odezwał się w swoim dialekcie - będziecie chcieli się gdzieś zatrzymać. To jedyne miejsce, gdzie można przenocować.

- Właśnie o to nam chodzi - rzekł Lyle. - Dziękuję, że nas tu przywiozłeś.

Zeskoczył z wozu i pomógł wysiąść Nadinie, po czym sięgnął po walizki. Wręczył woźnicy żadaną sumę i dodał niewielki napiwek.

- Dziękuję! - wykrzyknął zadowolony chłopak, przeliczywszy pieniądze. - Cieszę się, że mogłem pomóc panu i pana ślicznej towarzysze.

Lyle nie odezwał się, podniósł walizki i wszedł do gospody.

Idąca za nim Nadina zauważyła, że jest zdenerwowany. Mimo że miała perukę i okulary, chłopak uznał, że jest atrakcyjna. Może powinnam pomalować nos na czerwono, jak klauni, pomyślała, z trudem zachowując powagę.

Lyle odnalazł właściciela, chudego mężczyznę o ponurej twarzy.

- Chciałbym wynająć dwa pokoje na trzy dni - poinformował.

Nadina sądziła, że nie spędzą tu aż tyle czasu. Prawdopodobnie Lyle chciał się jedynie zabezpieczyć na wypadek, gdyby okręt przyplłynął później, niż planowano, gdyż wtedy rzeczywiście nie mieliby się gdzie podziać.

Właściciel gospody nie odpowiedział od razu, jakby się nad czymś zastanawiał.

- Nie mam w tej chwili dwóch wolnych pokoi, ale jest jeden dwuosobowy - odparł w końcu. Lyle odpowiedział dopiero po chwili namysłu.

- Weźmiemy go, chociaż moja żona jest przeziębiona i dlatego chciałem wynająć osobne pokoje.

Nadina poczuła nagłe skrępowanie. Co prawda Lyle spędził ostatnią noc u niej, ale stało się tak tylko dlatego, że była przerażona po napaści Greka. Zajmowanie wspólnego pokoju jako małżeństwo to już zupełnie coś innego.

Skarciła się w myślach za te rozważania. Przecież Lyle będzie przy niej, by ją chronić, tak jak poprzedniej nocy. Ważne było tylko to, żeby zdołali się stąd wydostać.

Wiedziała, że w czasie jazdy do Intepe Lyle czymś się zamartwiał. Może tym, że Rosjanie, odkrywszy, iż oboje zniknęli z Konstantynopola, na pewno już podążają ich tropem. Jak mogłam być taka nierozsądna i martwić się o zachowanie zasad przyzwoitości, zastanawiała się w myślach. Dopóki nie znajdziemy się na pokładzie okrętu, nie jesteśmy bezpieczni.

Zauważyła, że Lyle daje właścicielowi zaliczkę za wynajęcie pokoju. Przywołał potem z kuchni niechlujną służącą, by zaprowadziła ich na piętro.

Kobieta nie zaproponowała, że poniesie choćby jedną z walizek. Kanciastymi ruchami okazywała niezadowolenie z dodatkowego zajęcia.

Pokój był nieco większy od tego, w którym Nadina spędziła ostatnią noc. Znajdowało się w nim wygodne

podwójne łóżko. Na podłodze nie było dywanu ani chodnika, w oknach nie wisały zasłony, ale pomieszczenie było jednak czyste, a z okien roztaczał się widok na morze, co zdaniem Nadiny, w pełni rekompensowało niedostatki.

Lyle dał służącej napiwek. Wprawiło ją to w zdumienie. Długo z niedowierzaniem obracała w palcach monetę.

- To bardzo uprzejme z pańskiej strony - burknęła w końcu.

- Jesteśmy wdzięczni za wynajęcie nam tego miłego pokoju, w którym na pewno będziemy mogli odpocząć - odpowiedział Lyle, celowo dobitnie akcentując ostatnie słowo.

- Nikt tu nie będzie państwu przeszkadzał - zapewniła służąca. - W Intepe nigdy nic się nie dzieje... ja wam to mówię! - Po chwili, jakby udobruchana hojnością Lyle'a, zapytała: - Czy nie potrzebują państwo czegoś?

- Chcielibyśmy coś zjeść - odparł. - A coś mi mówi, że potrafisz przyrządzić rybę lepiej niż ktokolwiek inny.

Kobieta roześmiała się.

- Teraz próbuje mi się pan przypodobać, ale postaram się. Za pół godziny posiłek powinien być gotowy.

- Dziękuję. - Lyle uśmiechnął się.

Służąca odeszła, zamykając za sobą drzwi, a po chwili usłyszeli, jak schodzi na dół.

- Ja mam same kłopoty z powodu tego, że podobno jestem zbyt ładna, tymczasem właśnie zobaczyłam, czego potrafi dokonać przystojny mężczyzna, jeśli tylko ma ochotę.

- Pochlebiasz mi, ale to nie z mojego powodu służąca była taka miła - odparł Lyle. - Jestem pewien, że sprawił to pierwszy duży napiwek, jaki dostała w ostatnim czasie.

- To było prawie przekupstwo - zauważyła Nadina. - Ale warto było ją trochę zachęcić, jestem okropnie głodna.

- Ja też. Na pewno przygotowuje nam coś dobrego. Może chcesz, żebym poszedł do kuchni jej pomóc?

Nadina parsknęła śmiechem.

- Widzę, że mój mąż próbuje wzbudzić we mnie zazdrość! Oboje roześmiali się, po czym nagle Lyle spoważniał.

- Do tej pory wszystko idzie gładko - rzekł. Nadina przyjrzała mu się uważnie.

- Mówisz tak, jakbyś się spodziewał jakichś kłopotów... Mam rację?

Zapanowała cisza. Nadina czuła, że Lyle waha się, czy wyznać jej prawdę.

- Mogę się mylić - odezwał się w końcu - ale kiedy odjeżdżaliśmy z portu w Canakkale, zauważyłem mężczyznę obserwującego pasażerów promu. Nie wyglądał mi na Turka.

Nadina pisnęła cicho.

- Chcesz powiedzieć, że... - wykrztusiła niemal bezgłośnie.

- Jestem prawie w stu procentach pewien, że to był Rosjanin!

Rozdział siódmy

Ponieważ nie zeszli na dół, służąca, Gulizar, przyszła im powiedzieć, że posiłek jest gotowy. Nadina popatrzyła znacząco na Lyle'a.

- Moja żona jest bardzo zmęczona - wyjaśnił. - Czy nie moglibyśmy urządzić sobie uczytu tutaj? Pomogę ci wnieść tace na górę.

- Dobrze - zgodziła się Gulizar. - Ale proszę się pośpieszyć, bo ryba nie będzie smaczna, a bardzo się starałam.

- Naprawdę dobra z ciebie dziewczyna! - zawołał Lyle, a Gulizar zachichotała, zadowolona.

Wnieśli tace.

Nadina przesunęła niewielki stolik na środek pokoju. Chociaż była bardzo głodna, słowa Lyle'a zepsuły jej apetyt. Pomyślała jednak, że nie powinna mu o tym mówić.

Zjedli ogromne porcje doskonałej ryby.

- Obawiam się, że będziesz się tu nudziła, ale lepiej nie wychodź z pokoju w dzień, chyba że będzie to absolutnie konieczne - rzekł w końcu Lyle.

- Spodziewałam się, że to powiesz - stwierdziła cicho Nadina. - I zapewniam cię, że nie mam najmniejszego zamiaru wychodzić stąd... i cały czas oglądać się przez ramię.

- W takim razie tu zostaniemy, zwłaszcza, że ty rzeczywiście powinnaś odpocząć.

Nie chciał, by się nudziła i bała, więc postanowił zabawić ją rozmową.

Opowiadał jej o Troi i innych miejscach, które zwiedził, a Nadina z zachwytem chłoneła każde jego słowo.

Kiedy skończyli posiłek, Lyle złożył tace i zaniósł je na dół. Gulizar była teraz w kuchni sama. Poprzednio pomagała jej jakaś starsza kobieta. Zorientował się, że służąca wykonuje wszystkie prace w gospodzie, od gotowania po sprzątanie.

- Kto jeszcze mieszka tutaj oprócz nas? - zapytał jakby od niechcienia.

- Na pewno by pan nie zgadł! - prychnęła z wyższością Gulizar. - Mamy tu dwóch niemieckich turystów, którym nic nie smakuje, i pana, który pisze książki historyczne i chce pojechać do Troi.

Lyle pomyślał, że ów „pan” jest zapewne archeologiem i z jego strony raczej nic im nie grozi. Postanowił jednak nie czekać bezczynnie, lecz zacząć działać. Podziękował Gulizar, szepnął jej parę komplementów, po czym zostawił chichoczącą z radości służącą i udał się na piętro.

Zdał Nadinie relację z tego, czego się dowiedział.

- Nadal uważam, że mimo wszystko lepiej zrobimy, zostając tutaj. Kiedy się ściemni, przejdę się i zobaczę, którądy najszybciej będziemy mogli dostać się na okręt, kiedy tu po nas przyplynie.

- Jesteś pewien... że tu... przyplynie? - zapytała z niepokojem w głosie.

- Wysłałem z Konstantynopola jednoznacznie brzmiącą wiadomość, że będziemy czekać w Intepe - odparł.

Zapanowała cisza.

- A nie wydaje ci się... że ten mężczyzna, którego zobaczyłeś po zejściu z promu... mógł cię rozpoznać? - zapytała w końcu Nadina.

- Wykluczone - odparł Lyle. - Myślę, że najwyżej mógł zostać powiadomiony przez tych z Ochrany, którzy mnie szukają, że, być może, będę próbował dostać się na drugi brzeg cieśniny Dardanele. - Po chwili dodał cicho: - Nie wydaje mi się, żeby się domyślili, że zamierzam odpłynąć do Anglii okrętem wojennym.

- Nie przyjdzie im również do głowy, że przebrałeś się za misjonarza - stwierdziła Nadina.

Po południu długo ze sobą rozmawiali, po czym Lyle zszedł do kuchni i przyniósł kolację, jednak nie smakowała im tak jak obiad. Tym razem Gulizar musiała także zadbać o innych gości, którzy wrócili z wycieczki.

Lyle przyjrzał się im, mijając drzwi. Nadal uważał, że Nadina nie powinna wychodzić z pokoju. Nawet w ciemnej peruce i okularach przyciągała uwagę swą urodą, tymczasem ktoś mógł zadawać gościom różne pytania, pozornie nie mające żadnego znaczenia.

Po kolacji, kiedy słońce zbliżało się już do linii horyzontu, Lyle zdecydował się wyjść z gospody.

- Myślisz, że to... rozsądne? - zapytała Nadina. - A jeśli... czekają na ciebie... i nie wrócisz?

- Obiecuję ci, że będę bardzo na siebie uważał - obiecał z powagą. - Odpowiadam przecież za ciebie.

Nadina miała ochotę błagać go, żeby nie wychodził, wiedziała jednak, że jeśli będą zmuszeni błyskawicznie znaleźć się na nabrzeżu, powinni dobrze znać drogę. Zmusiła się więc do milczenia.

Lyle podszedł do okna i czekał, aż słońce zniknie za linią horyzontu.

Zapadł zmierzch i na niebie pokazały się pierwsze gwiazdy, było jednak wystarczająco jasno, by znaleźć drogę, prowadzącą z gospody do morza.

Ku zaskoczeniu Nadiny, Lyle zdjął sutannę. Miał pod nią białą koszulę i długie czarne spodnie. Uniósł wieko walizki, której dotąd jeszcze nie otwierał, i wyjął z niej czarną marynarkę; wokół szyi owinął czarną chustkę.

Widząc, że Nadina obserwuje go z zainteresowaniem, wyjaśnił:

- Będę szedł po ciemku... w czarnym ubraniu. Możesz być pewna, że nikt mnie nie zauważy.

- Proszę... proszę... uważaj na siebie - błagała. - Wiesz, że... nie mogę cię stracić.

Jej głos drżał. Lyle miał ochotę ją pocałować, lecz odwrócił się szybko i machnąwszy jej ręką na pożegnanie, wyszedł z pokoju. Zaraz potem Nadina zaczęła się modlić.

- Panie Boże... proszę... miej go w opiece. Niech Rosjanie... go nie znajdą. - Modliła się również, by jej ojciec bezpiecznie zaprowadził ich na okręt. - Tato... ty wiesz lepiej niż ktokolwiek inny - szeptała - jakie trudności piętrzą się przed nami. Do tej pory jakoś... udało nam się przeżyć... i musimy... się dostać do Anglii.

Modliła się tak żarliwie, że kiedy otworzyły się drzwi, omal nie krzyknęła ze strachu. Ujrzawszy Lyle'a, pisnęła radośnie.

- Jesteś! Jesteś... cały i zdrowy! Czy... nic się nie stało?

- Nic - odpowiedział. - Poza tym, że znam już drogę do brzegu. To całkiem niedaleko. Jestem pewien, że okręt bez problemu będzie mógł zakotwiczyć na tej spokojnej, głębokiej wodzie. - Zdjął chustę. - Widziały mnie tylko mewy, a one, na szczęście, nie umieją mówić!

Roześmiała się; taką właśnie reakcję chciał wywołać.

- Pomyślałem, że skorzystasz z mojej nieobecności, rozbierzesz się i położysz do łóżka.

Nadina oblała się rumieńcem.

- Przepraszam... rzeczywiście powinnam to zrobić..., ale o tym... nie pomyślałam. - Myśląc, że Lyle ją krytykuje, dodała tonem usprawiedliwienia: - Modliłam się.

- Tak właśnie sądziłem. A teraz rozbierz się. Musimy wykorzystać okazję i pospać. Daję ci dziesięć minut. Schodzę na dół i dokładnie tyle będę rozmawiał z Gulizar!

Nadina roześmiała się i wstała. Zaledwie została sama, natychmiast się rozebrała. Zastanawiała się, gdzie Lyle będzie

spać tej nocy. Spanie w jednym łóżku byłoby niewłaściwe; jej matka na pewno by tego nie pochwaliła.

Włożyła białą koszulę nocną, którą miała na sobie zeszłej nocy. Zdażyła położyć się do łóżka tuż przed przyjściem Lyle'a, który niósł coś na ramieniu.

Widząc, że Nadina patrzy nań z zaciekawieniem, wyjaśnił:

- W jednym z pokoi drzwi były otwarte, a ten koc leżał na łóżku. Osoba wynajmująca ten pokój z pewnością z niego nie korzystała.

- Po co go wzięłeś? - zapytała.

- Dla siebie - wyjaśnił. - I mam nadzieję, że użyczysz mi jednej ze swoich poduszek.

- Masz zamiar... spać... na podłodze? - zapytała.

- Owszem - rzekł Lyle.

- Już męczyłeś się tak zeszłej nocy, więc teraz ty śpij na łóżku, a ja położę się na podłodze.

Lyle wybuchnął śmiechem.

- Naprawdę myślisz, że mógłbym się na to zgodzić? Zapewniam cię, że spałem w dużo gorszych miejscach, na przykład w grocie, której poprzednimi lokatorami były wilki...

Nadina otworzyła usta z przerażenia.

- A teraz odwróć się i zamknij oczy, bo będę się mył - poprosił. - Potem urządzę sobie wygodne posłanie. Myślę, że skoro masz dwa koce, a jest gorąco, możesz pożyczyć mi jeden.

- Mogę ci oddać obydwa - zaproponowała.

- Jeden w zupełności wystarczy. A teraz bądź grzeczną dziewczynką i zamknij oczka.

Spełniła jego prośbę.

Słyszała, jak Lyle nalewa wodę do miednicy. Mył się długo i dokładnie.

- Możesz się już odwrócić, chociaż i tak nie zobaczysz nic ciekawego - powiedział w końcu.

Otworzyła oczy, a kiedy się odwróciła, zobaczyła, że jest rozebrany od pasa w górę. Miał na sobie czarne spodnie z paskiem, za który zatknięty był rewolwer.

- Czy zawsze... go nosisz? - zapytała po chwili wahania.

- Byłbym bardzo nierozsądny, gdybym tego nie robił - odpowiedział. - Muszę przecież chronić piękną księżniczkę przed olbrzymim smokiem!

Domyślając się, że Lyle chce pokryć żartem powagę sytuacji, powiedziała:

- Księżniczka jest bardzo, bardzo wdzięczna... bohaterskiemu rycerzowi, który... przybył jej na ratunek.

Lyle położył poduszkę na kocach na podłodze.

- Dobranoc, Nadino - rzekł. - Zdmuchnij świecę i niech ci się przyśni pierwszy radosny dzień w Anglii.

- Dobranoc, Lyle. Niech cię Bóg błogosławi. Zamknęła oczy, myśląc o tym, jak niezwykła będzie podróż okrętem wojennym z Lyle'em, i po chwili zapadła w sen.

Kiedy obudziła się gwałtownie, myśląc, że to już rano, dookoła było jeszcze bardzo ciemno. Usłyszała równy oddech leżącego na podłodze Lyle'a i poczuła ulgę, że jest przy niej. Przez chwilę była prawie szczęśliwa, lecz w tej samej niemal sekundzie jej ciało ogarnęło nagłe drżenie; przeczuwała jakieś niebezpieczeństwo. Było to doznanie równie silne, jak nagłe ukłucie w sercu.

Po ojcu odziedziczyła zdolność przewidywania, nigdy też nie myliły jej przecucia. Pamiętała wszystkie sytuacje, kiedy ojciec zupełnie niespodziewanie mówił: „Musimy natychmiast się stąd wyprowadzić!” „Wyprowadzić?” - dziwiła się na początku matka. - "Ale dlaczego, kochanie? Przecież jest nam tutaj bardzo dobrze." „Grozi nam niebezpieczeństwo” - odpowiadał wtedy ojciec. - „Jak najszybciej wszystko spakuj, a ja poszukam kogoś, kto wywiezie nas stąd przed świtem.”

Zawsze okazywało się, że miał rację. Po pewnym czasie docierała do nich wiadomość, że Rosjanie przybyli i stwierdzili, że trafili pod nieaktualny adres. Po pierwszej takiej przeprowadzce Nadina i jej matka już nigdy nie kwestionowały celowości gwałtownych zmian miejsca, choć nierzadko musiały rozstawać się z ulubionymi przedmiotami. Ojciec mówił tylko: „Pośpieszcie się! Nie mamy ani chwili do stracenia!”

W tej chwili Nadina nieomal słyszała głos ojca: „Pośpieszcie się! Uciekajcie!” Wydawało się jej to tak realne, że nie zastanawiając się, zduszonym szeptem zawołała:

- Lyle! Lyle! Obudź się!

Natychmiast oprzytomniał; był przyzwyczajony do nocnych alarmów.

- Co się stało? - zapytał.

- Być może pomyślisz, że to śmieszne, ale czuję instynktownie, że coś nam zagraża. Uciekajmy! - Zaczerpnęła tchu i dodała: - Mam przeczucie, tak jak kiedyś mój tata... coś złego jest już blisko nas!

Lyle zerwał się na nogi.

- Dobrze - powiedział. - Szybko się ubierz i pójdziemy nad morze niedaleko miejsca, w którym okręt ma przybić do brzegu. Wypatrzyłem je w czasie spaceru.

Mówiąc to, wkładał już koszulę. Nadina wstała i po omacku dotarła do krzesła po drugiej stronie pokoju, gdzie leżało jej schludnie ułożone ubranie. Ubierając się, słyszała krzątającego się Lyle'a, ale się nie odwracała, dopóki nie zapięła sukienki.

- Mam włożyć perukę? - zapytała.

- Nie musisz, nikt nas nie zobaczy - odpowiedział Lyle. - Przeczekamy do świtu przy brzegu, a potem, jeśli uznasz, że niebezpieczeństwo minęło, wrócimy tutaj.

Nadina pomyślała, że jedynie ojciec okazałby podobną wyrozumiałość.

- Jesteś gotowa? - zapytał Lyle.

- Tak.

Rozmawiali prawie szeptem, żeby nie obudzić śpiących w sąsiednim pokoju.

Lyle podszedł do drzwi i ostrożnie je otworzył. W gospodzie panowała cisza. Trzymając się za ręce, na palcach zeszli po schodach. W ciemnościach po omacku szukali drogi, na szczęście na nikogo się nie natknęli.

Lyle poprowadził Nadinę do kuchni, w której było jeszcze ciepło od pieca i pod blachą żarzyły się węgielki. Odnalazł tylne drzwi i znaleźli się na dworze. Było jeszcze ciemno, lecz gwiazdy pozwalały zorientować się w terenie.

Ku zaskoczeniu Nadiny, Lyle nie poszedł prosto ku morzu, tak jak się spodziewała, lecz prowadził ją w pewnej odległości od morza i dopiero po jakimś czasie zawrócił okrężną drogą przez zadrzewiony teren.

Dopiero wtedy zorientowała się, że zamierzał dojść do brzegu z innej strony i że robił to celowo; gdyby przypadkowo ktoś ich tu zobaczył, nie domyśliłby się, że właśnie wyszli z gospody. Lyle miał na sobie czarną marynarkę; nie włożył sutanny.

Nadina była pewna, że nawet gdyby w pobliżu czaili się jacyś szpiedzy, nie przyszłoby im do głowy, że są tą samą parą, która wcześniej wysiadała z promu w Canakkale. Zaraz jednak przypomniała sobie, że nigdy nie należy być niczego pewnym; sposepniała.

Lyle pomógł jej zejść w stronę zatoczki w miejscu, które wcześniej sobie upatrzył. Nad brzegiem morza zauważyła kilka łodzi rybackich, wyciągniętych na piasek. Po drugiej stronie, za wyniesieniem terenu, dostrzegła dachy domów. Lyle podtrzymał ją, gdy weszli na kamienie. Niedaleko rosły

gęste krzewy, których kwitnące kwiaty wydzielały mocny zapach. Nadina domyśliła się, że to właśnie jest upatrzone przez Lyle'a kryjówka.

Rozgarnął krzaki, a Nadina, nie czekając na polecenie, natychmiast skryła się w gąszczu. Pośród krzewów znajdowało się piaszczyste miejsce, gdzie mogła usiąść. Po chwili dołączył do niej Lyle. Opuścił gałąź i krzewy utworzyły gęsty baldachim nad ich głowami. Otaczała ich ściana zielonych liści i białych kwiatów.

Lyle otoczył Nadinę ramieniem; przytuliła się do niego.

- Sprytnie to wymyśliłeś! - odezwała się pierwszy raz, odkąd wyszli z gospody.

- To dziwne - szepnął - ale kiedy zobaczyłem to miejsce, od razu pomyślałem, że może się nam przydać.

- Może... się mylę... i nic nam nie grozi - tłumaczyła się Nadina.

- Nie możemy ryzykować - poparł ją Lyle. - Ja też zdaję sobie sprawę z niebezpieczeństwa, ale nie zamierzałem wychodzić z gospody, dopóki nie przyplynie okręt.

- A jeśli... się spóźni? - zapytała Nadina głosem, w którym pobrzmiwał lęk. - Przecież... nie możemy... siedzieć tu... w dzień.

- W tego rodzaju sytuacjach należy postępować ostrożnie - wyjaśnił szeptem Lyle. - Wykazałaś się dzielnością i roztropnością. Miałaś rację, dzieląc się ze mną swoimi obawami. A teraz pozostaje nam modlić się o to, żeby okręt przyplynał tu jak najszybciej.

- Ty... mnie rozumiesz - powiedziała, wzruszona. - Wiem, że tylko mężczyzna... taki jak mój tata... może zrozumieć, że są takie przeczucia... Większość ludzi by mnie wyśmiała.

- Będziemy się śmiać, kiedy znajdziemy się w Anglii - rzekł cicho Lyle.

Oparła głowę na jego ramieniu, uszczęśliwiona, że opiekuje się nią ktoś tak niezwykle dobry i wyrozumiały. Inni mężczyźni byliby poirytowani, gdyby obudziła ich w środku nocy, każąc im dokądś biec, nie tłumacząc dlaczego. Miała wielkie szczęście, że trafiła na niego, pomyślała, lecz nieoczekiwanie przypomniała sobie Greka i przeniknął ją dreszcz.

Lyle przytulił ją mocniej.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił ją. - Wiem, że wyczuwasz niebezpieczeństwo, ale ja też przeczuwam wiele rzeczy i wiem, że nam się uda! - Omal przy tym nie dodał: „Dlatego, że cię kocham!”

Zrozumiał, że Nadina Uczy na niego i ufa mu tak, jak dziecko ufa ojcu. Musiał więc zapewnić jej poczucie spokoju i bezpieczeństwa. Doświadczał sprzecznych uczuć, przytulając ją, podczas gdy miał ochotę niemal zmiążyć ją w namiętnym uścisku, całować zachłannie i gwałtownie, aż sama odpowie pocałunkiem!

Liczy się tylko to, myślał, żeby była bezpieczna, nawet gdybym miał przyplącić to życiem.

Nadina przytuliła się mocniej i zamknęła oczy. Modliła się, żeby okręt przyplłynął jak najszybciej. Była też trochę śpiąca i nie do końca zdawała sobie sprawę, gdzie i co się dzieje.

Nagle poczuła, że jej opiekun zeszywniał. Otworzyła oczy i zauważyła, że już świta. Popatrzyła na Lyle'a; rozgarnął krzewy i spoglądał w stronę morza. Z radosnym niedowierzaniem patrząc na linię horyzontu, dostrzegła wyraźnie rysującą się sylwetkę okrętu wojennego.

- Przyplłynął! - wyszeptała.

- Nie ruszaj się! - ostrzegł ją Lyle. - Nic nie mów!

Jego słowa zabrzmiały jak rozkaz; spojrzała na niego, zdumiona. Miała ochotę biec na brzeg i wymachiwać rękami,

by zwrócić uwagę załogi okrętu. Jednak Lyle się nie poruszył, musiała więc siedzieć i czekać.

Wydawało jej się, że zastygli w bezruchu na całą godzinę, tymczasem minęło najwyżej piętnaście minut. Robiło się coraz widniej, na niebie gasły ostatnie gwiazdy.

Nagle zauważyła łódź wypływającą zza okrętu. Ośmiu mężczyzn sprawnie wiosłowało w stronę brzegu. Lyle zapewne widział to samo, choć nadal nie poruszył się ani nie odezwał. Spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

Dopiero wtedy powiedział szeptem:

- Przygotuj się do biegu. Kiedy dam ci znak, pędź ile sił w płucach. Nie oglądaj się za siebie, tylko biegnij najszybciej, jak potrafisz, i wsiadaj do łodzi.

Zdumiał ją sposób, w jaki wypowiedział te słowa, wiedziała jednak, że musi się zastosować do jego poleceń. Odruchowo chwyciła spódnicę sukni i podciągnęła ją aż do kolan, żeby nie krępowała jej ruchów.

Łódź dobijała już do brzegu, kiedy w końcu Lyle rozchylił gałęzie i polecił:

- Biegnij! To był rozkaz.

Nadina precyzyjnie przemieściła się przez gąszcz liści i popędziła najpierw po kamyczkach, potem po piasku. Nie oglądała się za siebie; cały czas patrzyła na łódkę.

Lyle nie od razu pobiegł za nią. Ledwie wysunął się z krzaków, spostrzegł mężczyznę, którego obecność wyczuwał od pewnego czasu; on również wypatrywał okrętu. Jego sylwetka rysowała się na tle nieba. Przyglądał się Nadinie, lecz gdy tylko spostrzegł Lyle'a, jego ręka powędrowała do wewnętrznej kieszeni płaszcza. Nie zdażył jej stamtąd wyciągnąć; kulą z rewolweru Lyle'a przeszła mu czaszkę. Zatoczył się i upadł na piasek.

Kiedy Lyle dobiegł do łodzi, wioślarze pomagali właśnie Nadinie wsiąść do niej. Wskoczył do łodzi za nią i natychmiast kazał jej przywrzeć do dna.

- Szybko! - rzucił w stronę wioślarzy.

Mężczyźni przytrzymujący łódź dopadli wiosł i zaczęli wypływać na morze.

Wówczas Lyle zauważył drugiego Rosjanina; ten, usłyszawszy huk wystrzału, wbiegał właśnie na wysoki brzeg z pistoletem w rękę. Dostrzegłszy Lyle'a na rufie łodzi, zatrzymał się i uniósł broń.

Lyle zareagował błyskawicznie; strzelił mu prosto w serce. Rosjanin upadł, zaciskając palec na spuście. Kula, wystrzelona w powietrze, nie czyniąc nikomu krzywdy, wpadła do morza.

Wioślarze manewrowali łodzią z tak dużą prędkością, że w ciągu kilku minut znaleźli się przy rufie okrętu, gdzie zwieszała się sznurowa drabinka.

Kiedy Nadina zaczęła się po niej wspinać, Lyle podążył za nią, podtrzymując ją w obawie, że może się potknąć. Dopiero gdy czyjaś pomocna dłoń wciągnęła ją na pokład, Nadina zdała sobie sprawę z grozy sytuacji. Zachwiała się i osunęła w ramiona Lyle'a.

Podoficer zawołał:

- Tędy, proszę pana!

Lyle udał się za nim pod pokład, niosąc Nadinę na rękach.

Kiedy podoficer otworzył drzwi pomieszczenia, okazało się, że jest to kapitańska kajuta, znacznie większa od pozostałych.

- Zdam kapitanowi relację z tego, co się zdarzyło - powiedział.

Lyle wniósł Nadinę do kajuty i posadził na koi. Chciał się odsunąć, lecz ona nagle zarzuciła mu ręce na szyję.

- Myślałam... że cię zabiją! - powiedziała drżącym głosem.

- Bałaś się... o mnie? - zapytał.

Spojrzała na niego; zauważył, że jej oczy są mokre od łez.

Przywarł ustami do jej warg i zaczął ją całować tak, jak o tym marzył od dawna, namiętnie, żarliwie, gwałtownie, tuląc ją przy tym mocno w ramionach. Tak długo musiał na to czekać, lecz było to jeszcze cudowniejsze, niż przypuszczał. Czuł, jak miłość wzbiera w nim gorącą falą.

Drzwi kajuty otworzyły się i stanął w nich kapitan. Lyle odsunął się od Nadiny. Kapitan podszedł do nich.

- Dzień dobry, panie Lyle! Spodziewałem się pana, ale nie w tak dramatycznych okolicznościach!

Lyle podał kapitanowi rękę.

- Bardzo dziękuję, że przyplynał pan we właściwym momencie, kapitanie! Czy mógłby pan wydać rozkaz wypłynięcia na pełne morze?

- Już to zrobiłem - odpowiedział kapitan. - Ja też jestem szczęśliwy, że udało nam się państwa uratować, i to dosłownie w ostatniej chwili! - Popatrzył na Nadinę. - Nie wiedziałem, że towarzyszy panu piękna kobieta.

- Która również uciekła z Turcji - poinformował go Lyle.
- Byłbym panu wdzięczny, kapitanie, gdyby udzielił nam pan ślubu, gdy tylko znajdziemy się na pełnym morzu.

Przez chwilę kapitan przyglądał się Lyle'owi z wyrazem zaskoczenia na twarzy.

- Oczywiście! Z wielką przyjemnością! Poza tym rozwiąże to problem znalezienia drugiej kajuty.

Lyle roześmiał się radośnie.

- Jesteśmy bardzo wdzięczni za udostępnienie nam swojej kajuty, kapitanie.

- Czy mógłbym zaproponować, żeby wasz ślub odbył się za pół godziny?

- Bardzo nam to odpowiada - rzekł Lyle.

Kapitan wyszedł z kajuty, ukradkiem spoglądając na Nadinę. Ledwie zamknęły się za nim drzwi, Lyle wziął ją w ramiona. Spojrzała mu prosto w oczy; pomyślał, że w świetle porannego słońca, wpadającego przez iluminator, wygląda wprost niewiarygodnie uroczo.

- Czy... powiedziałaś, że... się pobierzemy? - zapytała szeptem.

- Nie mogę już dłużej czekać, żeby ci powiedzieć, jak bardzo cię kocham!

- Ty... mnie kochasz?

W jej głosie pobrzmiwało tak wielkie zdziwienie, że uśmiechnął się, wzruszony.

- Chyba nigdy jeszcze nie cierpiałem tak, jak ostatnio. Dni, które spędziliśmy razem, ale obok siebie, wydały mi się wiecznością. Marzyłem o tym, żeby cię pocałować i powiedzieć, że jesteś piękna.

- Nigdy nie przyszłoby mi do głowy... nigdy bym nie pomyślała... że mnie kochasz.

- Oczekuję teraz od ciebie odpowiedzi - rzekł Lyle. - Czy ty mnie kochasz?

- Oczywiście! Kocham cię... - wyznała Nadina. - Nie wiedziałam tylko, że to miłość... dopóki mnie nie pocałowałeś.

- Popatrzyła na niego, zawstydzona, i zapytała: - A skąd wiedziałeś... przecież nigdy mnie nie zapytałeś... czy wyjdę za ciebie?

- Wiedziałem, że mnie kochasz, mimo że ty nie zdawałaś sobie z tego sprawy. Zawsze troszczyłaś się o moje bezpieczeństwo, chciałaś, żeby było mi wygodnie, i byłaś tak nieprawdopodobnie cudowna.

- I ty... wiedziałeś... że to miłość? - zapytała.

- Czuję, że gdybyś mnie nie kochała, nie reagowałabyś w ten sposób - wyjaśnił. - A kiedy cię pocałowałem, twoje

usta miały smak miłości. Kochanie, zobaczysz, że będziemy bardzo szczęśliwi.

- A jeśli... się rozczarujesz? - zaniepokoiła się.

- Naprawdę myślisz, że mógłbym się rozczarować? - zdziwił się. - Jesteś najwspanialszą, najpiękniejszą kobietą, jaką zdarzyło mi się spotkać, a poza tym jesteś urocza, pełna wdzięku, łagodna, ufna i najlepsza z wszystkich kobiet na świecie!

Nadina pisnęła, zawstydzona.

- Och, proszę, nigdy nie przestawaj tak o mnie myśleć! Kocham cię, bo jesteś... taki dzielny... i silny... i wiem, że bez ciebie... chyba bym umarła!

- Nie ma mowy - powiedział Lyle. - Musisz żyć. Czeka nas mnóstwo pracy, ale dopóki będziemy razem, będzie nam dobrze jak w niebie.

- Jak to możliwe, że... mówisz mi coś takiego? Zamknął jej usta pocałunkiem i całował tak długo, że mieli wrażenie, iż kajuta zaczyna tańczyć i wirować. Byli w raju. Nadina pierwsza powróciła do rzeczywistości.

- Muszę... doprowadzić się do porządku... skoro mamy się pobrać - powiedziała. - Lyle... a co będzie z ubraniami?

- Kupię ci wszystko, czego tylko będziesz potrzebować, w pierwszym porcie, do którego zawiniemy - odpowiedział. - A kiedy dopłyniemy do Anglii, dostaniesz wyprawę, jakiej nie miała jeszcze żadna panna młoda.

- To cudowne - ucieszyła się Nadina. - Na razie jednak nie mam nawet... koszuli nocnej.

Spojrzała na Lyle'a oczami błyszczącymi ożywieniem. Pod wpływem nagłego impulsu przytuliła się do niego.

- Będę... nieśmiała, będę się bardzo wstydzić - wyszeptała.

- Kocham cię, kiedy jesteś nieśmiała - pośpieszył z zapewnieniem.

Nagle poczucie zażenowania nakazało jej wstać. Podeszła do lustra i krzyknęła lekko, widząc, że ma włosy w nieładzie.

- Wyglądasz wspaniale! I jestem pewien, że znajdzie się tu coś dla ciebie - zapewnił ją Lyle, zanim zdołała cokolwiek powiedzieć. .

Podał jej grzebień, który leżał obok lustra. Zajrzał też do komody i stwierdził, że kapitan opróżnił szuflady, by mogli umieścić w nich swoje ubrania. Te jednak zostały w Turcji.

- Będziemy musieli jakoś sobie poradzić - powiedział - do czasu, aż dopłyniemy do Aten czy jakiegokolwiek portu, do którego zawinie okręt. Liczy się tylko to, kochanie, że nareszcie będziesz moja.

Nadina oblała się szkarłatnym rumieńcem.

Miał ochotę chwycić ją w ramiona, lecz rozległo się pukanie do drzwi.

Wszedł kapitan w galowym mundurze z medalami. Miał też czapkę ze złotym szamerunkiem, a w ręku trzymał Biblię.

Lyle chwycił dłoń Nadiny i poprowadził ją w drugi koniec kajuty, gdzie znajdował się stolik i dwa wygodne fotele.

Okręt płynął, ale morze było spokojne i nie czuli kołysania.

- Jeśli jest już pan gotowy, panie Lyle - zaczął kapitan - połączę pana i tę damę świętym węzłem małżeńskim, do czego jestem uprawniony jako kapitan tego okrętu. Muszę jednak najpierw poznać imię panny młodej.

- Ma na imię Nadina - rzekł Lyle. - A ja nazywam się Lyle Alexander.

Nadina zauważyła, że nie wymienił jej nazwiska i pomyślała, że prawdopodobnie miał po temu jakiś ważny powód.

W tej chwili jednak liczyło się tylko to, że zostanie żoną Lyle'a i już nigdy nie będzie musiała obawiać się samotności.

Kapitan uroczystym tonem odczytał słowa przysięgi małżeńskiej. Lyle zdjął z małego palca sygnet i włożył go na palec Nadiny, podczas gdy kapitan kończył:

- Z upoważnienia Jej Królewskiej Mości Wiktorii, jako kapitan tego okrętu, ogłaszam was mężem i żoną.

Lyle objął Nadinę i złożył delikatny pocałunek na jej wargach.

- Dziękuję - powiedział, podając kapitanowi rękę. - Teraz już oficjalnie mogę przedstawić panu moją żonę. Jest panu równie wdzięczna, jak ja.

- Bardzo dziękuję, kapitanie! - powiedziała miękko Nadina; odnosiła wrażenie, że kapitan spogląda na nią z podziwem.

- Jest wczesny ranek i coś mi się wydaje, że nie spaliście tej nocy - rzekł kapitan. - Proponuję, żebyśmy później uczcili to radosne wydarzenie butelką szampana.

- Wspaniały pomysł! - stwierdził Lyle.

- Czy ma pan jakieś życzenie? - spytał kapitan.

- Później chciałbym porozmawiać z panem o wielu rzeczach, których będziemy potrzebować, ponieważ dysponujemy tylko tym, co mamy na sobie.

- Jestem pewien, że będziemy w stanie zapewnić panu wszystkie niezbędne rzeczy - zapewnił kapitan. - Trudniej będzie znaleźć odpowiednie ubranie dla pańskiej żony. Ale jeśli damy całą naprzód, jutro po południu będziemy mogli wpłynąć do portu w Pireusie, niedaleko Aten.

- Na pewno do tego czasu sobie poradzimy. - Lyle uśmiechnął się do kapitana; ten skłonił się z szacunkiem. Spojrzawszy jeszcze na Nadinę, jakby nie mógł nadziwić się jej urodzie, wyszedł z kajuty.

Lyle natychmiast wziął żonę w ramiona i mocno przytulił.

- Kocham cię - powiedział. - I nie mogę się już doczekać, kiedy będę mógł to w pełni wyrazić.

- Zawstydzasz mnie - wyszeptała. - Proszę, nie patrz na mnie... kiedy będę... się rozbierać.

- Dobrze - zgodził się Lyle. - Ale wiedz, że nie zamierzam już nigdy spać na podłodze!

Wybuchnęła śmiechem.

Zdjął marynarkę i przewiesił ją przez oparcie fotela.

Nadina zasłoniła kotarę przy koi, żeby Lyle nie widział, jak się rozbiera, po czym zdjęła ubranie i wsunęła się pod kołdrę.

Odruchowo zamknęła oczy i odmówiła modlitwę, dziękując Bogu za ocalenie. Była pewna, że gdyby nie ostrzegła Lyle'a o zbliżającym się niebezpieczeństwie, zginęliby w gospodzie.

Kiedy poczuła, że mąż kładzie się przy niej i bierze ją w ramiona, miała ochotę uciec, tak bardzo wstydziła się swej nagości.

Lyle całował ją żarliwie, namiętnie; czuła, że jej usta płoną. Jego pieszczoty i pocałunki wywoływały w niej fale rozkoszy. Doznawała wrażeń, o jakich nigdy się jej nie śniło. Wiedziała, że doświadcza prawdziwej miłości i uniesień, jakie były udziałem jej matki i ojca. To miłość sprawiła, że zdecydowali się razem uciec i w ciągu dwudziestu jeden lat życia w ciągłym zagrożeniu ze strony rosyjskich szpiegów nigdy tego nie żałowali.

Kocham cię! Kocham! - chciała powiedzieć Lyle'owi. I niezależnie od tego, co zdarzy się w przyszłości, zawsze będę cię kochała, i zawsze będziemy razem.

Była pewna, że mąż czuje to samo.

A potem, kiedy uczynił ją swoją, jej szczęście było tak wielkie, jakby otworzyły się przed nią bramy prawdziwego raju.

Minęło kilka godzin. Słońce zaglądało do kajuty przez iluminatory, a pulsowanie maszyn brzmiało jak najpiękniejsza muzyka.

- Muszę ci coś powiedzieć, kochanie - wyszeptał Lyle. - Nie chciałbym cię jednak zranić.

- Zranić? Dlaczego miałbyś mnie... zranić? - zdziwiła się Nadina.

Ponieważ nie odpowiedział, spojrzała na niego, wyraźnie zaniepokojona.

- Nie jesteś... mną rozczarowany? Roześmiał się ciepło, szczerze.

- Moja najdroższa, jak coś takiego mogło ci przyjść do głowy? Jesteś wspaniała, jesteś taką żoną, o jakiej zawsze marzyłem. Mam wielkie szczęście, że cię znalazłem.

- W takim razie... nic innego nie jest w stanie mnie zranić - powiedziała. - Chyba że mi powiesz... że chcesz prowadzić taki tryb życia, jak do tej pory. Myślę, że tego bym nie zniosła.

- Ten rozdział mojego życia jest już raz na zawsze zamknięty - zapewnił ją. - Mam mnóstwo spraw w Anglii, a ponieważ jesteś moim natchnieniem i wspaniale mi pomagasz, będziesz mi nieodzownie potrzebna!

- Więc w takim razie... co mogłoby mnie zranić? - dopytywała się.

- Nie chcę, żebyś musiała martwić się o swoje bezpieczeństwo - powiedział Lyle. - Chociaż twój ojciec jest wielkim angielskim bohaterem, nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, że jesteś jego córką.

Nadina spojrzała na niego, zaskoczona.

- Nie rozumiem. Jestem bardzo dumna z mojego ojca.

- Był jednym z największych bohaterów naszych czasów - przyznał Lyle. - Ale ludzie lubią plotkować, a to, co mówią, pojawia się potem w gazetach!

Nadina wydała okrzyk zdumienia.

- Nie przyszło mi to do głowy!

- Ale ja długo o tym myślałem - oznajmił. - Jak wiesz, w Londynie jest ambasada rosyjska. Prędzej czy później wieści o tym, kim jesteś, dotarłyby do Sankt Petersburga i Ochrany.

Nadina położyła mu rękę na ramieniu.

- I wtedy musiałbyś... mnie ukrywać! Och, Lyle, teraz doskonale cię rozumiem i, oczywiście... nikt nie musi wiedzieć, kim jestem.

- W każdym razie nie w najbliższym czasie - powiedział.

- Myślę, że za kilkadziesiąt lat będziemy mogli o wszystkim opowiedzieć naszym wnukom, i będzie to najbardziej porywająca opowieść w ich życiu.

Nadina zaśmiała się tak cicho, że zabrzmiało to niemal jak westchnienie.

- Najpierw... musimy mieć dzieci - wyszeptała. - I musimy zadbać o to... żeby nigdy nie znalazły się w takim niebezpieczeństwie... jak my.

- Właśnie o tym myślałem, więc, najdroższa, wymyślimy ci nazwisko, które będzie dowodziło, że jesteś osobą szlachecko urodzoną, ale które nic nie będzie znaczyło dla Rosjan.

- Masz rację... oczywiście, że masz rację - przyznała Nadina. - Najważniejsze, żebym nie musiała już oglądać się za siebie, przechodząc przez drzwi... ani martwić się o ciebie.

- Myślę, że kiedy dotrzemy do Anglii, Rosjanie przestaną mnie ścigać, bo będzie to dla nich za trudne. Ale wiesz równie dobrze jak ja, że nigdy nie wybaczą twojej matce ucieczki i tego, że wzgardziła cesarską rodziną. Car był podłym tyranem, ale szczerze ją podziwiał.

- W takim razie... postaram się zapomnieć o swoich rosyjskich korzeniach - rzekła Nadina. - Będę spokojną i trochę nudną angielską gospodynią.

Lyle roześmiał się.

- Nawet kiedy cię całowałem i kiedy się kochaliśmy, pamiętałem, że płynie w tobie rosyjska krew - powiedział. - Najdroższa, ta część twojej osobowości podnieca mnie do szaleństwa. Ale musimy być rozsądni.

- Oczywiście, kochanie - powiedziała Nadina. - A najważniejsze jest to, że jestem twoją żoną, że kocham cię i proszę Boga, żebyśmy... umarli ze starości, a nie... z żadnego innego powodu.

- Amen! - zawołał Lyle. - A teraz, moja najśłodsza, cudowna rosyjska księżniczko, mam zamiar tysiąc razy pocałować cię po rosyjsku, i niech to będzie nasz sekret, ukryty przed światem... ukryty w naszej miłości przed wszystkimi z wyjątkiem nas samych.

Nadina zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego, co sprawiło, że ogarnął ich ogień namiętności.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kocham! - wykrzyknął Lyle. - I pragnę! Proszę, oddaj mi się cała...

- Jestem twoja, kochanie - zapewniła go szeptem. - Kochaj mnie, Lyle... och, kochaj mnie.

Raz jeszcze znaleźli się w swym własnym raj, ofiarowanym im przez samego Boga, gdzie nigdy nie mogło ich spotkać nic złego.